WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

WIZERUNKI

I ROZTRZĄSANIA NAUKOWE.

POCZET NOWY.

TOMIK PIÉRWSZY.

WILNO.

Józef Zawadzki własnym nakładem.

1836.

Dozwala się drukować pod tym warunkiem, aby, po wydrukowaniu, złożone były trzy exemplarze w Komitecie Cenzury. Wilno 1836 d. 28 Stycznia.

Cenzor L. Borowski.

PRZEMOWA.

Zamiar wydawania *Wizerunków i Roztrząsań Naukowych*, obwieściliśmy w *przemowie* do ich *piérwszéj części*. Najgłówniéjszą było istotą jego, poddanie zacniéjszéj strawy, téj bozkiéj cząstce naszego jestestwa, którą umysłem nazywamy, niż jest powszednia, jaka się z książek, najobszerniéj rozsianych, czerpa.

Pochlebne zdanie pism perijodycznych Rossyjskich i Polskich w Stolicy Państwa wychodzących, tudzież dzienników zagranicznych, zachęcające głosy ludzi prawych i oświeconych, przyczynienie się niektórych

uczonych mężów, Professorów obu tutéjszych Akademij, do zbogacenia i przyozdobienia zbioru tego swojémi pracami, nakazały nam, niejako, wytrwałość w raz ułożoném przedsięwzięciu, dopóki tylko możność będzie sprzyjała.

Czytelnicy wyszłych dotąd dwónastu części *Wizerunków*; obeznani są już z ich układem. Każda część oddzielna mieści w sobie jednę albo dwie rozpraw naukowych, bijografiją czyli charakterystyczny obraz jednego lub też kilku ludzi znakomitych, a na końcu *Rozmaitości*, które, stosownie do swojego tytułu, zawiérają w sobie rozliczne przedmioty; najczęściéj wszakże uwiadomienia o wyszłych, jakich bądź, pismach, z krótkiém, zazwyczaj, o nich zdaniem.

Każdy czuje że książka podobnego układu i treści, z granic przystojnéj pismóm nauczającym powagi występować nie może; przetoż i ton *Wizerunków* nią jest, w o-

gólności, oznamionowany. Wszakże, w *Rozmaitościach*, wypadą niekiedy spotkać się z dziwactwem i niesensem wziętego pod rozwagę pisma, z fałszywémi wyobrażeniami, z zarozumiałością i uporem przy błędném pojęciu rzeczy: śmieszności te, słabéj i ułomnéj natury ludzkiéj, jeżeli w nas obudzą, niekiedy lekki uśmiéch, lub dadzą powód do niewinnego żartu, mniemamy, że się urażać o to, komukolwiek, nie masz słusznego powodu; zwłaszcza, że ceniąc, według naszego zdania, dzieła, ich autorów osobom winnego szacunku nie ubliżamy: nie wdajémy się, bynajmniéj, ani w ich obyczaje, ani w ich życie publiczne lub domowe; słowem usiłujémy tylko jedynie oszacować robotę, niechcąc bynajmniéj ani sami widzieć, ani publiczności czytającéj uwiadamiać o sposobie postępowania, żyjących jeszcze, jéj sprawców. *Hanc veniam petimusque damusque vicissim.*

Niektórzy z szanownych czytelników naszych, a nawet pewne pisma publiczne, udzielić nam raczyły głosu radzącego, ażeby, w *Wizerunkach*, rzeczy najnowsze pomieszczać, i zastąpić, przez to, sprowadzania pism wielu, potrzebę. — Na co czujémy się w obowiązku odpowiedzieć: iż to jest, według naszego mniemania, powołaniem *pism perijodycznych* czyli *dzienników*; nasze zaś pismo, charakteru tego przywdziewać na siebie nigdy nie zamierzało i nie zamierza; cośmy już niejednokrotnie oświadczyli. Wychodzenie bowiem oddzielnych jego tomików, do żadnych dat pewnych i statecznych nie jest przywiązane; przedmioty zaś istotę jego składające, byleby tylko napełnione były zdrową nauką, zbawiennémi myślami i zdaniami, oraz w sposób przywiązujący uwagę traktowane, bądź się one do nowszych, bądź do dawniéjszych czasów odniosą, zawsze się ich skwapliwie uchwycimy. Pisma perijody-

czne, po większéj części, mają interes czasowy, po przeminieniu którego, idą zwykle, w zarzucenie; myśmy zaś zamierzyli *Wizerunki* zrobić książką, do któréjby czytelnik, i po upływie lat wielu, z upodobaniem chciał powrócić (1).

Niektórzy życzyliby sobie znaleźć w Wizerunkach *Powieści* i *Ryciny*; lecz my o ukształceniu i dojrzałości umysłów oświeconych czytelników naszych inne wcale mamy wyobrażenie, ażebyśmy wierzyć mogli, że ich baśniami i obrazkami, jak małe dzieci, bawić potrzeba: prócz tego nawet wszystkiego, miłośnicy takich rzeczy, mają nader bogate kopalnie podobnego rytowanego na różnym materyale i litografowanego pismiennictwa, niech je tylko gorliwie i ochoczo, ku rozrywce swojéj, wydobywają. Po cóż nam jeszcze drzewo nosić do lasu? Jednakże

(1) Ob. Przemowę do piérwszéj części: str. XV.

powieść zalecona uderzającą nowością, głębokiémi pomysłami, kryjąca w rozwiązaniu swojém zdatną naukę, odznaczająca się malowidłém mistrzowskiém charakterów i obyczajów, znaleźć zawsze może, w *Wizerunkach* i zająć właściwe sobie miéjsce.

Żądano także większéj liczby rozpraw i bijografij oryginalnych: któżby to chciał odrzucić?— Ale, zważywszy, jak u nas zrzódła wszelkiéj oryginalności są zapuszczone i zarosłe; jak sztuka krytyki, badania i myślenia przez się, jest jeszcze w kolebce; jak mała jest liczba piszących, a raczéj, umiejących pisać; zgodzić się potrzeba na to: że tłumaczenia rzeczy pożytecznych i powszechniéjszy obudzających interes, byleby tylko znośne, jedyne, prawie, popularnego u nas czytania, składać muszą przedmioty. Wprawiony w czynność umysł czytającéj publiczności, coraz nowego wymaga pokarmu: pióra tłumaczów za potrzebami jego

zdążyć ani im sprostać nie mogą: a cóż dopiéro powiedzieć o autorach i płodach oryginalnych? — Wychodzą wprawdzie i u nas niektóre pisma oryginalnémi zwane, i na wiarę pisarzów przez dobro-dusznych czytelników brane są za takie: ale małą nader liczbę ich odtrąciwszy, znajdziémy że to są łataniny, albo, szlachetniéj mówiąc, mozaiki, z różnobarwnych materyałów, tam i ówdzie pochwytanych, ułożone. I nie masz się czemu dziwić; albowiem, w umiejętnościach, kunsztach, wynalazkach, sztukach, a nade wszystko, w sztuce myślenia i pisania, cywilizowane Europy narody daleko nas uprzedziły. U nas w dzisiéjszym czasie, niby to, literaci, bez końca rozprawiają o *Klassyczności* i *Romantyczności*. Bóg widzi, jak świadomi są jednéj i drugiéj! Jakież ich były *humaniora*? jakie ćwiczenie się i applikacya przez się? Skądże się wezmie, *ten rozum bez nauki i ta bez pracy*

biegłość?— Ucząc się więc tylko pisarzów starożytnych i obcych; tłumacząc i naśladując ich dzieła, potrafimy się, kiedyś, postawić w możności myślenia i pisania oryginalnie.

Tymczasem, pożądaną jest rzeczą, ażeby zamożni miłośnicy prawdziwi rzetelnego oświecenia, tudzież osoby, zdatne i usposobione, przez powołanie lub szczęśliwém zdarzeniem, zbliżone do źrzódła pomocy naukowych, sposobiły na przyszłość dla pisarzów materyały przez wypracowywanie oddzielnych monografij, z historyi miejscowéj, starożytności, krytyki literatury, i t. p. bo wszystko prawie, u nas jest jeszcze nietknięte i zaniedbanym spoczywa odłogiem. Po dokładném obrachowaniu się, dopiéro, co mamy a czego nam nie dostawa, po wydobyciu i odkopaniu poników z którychby ożywne dla imaginacyi wytrysnąć mogły zdroje, zakwitnie i u nas oryginalna poezya, wskrzesi pamiątki historyczne a martwym dziejów

aktorom zmysłownéj dotykalnéj i żywéj postaci udzieli: wtenczas to tylko zrodzić się może oryginalna literatura i oryginalni pisarze, których dotąd czcze tylko i pozbawione znaczenia rzeczy, po większéj części, powtarzają się nazwiska.

Oryginalizujémy radzi i rozprawiamy szeroce, *indocti doctique*, ilekroć wpadniémy na Szyllera, Getego lub lorda Bajrona; wymieniamy, *per longum latum et profundum*, wszystkie zalety Szekspir'ów i Kalderon'ów, którycheśmy dzieł i przez sen nie widzieli: charakteryzujémy wieki śrzednie; głosimy czyny Karola W. niewyczerpani jesteśmy w powieściach o wojnach krzyżowych; piszémy wymownémi frazesami o reformacyi, a to wszystko, nie inaczéj, jak oryginalnie! Niechże wypadnie potrzeba skréślić jaką datę dziejów krajowych, lub wydadź charakter swojego pisarza, zbyt oszczędni w wyrażenia, skromni i lakoniczni

jesteśmy. Dla czegoż to proszę? — Oto, nikt nam jeszcze tych rzeczy, z łupiny pokrywającéj je, nie obrał, nie oczyścił i nie podał do użycia. Jak metal szacowny, póki się w świetnéj, pod sztęplem nie ukaże monecie, długo się oczyszczać i przetapiać musi, tak przedmioty opowiadania, rozumowań, badań i rozmyślań przywiązanych do pewnéj miejscowości, umiejętnie i wielorako powinny bydź roztrząsane i oczyszczane z rdzy błędu i uprzedzeń, póki się we właściwéj sobie, (*suisimiles*) a zatém oryginalnéj nie okażą postaci.

Wizerunki przeto i na przyszłość, takiémiż jak dotąd, pozostać muszą; z tą tylko różnicą, że ten ich *nowy poczet*, częściéj przedmioty Religijne i Moralne ogłaszać będzie; już to w rozprawach, już w przykładach żywotów cnotliwych i bogobojnych mężów.

Jakiegoż bowiem na drodze prowadzącéj

do rzetelnéj nauki, oświecenia i szczęścia znajdziémy pewniejszego przewodnika, nad bozkiego Wiary naszéj Prawodawcę; nad tego który raczył udzielić pociechy skażonemu i runącemu w przepaść zguby światu w paraboli *Marnotrawnego Syna*, który wyrzekł: *Pozwólcie dziatkóm przychodzić do mnie*; który błogosławi ludzióm *czyniącym pokój*, *cichym*, *czystego serca*, *cierpiącym prześladowanie dla sprawiedliwości*, i t. p.

Religija Chrystusowa jest początkiem i końcem naszych przeznaczeń; jest ona mądrością dzieci a odmłodnieniem starców; w niéj się zawiéra nauka prosta w swoich zasadach, ale nieskończona w swych zastosowaniach. Wszelkie umiejętności ludzkie, dają nam poznawać, i to niedokładnie, dzieła tylko stworzenia; Religija Wszechmocnego ich Sprawcę odkrywa. Jest ona pochodnią umiejętności, która oświecona przez nię, nie tylko bada i pojmuje świat fizyczny,

ale do najskrytszych tajemnic duszy przenika.

Jakoż, w zawiązku odradzającéj się, przez Odkupienie, cywilizacyi, Religija Chrześcijańska była najpiérwszą mistrzynią społeczności ludzkich, rodzicielką sztuk, umiejętności, praw, moralności publicznéj z domową i obyczajów. W miarę jak cywilizacya coraz daléj postępowała, jasność niebieska Religii zywszym jéj zawsze świeciła blaskiem; a odkrywając moralność wyższą i szczęście, od czasu do czasu, czystszą się jeszcze i dobroczynniejszą stawała. W każdym wieku życia, w każdym społeczności ludzkiéj stanie, we wszystkich zmianach niestatecznéj doli, Religija była oświeceniem rozumu, zrzódłem szczęścia czystego, niezawodnych pociech i kotwicą ocalenia.

Za dni naszych widzieliśmy smutne przykłady odstępstwa i zaprzania się niebieskiéj prawdy: widzieliśmy też i okropne

ich skutki. Dzisiaj społeczność nędzna, roztrwoniwszy skarby udzielone sobie z nieba, tarzająca się w prochu, odarta i skalana plugawstwem, zdobywa się na ostatnie siły, dzwiga się z upadku i mówi: *Surgam et ibo ad Patrem!* Ojciec Przedwieczny przytula ją nanowo do swojego serca. Zsyła znowu pocieszycielkę Wiarę. Pokrzepia ona wycieńczoną ludzkość zdrowym i posilnym prawdy pokarmem; zwleka z niéj poszarpane i brudne łachmany występku, a przyodziewa godową szatą cnoty i miłości bliźniego; we wnętrznościach jéj odnawia prawego ducha, i stawi na nowéj żywota drodze, ażeby przybliżyć królewstwo niebieskie.

Kiedy Religija odepchnięta i znieważona, odwróciła była od ludzi jasne oblicze swoje; pojętność, pozbawiona jego blasku, błąkała się na oślep w ciemnościach, wygnana, samotna i jakby w zatraceniu, nie mając gdzie przytulić głowy. Dziś z Religiją od-

zyskiwać ona zaczyna dawną swoję ojczyznę, światłość się jéj, coraz żywszym blaskiem rozpromienia; wtenczas, kiedy piérwéj ledwo w słabéj tlała iskierce. Człowiek bez Religii podobnym był do strąconego z drzewa przed czasem owocu skazanego na zgniliznę i roztoczenie przez robactwo; przy promieniach ożywnych Wiary, owoc ten dochodzi przyzwoitéj doby dojrzałości, przystraja swoje drzewo, a zerwany we właściwéj porze, stanie się owocem żywota.

Naród, który w obłąkaniu i szaleństwie swojém, najwięcéj zbluźnił i wystąpił przeciwko Religii, dziś przez nię odrodzenia się i odnowienia życia moralnego upatruje. Cała Europa, całe Chrześcijaństwo, świeżą się żarliwością Wiary zapala. Poezya i sztuki piękne, kiedy się na coś wyższego i śmielszego chcą zdobydź, kiedy sięgają po nieśmiertelność, wzywają potęgi niebieskiéj i pod natchnieniem Religii dzieł swoich dokony-

wają. Zakłady w których się rzemiosła i sztuki pożyteczne odbywają, porządek, obyczajność, a zatém i powodzenie robót swoich winne są Religii. Ona utrzymuje rzetelność w handlu i sprawiedliwość w stosunkach rodaków jednego kraju z ziomkami obcych narodów; przez nię się rozwija zaród wielkiego braterstwa, a ludzkość cała, oświecona Wiarą, staje się niejako jedną rodziną. Nie masz dla tego nieznajomych ani obcych który na czole brata swojego czyta charaktery wyryte Odkupiciela prawicą. Budowa oświecenia oparta na podwalinach Wiary i miłości bliźniego zgromadzi kiedyś i pomieści w sobie różno-barwne i rózno-języczne ludy ziemskie.

Przeniknieni szczerze témi prawdami, za szczęście sobie poczytamy, jeżeli choć jeden drobny kamyk, do wzniesienia tego niezmiernego gmachu, przyrzucimy. Przetoż staraniem naszém najusilniejszém będzie,

ażeby, wyborowi artykułów w piśmie niniejszém umieszczanych, tudzież zawartym w nich naukóm, Moralność Religijna zawsze przewodniczyła. Trzymając się téj zbawiennéj drogi, tuszymy niewątpliwie że i w dalszym ciągu zjednamy dla siebie przychylne zdanie mężów prawych i światłych, które się stało dla nas do przedłużania daléj, téj jakiéjżkolwiek pracy, zachęceniem.

FILOZOFIJA RELIGII CHRZEŚCIJAŃSKIÉJ.

I.

Że umysł ludzki dosyć już znużony miotaniem wichrów nawalnych i błąkaniem się na ich wolą, żąda nakoniec zarzucić kotwicę; — że filozofija zbita ze swojego toru, z czołem posępném i obnażoném, z sercem oschłém, ze czczą głową, wéjrzenia swoje ku niebiosóm podnosi; — że bez stéru i magnesu żeglarze, upatrują nakoniec gwiazdy przewodniczki; że świat moralny, po miotaniu się w atmosferze zimnéj i zachmurzonéj powątpiwań, zmierza nakoniec ku Bogu; — że wszystkie rozmyślne głowy zmierzają do Religii Chrystusowéj; że w przyszłości zgo-

łowane są dla ludzi, rzetelnéj wiary pojęcia; temu wszystkiemu najdowodniéj i w najwyższym stopniu, ruch sztuki, poezyi tudzież pojętności, w wieku dziewiętnastym przyświadcza.

Zwróćmy tylko wéjrzenia poza siebie. Co za odmiana! Przed niewielą lat, Chrystyanizm był z poziomem zrównany. Natarto nań z sofizmatem i toporem razem. Dwaj mężowie poddymają i zasilają poruszenia ludu; obaj wielcy, obaj do wygórowania wieku swojego podniesieni, obaj, siłą genijuszu, mocarze. Jeden porusza głowy, drugi ramiona; ten przenika tłumy za pomocą wiérszy i szyderstwa; drugi przewodniczy im z całą potęgą pana; piérwszy rozumuje, drugi prowadzi za sobą: Wolter i Mirabó (*Mirabeau*), pojęcie i działanie. Co za walka! co za zbiegowisko błędów! co za rozległe zgliszcze! Jak ziemia trzęsie się pod stopami! Jak niebiosa pełne są tumanów i nawałnic! Wszystkie wyobrażenia strącone ze swoich posad runą z ogromnym łoskotem. W krwawéj się barwie horyzont

wystawia. Zaciemiają się pojętności niebiosa. Kurzawa ludzka bóztwo zasłania. Słychać tylko runienie walących się kościołów i tronów powywracanych. Wzorowa postać Religii kruszy się i rozpada; bezbożność z niéj powstawa. Wiedziano z obnażonémi stopami Chrystyanizm na rusztowanie; pogrzebiono go zawinąwszy w całun; postawiono straże przy grobie. We trzy lata potém, całun znalazł się próżny, kamień grobowy odwalony, strażników zdumionych i osłupiałych; głos się wielki rozlega: »Zmartwychwstał!«

Czémże tedy był potop ten krwawy? — Chrztem przez który społeczność powinna była zahartować swe siły, a Chrystyanizm swą prawdę. Niechaj przeto was odmęt ten zwalisk i kurzawy, krzyża i kościołów runących, ludzi umiérających i niknących rzeczy nie zastrasza; jest to pojęcie *(idea)* w chwili oczyszczenia swojego, świat przy swém odnowieniu się; jest to Bóg strząsający swą szatę kamienną, swoje obsłony i swoje godła, w celu objawienia się większym, świe-

tniejszym, górniejszym, w obliczu pojętności w postępie.

Kiedy świat zatopiony przez tę nieprzewidzianą rewolucyą, osychać zaczął, przy wiatrów wianiu i cieple promieni słonecznych, przybywa gołębica, jak niegdyś przed czasy, przynosząc nam w swym dziobie zieloną gałązkę nadziei. Poezya najpiérwsza do nas, w pieniach miłości i Religii przemawia. Szatobrijan (*Chateaubriand*) udaje się zbiérać kwiaty Wiary na grobie Chrystusa. De Lamartine wysyła ku niebiosóm swe roje modlitw i marzeń złotych. Hugo obudza zaszłą kurzem poważną i górną lirę proroków. Harmonija pełna głosów słodkich i anielskich, ze wszystkich się serc i warg wydobywa. Muza jest świętą, śrzednich wieków, dziewicą, z rękami nabożnie złożonémi, z różańcem zamiast naszyjnika, z oczyma barwy niebieskiéj, z ułożeniem świątobliwém i pełném zebraniem ducha, z kwiatami za ofiary, okryta zasłoną przetykaną złotem i gwiaździstą szatą. Wszystkie się serca na jéj u-

śmiéch otwarty. Kochają ją jako białogłowę, czczą jako anioła.

Filozofija odradza się z popiołów. W grobie ona, swojego ducha szyderczego i sceptycznego zostawiła. De Maistre przyprawia jéj skrzydła; Bonald kieruje lot jéj szybki ku niestworzonéj światłości. Nowa era wyznania wiary i prawdy otwiéra się umysłowi ludzkiemu. Wszelakoż zapasy się ciągle odbywają. Eklektyzm, drogę wierze zagrodzić usiłuje: Niemcy nam swoim panteizmem, tudzież swojémi systematami zagrażają: Chrystyanizm ze wszystkich stron jest osaczony i wyzwany do walki rozumowanéj. Trzéj się mężowie ku jego podnoszą obronie: de La Mennais, Lacordaire, i Bautain.

De La Mennais, mąż obdarzony genijuszem, mowca i poeta zarówno jak filozof, opiéra się łokciami na trupie nieruchomym i zimnym filozofii scholastycznéj, jak Elijasz nachylony ku dziécięciu zmarłemu, ogrzewa ją, ożywia; przykłada swoje serce ze drgającém biciem do jéj serca bezwła-

dnego; przyciska swe pałające usta do ust jéj zlodowaciałych; wraża w nię tchnienie i ciepło życia, potém zaś woła: »Powstań!« Umarła się podnosi, strząsa proch ze swojego całuna, i puszcza się upiękniona rumieńcem, ze świéżą czerstwością, nowéj przyszłości gościńcem.

X. Lacordaire, rozum jasny i dowcipny, dotąd saméj tylko formie nowéj nauczanie swoje powierza. Słowo jego, przeświadczeniem i miłością gorące, czynny zarodek prawdy w gruncie serca zostawuje.

X. Bautain, wzrok metafizyczniejszy posiada; zapuszcza on się daléj w pojęcie rzeczy; a teoryą z większém światłem i jednością wykłada. Zamiast wdawania się w rozważenia i rozbiory tych trzech mężów, rozprzestrzeńmy granice naszego przedmiotu, i ustanowmy pojęcie Chrystyanizmu takie, jakiém się to nam, w swojéj całkowitości, wydaje. Zważmy to pojęcie w dziejów jego wykładzie, w jego wpływie na umysł ludzki, w jego stosunkach z przyszłością. Co to jest Chrystyanizm? co zdziałał on

na świecie? co powinien zdziałać jeszcze? Owo zadania które sobie czynimy.

II.

Chrystyanizm jest dziełem Boga na ziemi. Nie idzie przeto bynajmniéj o systemat, który możnaby określić i zwinąć, według dziwacznéj rozumu woli; ale o czyn, który się człowiekowi w całéj swéj dzielności, potędze, nieskazitelności, ścisłości wystawia. Gdyby prawda chrześcijańska była tylko teoryą wystawioną przez mowę, zawszeby jéj rozbiór i dociekanie uwłoczyły: niestateczna w swojém nauczaniu, chwiałaby się na tę i owę stronę, pomiędzy pismem a pojęciem: nieprzystępna rozumowi ludu, przez mozolne i pracowite nauki tylko dałaby się dociekać. Religija nasza, opierając się na świata archiwach, postępuje. O jéj pewności ród ludzki zaświadcza; liczne pomniki, ślady jéj kroków wskazują; zrozumienie jéj jasne jest i łatwe; ponieważ ją w przypomnieniach ludzi, czasów i miejsc czytamy. Dziejopisowi czynu bożego, niechaj się za

nim, wpośrzód wieków postępować godzi, widzieć rozwijanie się jego na świecie i postępy jego oszacować.

Chrystyanizm z trzech czynów wynika: — ze stworzenia człowieka i świata, w stanie sprawiedliwości i prawdy; — z poniżenia moralnego przez pychę; — z powrotu do wszystkich praw natury właściwéj, przez zasługi Odkupiciela. Przetoż trzy piérwiastki wchodzą w skład tego jedynego dzieła: Bóg, człowiek, Jezus Chrystus. Przedziwna *trilogija*, która się pod wpływem czynnym prawa miłości odprawuje, albo, według języka biblijnego pod działalnością Swiętego-Ducha.

Na początku był Bóg. Przed rozprzestrzenieniem się swojém i okazaniem się zewnątrz w stworzeniu ukształconém i plastyczném, istniał on w sobie samym, przez swoję wieczność. Kiedy wychodzi z tego uciszenia i z tego spoczynku duchownego, to dla tego, ażeby się w obrazach na świecie rozmnożył. Bóg wyradza życie i niém tchnie niejako wolą swoję. Ażeby jestestwo które z bozkiego łona

wyniknęło, wrosło we wszystkie stworzenia, a powracało do swojego źrzódła, za pomocą bezpośrzedniego działacza; Bóg pomiędzy światem i sobą postawił człowieka. Skupienie świata człowiek, jest punktem przecięcia pomiędzy ziemią a niebem. Wszystkiego jest koniec na człowieku; człowiek się kończy na Bogu. Istność rozumu i pojętności, nie może się ostać bez prawa moralnego: Bóg nadaje go tém prawem które samym nim zarządza, prawdą. Istność czynności i ruchu, potrzebuje on pewnego prawidła któreby go w porządku trzymało; Bóg mu we wszystkiém sprawiedliwość odkrywa. Przetoż oko jego duszne, ku bozkiéj jasności zwrócone ożywia się światłem; serce jego, przy ognisku miłości najwyższéj otwarte, ogrzewa się i rozwiéra. Człowiek zna swoje obowiązki i takowych dopełnia; prawda i dobro dostają się od niego, drogą zapatrywania się i uczucia. Wszelakoż Bóg nie krępuje w niczém człowieka. Szanuje on swój obraz równie jak siebie samego. Określiwszy inne stworzenia potrzebnémi stosunkami, trzyma-

jącémi ich, że tak rzekę w niewolnictwie, człowiekowi swobodne używanie swojego rozumu tudzież swojéj wolnéj woli zostawuje. Może on, pomiędzy złem i dobrem wybiérać. Górny oraz opłakany przywiléj! Kiedy się rozporządzeniu bożemu świat poddaje, człowiek słucha swéj własnéj woli. Może on opiérać się Wszech-Mocnemu!

Człowiek wyniesiony tak wysoko jest wszakże w stanie warunkowym i podwładnym. Jak minister monarszy, znajduje się on w zawieszeniu wyniesiony nad inne dzieła twórcy, trzymany w tém wygórowaniu samowładną jego i potężną prawicą. Człowiek chce się podnieść do równi ze swoim panem i z pod praw się jego wyzwolić: owoż, nie masz nic godniejszego uwagi, jak teorya któréj się, dla dostąpienia tego trzyma. Teoryą tą jest *racionalizm*. Wolno mi się, powiada, poddać albo téż opiérać. Mogę odmówić Bogu czci mojéj i mojéj wiary. Jeżeli tylko o tém zacznę myśléć, chcieć tego, oraz na to się skłonić, jedném skinieniem, stanę się podobnym Istności-Najwyższéj, która sa-

ma dla siebie jest prawem, przyczyną i celem. Jestem: pójdźmy daléj od tego punktu. Mam rozum któremu wolno przypuścić lub zaprzeczyć, wolność działania, któréj żadna siła ludzka ni też bozka zgiąć nie potrafi; myślmy przeto i chciejmy. Zamiast przyjmowania do duszy oświécającego promienia pojęcia, wydajmy go raczéj z siebie; zamiast czekania na pobudkę z góry do działania, wydajmy ją przez czyn samoprawstwa (*autonomija*). Bądźmy, ponieważ jesteśmy; chciejmy wszystkiego czego pożądamy. Takim sposobem człowiek uchyla władzę bożą. Jedno tylko *Ja* znajdowało się w przyrodzeniu, był to Bóg; człowiek natomiast własne swe podstawia. Rokosz Adama był *theogeneziją racionalną*. Wypuścił się on ku nowemu istnieniu dowolnemu i systematycznemu.

Teorya ta przypuszcza, że człowiek pojęcie zawiéra w sobie samym. Jeżeli pojęcie jest duszy wrodzone i wchodzi do składu jéj istoty, dwie rzeczy stąd wynikną, że życie jest w saméj duszy i że ona zewnątrz siebie może je obudzać, stwarzając jeste-

stwa żyjące. Pojęcie, rzeczywiście, pełne jest życia, i wszystko istnieje przez nie. Pojęcie wyradza formę. A dla tego właśnie, że bytność sam posiada wyradzać ją może. Świat jest pojęciem w czynności i ruchu, pojęciem Boga. Jeżeli człowiek jest pojęciem, jest oraz życiem; jeżeli jest życiem, jest władzą stwarzającą. Wyobrażenie zatém człowieka racionalnego i samoprawnego, wyłącza wyobrażenie stworzonego człowieka: Wtenczas utrzymywaćby potrzeba, że człowiek sam siebie utworzył, że byt jego wszystkie prawa poprzedził, że się w nim samym przyczyna jego istnienia zawiéra, że ma życie bezwarunkowe i bezwzględne, że jest Bogiem. Filozofija, tak nazwana racionalna, kończy się na bałwochwalstwie człowieka.

Jakiż jeszcze może wyniknąć wypadek z podobnego rozumowania? Stworzenie nowego świata. Przypuśćmy człowieka obdarzonego życiem z samego siebie powstałém, które on może rozprzestrzenić i rozsiać zewnątrz siebie. Przyznajmy jemu duszę ro-

dzicielkę pojęcia, pozwolmy że jest panem i władcą swojego czynu, a będziemy, logicznie musieli ztąd wnioskować, że on jest mocen zdruzgotać formę udziałaną przez Boga, i na inną, według swojego pojęcia, odlać dziéło stworzenia. Człowiek któryby stworzeniem był własnego czynu nie mógłby się przystosować, jako cząstka do dziéła cudzéj sprawy, ażeby tak weń wcielony niedogodności nie poczuwał. Znalazłby się on koniecznie pomiędzy témi dwiema ostatecznościami, albo wynosić musiałby się ze świata który nic w sobie jednorodnego z nim nie zawiéra, lub téż poddadź się prawom Stworzyciela. Forma ta więziłaby w sobie pojęcie. Jeżeli więc przyjmujemy świat, przyjmijmyż Boga.

Podanie przeto *genezityczne*, wysoki stopień prawdy wraz ze słusznością okazuje, kiedy człowieka, za to że się chciał ubóztwić, klątwą ugadza. Wszystko rzeczywiście wydaje, w naszém przyrodzeniu, piérwotny do porządku instynkt, zdradzając oraz siłę przeciwną skłaniającą nas do nieładu. Stąd

wynika to rozdwojenie stateczne wydające się pomiędzy duszą a ciałem, to ścieranie się z sobą dwóch ludzi, z których jeden nas do dobrego, drugi zaś do złego skłania; stąd ten tajemniczy trybunał sumnienia, który zdaje się zasiadać w głębi serca, dla piorunowania stamtąd wyrokami sprawiedliwości bozkiéj. Jeżeliby człowiek skazany był z góry na niewiadomość i nicestwo, popełniałby zbrodnią bez zgryzoty, i bez bojaźniby umiérał. Wszystko nam pochodzenie nasze górniejsze odkrywa, wszystko nas do podniesienia się pobudza; wszystko w przyrodzeniu ulega naszemu jarzmu i uznaje w nas dawnego swojego pana, wszystko potwierdza pomysł poety:

Człek jest upadłém bóztwem i pomni o niebie (*).

Człowiek odstępuje Boga, Bóg się zaś odwraca od człowieka; oto całe dzieje tego upadku, który pisarz święty, w tak na-

---

(*) L'homme est un Dieu tombé qui se souvient des cieux.

dobnym i w tak lirycznym kształcie wystawia. Oto wielka owa rozłąka targająca wszystkie ogniwa pomiędzy przyrodzeniem a jego sprawcą. Tu się zaczyna Religija która dąży do stoczenia zerwanego wątku łączącego Boga z człowiekiem, słońca z okiem, sadzawki ze źrzódłem które ją podsyca. Człowiek który mniemał że pojętność córką była jego umysłu, uznał się, lecz zapóźno, jałowym i niezdolnym do jéj wydania. Oko duszy jego pozostało otwartém; lecz ponieważ światło jaśnieć zaprzestało, człowiek błąkał się w ciemnościach. Serce jego, podobnie jak kielich kwiatowy otworzyło się ku niebu; lecz nie spadła ożywna rosa i to serce uwiędło.

Światby się na tém zakończył; ludzkość oschła w swojém źrzódle zniknęłaby zupełnie; wszystkoby powróciło do nicestwa, gdyby Słowo, pojęcie Boga, nie było powtórnie obiecane światu. Chrystus się od Edenu aż do Kalwaryi rozpościéra. Poświęcony w duchu od samego początku, równie jak potém poświęcony został w czy-

nie, napełnia lud cały swoją obecnością i swojém działaniem.

Równie jak Bóg stwarzając świat sprawił piérwéj zamęt, w którym się upładniały i rozwijały piérwiastkowe zarodki jego, Chrystus także dziéło swoje, z dnia piérwszego, w zarodku wydaje, a upłodnienie jego zostawuje czasowi. Zarodek ten jego jest w człowieku; albowiem w nim się obietnica jego i jego słowo zawiéra. Przebywa tam w pojęciu, przed okazaniem się w substancyi. Owoż jakim sposobem Żydzi niewiedząc nawet o tém byli Chrześcijanami, owoż dla czego świat nigdy prawd, objawienia i przyszłości nie był pozbawiony. Czas który upłynął pomiędzy upadkiem człowieka i przyjściem Chrystusa był to czas brzemienności z porodzeniem. Przez cztéry tysiące lat ludzkość w łonie bożém dojrzewała.

Wreszcie ludzkość podzieliła się na dwie klassy: na tę która szukała prawdy w swoim rozumie, i na tę, która uważała Słowo za objawienie z góry. Ponieważ rozum ja-

kowy działa tylko na pierwiastki, ugania się on, tu i ówdzie za błyskawicami pojęć pierwotnych i bozkich, ażeby wziąć je mógł pod swóy rozbiór. Błąd sprzymierzył się z prawdą, światłość pogasła w ciemnościach. Tak więc świat pływał wpośrzodku pomroki wątpliwéj i niepewnéj. Wzrok duszy oświecony naprzód promieniami objawienia bozkiego, zachował jego niewyraźną pieczęć, która się od wieku do wieku zacierała. Prawda wszelakoż poruczyła się ludowi, u którego działanie bóztwa pobudzone przez zasługi Jezusa - Chrystusa, poruczony mu skład Wiary od wszelkiey zachowało skazitelności. Wyraz, przewodnik idei, dostał się drogą zmysłów aż do pamięci, a za czasem aż do pojętności. Przed napisaniem prawdy głoskami martwémi, na materyale biernym i obojętnym, Bóg chciał ją wyryć na ciele i na życiu. Ustanowił on tradycyą, albo, że tak rzekę, kanał, przez któryby jego pojęcie, z wieku do wieku, nie gubiąc się ani też ulegając odmianie, przepływało. Oyciec przelał się w swojego syna, syn w swoje

dzieci. Przetoż prawda, która nigdy nie może zaginąć, miała sposób przechodzenia również wieczno-trwały, jak ona sama. Człowiek zrazu był księgą żyjącą na któréj Bóg wyrył swoje prawo. Następcy w niéj syllabizowali wpisując w siebie samych, jéj formę, znamie, głoskę.

Tradycya ludzka byłaby jeszcze mylna, i mogłaby uledz odrzuceniu, gdyby jéj tradycya świata sankcyi nie nadawała. Człowiek szlachetnego rodu, na dowód swojego wysokiego pochodzenia okazuje tytuły dostojeństw, związki powinowactwa, herby, i t. p. Oyciec starowiecznych czasów nie przekazywał swojemu synowi pamiątki spraw bożych, bez prowadzenia go po ich śladach. — Patrzmy, mówił do niego, powietrze jest jeszcze wilgotne od wyziewów potopowych; kopaj w głąb ziemię: ona, dowody słów swoich, w swych wnętrznościach ukrywa; otwórz wielką księgę świata, a wyczytasz w niéj twe dzieje na bokach opok, w tém przyrodzeniu kopalném i zagrzebaném, które pod naszémi stopami spoczywa, na tych

pomnikach z kamienia lub z drzewa, które oycowie twoi dźwignęli w przechodzie, na pamiątkę wielkiego wypadku. Oto jest źrzódło, które anioł odkrył pięknej Agarze, kiedy się ta znużona w pustyni błąkała; oto palma pod którą siadywał Jakób; oto góra na którćj Bóg zatrzymał prawicę Abrahama gotową, własnego syna ugodzić. Patrz, dotykaj się, czytaj, przyrodzenie zgadza się ze mną względem dziejów czasów upłynionych. Przemawia ono do ciebie tymże samym językiem, i o tychże samych wypadkach daje ci świadectwo. Powietrze, niejako napełnione jest tchnieniem twoich oyców; ziemia zachowała ślady ich kroków, mogiła ich ukazuje się, oto pod tym cedrem albo pod tym jaworem. Podnieś oczy w górę; spóyrzyj na gwiazdy, są to głoski tajemnicze, które na niebiosach imie Jehowy piszą. Głos świata powszechnego łączy się z nim, dla nauczania ciebie.

Ta tradycya człowieka i świata, jeszcze się przez działanie bóztwa potwierdza.

Bóg oddalony od człowieka, po jego u-

padku, zbliża się doń stopniami. Jest to morze, które opuściło swoje łożysko, wypełniające je powolném i niewyraźném przybywaniem. Pojęcie żyło w duszy, a pojęcie jest pierwiastkiem postępu: ale otoczone formą i łupiną, potrzebowało czynności żyznéj, podniecającéj, którąby je na zewnątrz wywiodła. Ztąd to ustawiczne działanie, które Bóg na lud żydowski skierował. Ztąd to wielkie posłannictwo proroków i patryarchów, którzy, prowadzą umysł ludzki, wśrzód cyklów mitycznych i pieni, do widoku obcowania z bóztwem. Człowiek nie wzbija się w ten sposób inaczéj, jak tylko za pomocą siły dążącéj do wygórowania, która doń przybywa z wysoka, i ku pewnemu śrzodkowi jego pociąga. Bóg zawarł z nim cztéry ugody, albo cztéry przymierza, które są godłami cztérech wieków ubiegłych, wśrzód się których dusza oczyszcza i ze rdzy się zmysłów wyzuwa. Jak owad który przędzie jedwab, ludzkość rusza się i nową dla siebie powłokę sporządza; wyzuwa się z niéj potém, i takim się sposobem, od wieku do

wieku odradza, zawsze w poruszeniu i dążeniu ku prawdzie. Nigdy żaden naród nie miał postępu lepiéj wyznaczonego w swoich odmianach, energiczniejszego w swojém uniesieniu, wygórowańszego w swym celu, jak naród żydowski; albowiem żaden się nigdy nie rozwijał pod wpływem działania tak natężonéj czynności idei bóztwa.

Było to wychowanie, którém Bóg sam, wśrzód ludu swojego kierował. Wykształcał on jego, przez lat cztéry tysiące; naprzód wprawia go do karności przez cześć powierzchowną, działając na zewnętrznego człowieka pierwéj, nim aż do jego wewnętrznéj warowni przeniknie. Otacza życie jego excentryczne tkaniną form, obchodów i obrzędów obowiązujących. Całe przyrodzenie służy za zasłonę istocie naywyższéj. Wszystko jest uświęcono na świecie. Bóztwo, z gwiazd, wody, drzew, postaci aniołów i marzeń sennych wynika: pewny gatunek wielobóztwa, wiek ten piérwszy, znamionuje, a ten my nazwiémy wiekiem liturgicznym. Zjawia się Moyżesz, który prawo nadaje. Tu czło-

wiek targa swoje spowicie. Rozpoznaje on i sądzi. Głos składa prawdę w duszy, przez zmysł słuchu przechodząc. Razem pomiędzy złem i dobrem upatruje różnicę, za pomocą sądu niemylnego, a tym jest obowiązek. Życie się wewnętrzne rozpoczyna, czynność na swojéj powadze i na swojéj sile utraca. Człowiek wchodzi i skupia się wewnątrz siebie; i to jest wiek drugi który my prawnym nazwiémy. Za pomocą głosu, znaku i godła, umysł się aż do idei podnosi. Forma ustna zużyta i spróchniała, w pamięci, pęka: nasienie, którém jest prawda, czyste z niéj i pełne życia, wychodzi. Dawid przebija zasłonę prawa: wzrok jego umysłu podobny jest oczom orła, który się wpatruje w słońce; tu człowiek wkracza do wieku przypatrywania się bóztwu, w których pojętność wyzwana promieniem światła niebieskiego, otwiéra się i na miejsce rozumu następuje. Nakoniec ukazuje się Chrystus, który przez nowe prawo miłości, obudza serca do natchnień gorących sympatyi bozkiéj i ludzkiéj; jest to wiek zjednoczenia. Cu-

downy postęp, gdzie człowiek wznosi się aż do Boga, Bóg zaś aż do człowieka zstępuje. Jeżeli teraz wzrok nasz zwrócimy na resztę świata, znaydziémy się przed oblicznością wielkiego widowiska. Lud żydowski, punkt zgubiony wśrzód świata, otoczony jest przez różną zupełnie od swojéj cywilizacyą. Postępem jéj zupełnie inne poruszenie kieruje. Świat dzieli się na dwie części: człowiek z Bogiem i człowiek bez Boga. W miarę jak lud żydowski oddala się od swojego błędu, podnosi się ku światłości; w miarę jak poganie cofają się wstecz od objawienia piérwotnego, zstępują na dół i grążą się w ciemnościach. Nie umysł to winien, który stoi nieporuszony na miejscu i wadzi: ale braknie mu pierwiastków prawdy, która cofa się i pierzcha. Jest także godną uwagi rzeczą, że rozum tym samym podlega odmianóm co i Wiara; popęd mniéj więcéj ukwapliwy do błędu, albo też prawda ruch umysłowy obudzają. Cześć religijna, prawo, podniesienie ducha ku bóztwu, rozwijają się w nich przez następstwo hierarchiczne, ka-

płanów-wieszczów, siedmiu mędrców i filozofów.

Natchnienie następujących po sobie proroków u Hebreów, było niejako doświadczeniem wcielenia bozkiego. Słowo przebywa w nich przez wydanie umysłowe. Z niego się natchnienie pojęcia w nich obudza. Wszelakoż dzieło to było nie zupełne. Świat się uchylał od nauczania tych wieszczów. Echo ich po Judei się tylko rozlegało. Prócz tego, zjednoczenie inaczéj się nie sprawowało jak zdala, i to za pośrzednictwem głosu albo pisma. Potrzeba było, pomiędzy Bogiem a człowiekiem przedmiotu dwoistego któryby w sobie dwie natury połączył. Słowo przystępne było tylko rozumowi; należało zatém zstąpić mu aż do pojęcia zmysłów. Zjednoczenie, przez błąd nasz zerwane, nigdyby spojoném nanowo nie zostało, bez połączenia się z sobą substancyonalnego pierwiastków antypatycznych. Chrystyanizm, słowem, jest to Bóg wcielony w człowieka. Chrystus przyobiecany, i noszony niejako, przez lat cztéry tysiące, w łonie ludu ży-

dowskiego, przychodzi na świat. Ludzkość swoje zbawienie i swoje oswobodzenie z jeństwa powiła. Pojęcie weszło do składu naszego ciała. Prawda spowiła się w pieluszki. Kolebka przyszłość świata zawarła. Człowieku, niegdyś nachylony pod ciężarem zemsty i nicestwa, podnieś twoję głowę; grób twóy stał się żywotem; zgon nieśmiertelnością, upadek chwałą, odtąd jak Chrystus przebył to wszystko! Niewolniku, namaszczony zostałeś na króla, na górze kalwaryjskiéj! wyklęty, stałeś się synem Przedwiecznego!

Dwie są karty w żywocie Jezusa Chrystusa; jedna krwią, druga chwałą i uwielbieniem zapisana.

Dziecię z pospolitego gminu, przychodzące na świat w stajni, rzemieślnik siekierą i heblem pracujący, Żyd, którego ludy ziemskie odpychają od siebie ze wzgardą; buntownik chłostany rózgami, w obec ludu szydzącego; oblicze złoczyńcy do policzkowania i oplwania przeznaczone; naczelnik bandy, któréj się każdy zapiéra i nie przyznaje się do wspólnictwa; zbrodniarz zawieszony na

krzyżu; trup, o którym, po przysypaniu go garstką ziemi, zapominają, i owoż całe dzieje Człowieka.

Obróćmy teraz kartę.

Posłaniec z niebios przed cztérema tysiącami lat przyobiecany; kolebka, któréj cześć oddadź przybywają królowie ziemscy; życie otoczone cudami i podziwieniem; prawica, któréj skinienie nakazuje grobóm, ażeby zdobycz swoję wydały; stopy które chodzą po morskich wałach; nauka górna i cała prawdą przenikniona; wzrok który wzrusza i odmienia serce; śmierć dobrowolna i wszechmocna; strażnicy którzy nię mogli trupa upilnować; winowayca ukarany, który podbija i obéjmuje świat cały; słowo które pozostało niewzruszone i nieśmiertelne wśrzód zwalisk i gruzów wszystkich systematów ludzkich; haniebne drzewo kaźni i śmierci, które przed sobą kruszące się berła ziemskiéj potęgi ogląda; żywot cnotliwy, po którym wieczność chwały pozostaje: oto są dzieje Boga.

Tu się kończy wykład Chrystyanizmu.

Ciąg dalszy, tudzież rozkład tego wielkiego dzieła, same się przez siebie, przed okiem baczném rozwijają. Oglądamy Boga w troistym z człowiekiem stosunku: jedności, sprawiedliwości i odkupienia. Człowiek poddany prawu postępu i wyższego udoskonalenia, przez cztéry tysiące lat ku Chrystusowi żmierza; Słowo, z początku objawione człowiekowi, w łupinie wyrazów i prawa, kłoni się coraz bardziéj ku niemu. Powierzywszy się znakóm martwym, niepewnym, obojętnym, działając z naleganiem na człeka od początku, i otworzywszy niejako dla siebie miejsce w jego sercu, zstępuje tam, objawia się w życiu, i na przyrodzeniu się naszém wypisuje. Dwoista czynność, jedna bezpośrzednia, druga pośrzednia zwraca się na ludzkość. Dusza i ciało w zapasach są z prawdą; pojęcie bozkie dostaje się do nas przez wszystkie zmysły; wzrok wewnętrzny i duszny otoczony jest jego promieniami. Nie rozumowi to wreszcie, ale pojętności, oraz Wierze idea się ta porucza. Człowiek tu jest gościem, nie zaś panem.

Jakie były skutki tego powtórnego objawienia w ciele? Okażemy to postępując za działaniem Chrystyanizmu na pojętność. Zbadajmy przeto ruch jaki on nadał od początku postępowi ludów; śledźmy jego wzrosty na troistéj drodze, filozofii, estetyki oraz umiejętności: zobaczmy czy wpływ jego na przeznaczenie człowieka był wpływem światła lub ciemności, prawdy lub błędu. Czyny to Wiary o jéj pewności niezachwianéj, tudzież o niezawodném posłannictwie zaświadczają.

III.

Nim przystąpimy do uwag nad wpływem Chrześcijaństwa na pojętność, przyzwoita jest ażebyśmy się zajęli człowiekiem, od tego punktu, na którymeśmy go, przed Chrystusa przyjściem, zostawili, z pewnością, stan filozofii greckiéj i rzymskiéj oznaczając. Chwiał się świat pomiędzy trzema szkołami: Pytagorasa, Arystotelesa, i Platona; każda z nich miała swój przedmiot wyłączny: piérwsza, moralność; druga, meta-

fizykę; trzecia, bozkiéj-sprawiedliwości rozważanie. Czas, nauczanie tych wielkich mistrzów sfałszował. Eklektyzm, szerszeń, rabujący tam i ówdzie cudze miody, zebrał sobie skład filozofii pospolitéj, na usługi wszelkich wymagań i wszelkich powodów. Każdy człowiek był systematem żyjącym.

Szkoła ta, płód powątpiwania i rozbioru, wzbiła się świétnym, ale prędko-nikłym polotem; niedosyć jest duszy skrzydeł własnych, ażeby szybując niémi co raz wyżéj, lot swój utrzymać zdołała. Cześć ta rozumu indywidualnego straciła wkrótce na swoim blasku i na swojém uniesieniu; wpadnięto w obojętność bezwładną, skoro tylko człowiek, bóztwo jedyne świata, przyszedł do zaprzania się samego siebie. *Pyrronizm* instynktowy czyli téż rozumowany, rozciągnął na wszystkie strony swą czynność i swoje postępy: ale ponieważ powątpiwanie jest stanem gwałtownym, z którego dusza znękana, szukając jakiegoś wyjścia, nie mogła innego, nad bezbożność (*ateizm*) wynaleźć.

Szkoła *Atomistów*, przywiodła poznanie

Boga do siły ślepéj i koniecznéj, która podniecana prawem ruchu, wszystkie rzeczy trafem utwarza. *Monada* przypuszczona została, jako piérwiastek odradzający w świecie; człowiek, jako skład najsubtelniejszych cząstek (*moleculae*) i najbardziéj ożywionych; przyrodzenie, jako zbiór sił materyalnych które nami władają. Niepodobna jest oznaczyć kresu na którymby się tyle błędów zakończyło. Ludzkość stała się ciałem którego już puls bić przestał prawie. Dusza w niém, jak lampa bez oliwy, gasnęła. Życie razem z pojęciem uchodziło.

Weźmy także filozofiją w najwyższém jéj wygórowaniu, kiedy się ta ze złotych ust Platona cała przezroczysta i miodo-płynna sączyła. Arystoteles suchy, jałowy, w scholastyczności wszelką przechodzący miarę; Pytagoras marzyciel i umysł zabobonny, bynajmniéj się, zdaniem naszém, do ucznia Sokratesa nie przybliżają. Platon, przez swoję teoryą pojęć wynosi filozofiją nad człowieka; Arystoteles przez swoję dyalektykę i swój empiryzm, czło-

wieka wyżéj filozofii umieszcza. Cywilizacya Greków, zawiérała jeszcze, w tych trzech mężach, Pytagorze, Arystotelesie i Platonie, trzy piérwiastki wiary, racionalizmu i objawienia; które u Hebreów, Mojżesz, Faryzeuszowie, i Jezus Chrystus wystawują.

Platona nigdy starożytni nie zrozumieli. Potrzeba było Chrystyanizmu, ażeby go wytłumaczyć. Genijusz ten który się tak wysoko wzbija w krainy dogmatu i *theurgii*, przeczuł niejako Trójcę. Przypuszcza on istotę nieskończoną, bezwarunkową, wolną; skąd wynika Słowo, *νοῦσ*. Z téj istoty, którą on, w inném miejscu mianuje Synem, *υιοσ*, powstaje dusza *ψυχη*. Poznania te są jeszcze obłędne, nieoznaczone, ciemne. Jest to przypomnienie zatarte, pojęcia piérwotnego i początkowego. Przypomnienie to świadczy, w stopniu wysokim, że dusza, w miarę jak się podnosi i oczyszcza w Bogu, podobną staje się do tych dawnych malowideł, które zanurzone w kwasie, życie i świéżość barw swoich odzyskują.

Chrystyanizm wyjaśnia poznanie Boga i przystępném je dla wszystkich czyni przez Wiarę. Jest to Bóg, dla serca i miłości dotykalny. Prawo jego istoty, jakożkolwiek tajemnicze jest i niepojęte, objawia się, przez działanie swoje na świat i człowieka, Bóg nas objaśnia promieniami swojémi, ażeby w nas wstąpił i tam utwierdził swój obraz. Zapisuje on w nas miano swoje, jak artysta na swojém dziéle. Gdyby Bóg nie sprawił troistości i jedności razem, w naszych funkcyach moralnych, poznanie jego byłoby dla nas niepodobném. Jestestwo jedno, wtenczas jest w stanie ocenić drugie, jeżeli wzór jego ma w sobie.

Bóg Chrześcijan, jest to wielka całość umysłowa, który się przez myśl rozprzestrzenia, ożywia się zaś i użyznia przez miłość. Jest on, owoż Ojciec; myśli, owoż Syn albo Słowo; kocha i chce, owoż Duch-Święty. Człowiek zawiéra w sobie własne *ja*, które stanowi istność, myśl która z tego ja moralnego powstaje, wolą która jest wypadkiem myśli i przez nię się pobudza. Bóg-

Trójca jest jeden w swojéj istocie; człowiek troisty jest, w działaniu swojém pojedynczy: przetoż zważmy, że tak rzekę, przejście i działanie idei; wstępuje ona w człowieka, który ją zatrzymuje u siebie i posiada, przechodzi przez pojętność która ją zrozuméwa, wpada do serca, w którém się zapala, i z niego się to dopiéro pełna życia wydobywa.

Tajemnica, nietylko że nic nie świadczy przeciwko wyznaniu Wiary, ale owszem zdaje się sankcyą niewątpliwą nadawać. Jamu się sankcyą niewątpliwą nadawać. - Jakimżeby sposobem człowiek potrafił to wynaleźć, co tylko jedynie za pomocą Wiary pojmować może? Jakżeby rozum przypuścić zdołał to, co mitręży go i omracza? Starożytni, jedynie tylko przez mgłę przypomnienia, pojęcia te migające im się rozpoznawać zdołali. Przyczyna ukryta i duchowna ocenić się tylko jedynie przez swoje działanie może; Bóg, dla nich działał tylko na przyrodzenie, a przyrodzenie, po upadku człowieka, niewolą ugodzone zostało.

Arystoteles wszystko celownicą ro-

zumu odmierza. Metafizyka jego cała formami syllogistycznémi najeżona, odbija z bardzo nizkiego stanowiska, ażeby mogła, aż do widzenia idei doścignąć. Człowiek, według niego jest piérwiastkiem wydającym umiejętność i moralność; odłącza on od siebie zawarte w nim pojęcie i wprawia je w ruch, za pomocą mowy. Skąd wypada, że się ten systemat, na znajomościach przyrodzonych opiéra.

Chrystyanizm rozpoczyna lot swój od założenia wznioślejszego; według jego nauczania, idea objawiona jest człowiekowi. Metafizyka jego przypuszcza tylko przyczyny duchowne, a i te jeszcze przywodzi do jednéj, któréj czynność rozległa i nieskończona we wszystkiém działa. Bóg dusza świata zmysłowego, Bóg światło pojętności, Bóg ognisko serc; oto jest górna teorya, w księgach świętych zawarta. Z téj przyczyny, najpiérwszéj, jedynéj, niepodległéj, wyprowadź świat i człowieka, postępuj za tém życiem bozkiém w całém jego rozprzestrzenieniu, rozbieraj to pojęcie słowa, we

wszystkich jego formach; uwielbiaj to prawo miłości, w całém gorącém jego i ożywném wylaniu. Metafizyka chrześcijańska oświéca i barwi: podobna ona jest do tych języków ognistych, których płomienie na głowy uczniów chrystusowych zstąpiły.

Chrześcijanie piérwiastkowi, największą wzgardę ku filozofii szkół pogańskich okazywali. Ewangelija zdawała im się zawiérać w sobie wszystkie prawdy pożyteczne dla człowieka, nie mając nadto jałowości z oschłością formy. Woleli oni zrywać z tego drzewa owoce dójrzałe i pełne życia, aniżeli o fenomenach wegetacyjnych duszy rozprawiać, albo téż o soku ożywnym pojęć i o uprawie moralnéj. Wszelakoż zetknięcie się z poganami, przymusiło ich zniżyć się, aż do zstąpienia na plac zapasów polemicznych. Musieli tychże samych orężów co i napastnicy ich używać. Filozofija była zbrojownią, w któréj się argumenta, na obronę Wiary ostrzyły i hartowały. Otoczono Chrystyanizm wałami, bastyonami i fossami; odpierano z korzyścią szturmy ro-

zumowania. Kiedy ujrzano, że się rozum ludzki napróżno wysila, zwinięto oblężenie; ścigany aż we własnych warowniach w których wnet poczyniono wyłomy, nieszczędząc taranów, machin i wszelkiego rynsztunku, tak, że nareszcie zwyciężony, zaziajany, wyzuty z sił i do nieudolności przywiedzion, błagać musiał o przebaczenie. Ta więc zachodzi różnica pomiędzy filozofiją Pogan a Chrześcijan, że piérwsza, to jest filozofija pogańska, przewodziła nad ich religiją, druga zaś chrześcijańska poddała się Wierze i jéj hołdowniczką została. Postawiono szkołę filozofii przy kościele chrześcijańskim, jak straż u bramy pałacu.

Metoda ta dowiodła, że Chrystyanizm mógł rozbiór wytrzymywać: z wielkiém się wszystkich podziwieniem okazało, że Arystoteles, dla syna Maryi pracował. Ewangelija objaśniła rzeczy niepojęte w Platonie: prawdy wiary obracały formami rozumu, właśnie, jak olbrzym puklerzem i bułatem karła wywija. Przymierze to wszelakoż dało miejsce tłumowi herezyj. Wiek

śrzedni zmięszał formę z istotą rzeczy; zesforowanie dziwaczne i niebezpieczne, pojęć Sokratesa z pojęciami Ojców Kościoła, dało powód do wierzenia we wszechmocność rozumu, i nagle do eklektyzmu najzaślepieńszego, z téj zbytnie stroméj spadzistości zepchnęło: kłosowano bez różnicy na niwie człowieka i na żyżnych łanach Boga.

Trzy systemata filozoficzne, wzmiankowane przez nas na początku, a których reprezentantami są, de La Mennais, Lacordaire i Bautain, same nawet znajdują się zewnątrz Chrystyanizmu. Wzywają one do niego, skłaniają do wierzenia; nastają na duszę ażeby się przed promieniami światła bozkiego otwarła; ale trzymają się tylko, jak warownie zewnętrzne, przeciwko natarczywości powątpiwań rozumu. Ustanowić *criterium* na prawdy, nadadź sankcyą wyznaniu wiary; wycisnąć pieczęć pewności na dogmatach objawionych, jest ich jedynóm posłannictwem. Wreszcie wskazują oni nam na Ewangeliją i wołają z aniołem S. Augustyna: »Weź i czytaj!«

Jeżeli się przypatrzymy troskliwie różnicy ich systematów, znajdziemy, że się ta daje przywieśdź do założeń następnych.—Lacordaire uznaje człowieka, ludzkość i Kościół, chociaż w stosunkach do siebie wcale nierównych; — de La Mennais zaprzecza człowieka, ale uznaje ludzkość i Kościół; Bautain zaprzecza człowieka i ludzkość a utrzymuje Kościół. Przetoż autor Dociekania (*l'Essai*) przychodzi do wyrzeczenia że Chrystyanizm byt swój miał zawsze, autor zaś Filozofii, że Kościół zawsze był utwierdzony: jeden odrzuca rozum a pospolity rozsądek przypuszcza; drugi niepewność równie rozumowi jak i pospolitemu rozsądkowi zadaje, ale to oboje, Wiarą, jako darem nadprzyrodzonym i wolnym zastępuje. Według de La Mennais, człowiek bierze od społeczności, społeczność zaś od Boga, za pośrednictwem Kościoła. Nie będziemy, do gruntu téj polemiki, tak twardéj i tak surowéj przenikali. Tradycya, a tém samém świadectwo powszechne, zdaje nam się, jakeśmy to gdzieindziéj powiedzieli,

jedyną nicią, po któréj do pewności przyjśdź można; ona bowiém sama tylko aż do bozkiego sięga objawienia.

Moralności starożytnych, na sankcyi nade wszystko i na uniwersalności zbywało. Człowiek się tam, w imieniu człowieka odzywa, płaszcz jego nie tak dobrze otula, ażeby tam i ówdzie stron słabych i ciemnych dójrzeć nie pozwolił. Pytagoras zebrał pojęcia piérwotne w pamięci ludów zachowane: ale dla przywiedzenia ich w systemat, poddał je dogmatóm własnego wynalazku. Jezus Chrystus otwiéra i okazuje wszystkim księgę swojego żywota. Daje on przykład piérwéj niż prawidła. Postępowanie jego daje świadectwo za jego mowami, człowiek, za nauczycielem. Moralność jego jest bozka, Słowo albowiem, przez usta jego przemawia; bozkiémi są jego dziéła, one albowiem jego moralności sankcyą nadają. Ewangelija trafia do duszy i do serca i zniewala nas ku dobremu siłą przekonania. Ubogich którzy cierpią od głodu i zimna, miłosierdziem On jak płaszczem osłania.

Poniża on czoło wyniosłe, a podnosi niewolnika leżącego w okowach. Oh! jakżeż nadzwyczajném musiało się wydawać, w świecie bogactw i przepychu to wyrzeczenie Chrystusa: »Błogosławieni ubodzy!«

Służy to za dowód, iż moralność chrystusowa jest bozką, ponieważ ona nie mogła bydź wyczerpniętą w pojęciach owego czasu, przeciwnego zupełnie poświęceniu się i miłości bliźnich.

Wreszcie, wpływ moralności chrześcijańskiéj na cywilizacyą, jest czynem powszechnie uznanym. Religija nasza czci obrzędami Wiary dwie rzeczy, śmiérć i nieszczęście. Na jéj głos otwiérają się schronienia dla opuszczonych, a na ich czele złotémi się literami wypisuje: Bozka-Opatrzność, Dzieciątko-Jezus! Nieszczęśliwy w jéj oczach wyższym jest nad człowieka. Przytulić go, jest toż samo co dadź schronienie Bogu samemu. Grób się przeistoczył w ołtarz, odtąd jak Chrystus w nim spoczął. W obyczajach naszych, poszanowanie dla umarłych, czémsiś błogiém i świątobliwém

oddycha. Ubogi i bogaty, poddany i mocarz, zstępują do jednostajnéj równi, skoro tylko czarny całun purpurę i łachmany zastąpi. Zazdrość oniemiała i z pochyloną głową na kamieniu grobowym osiada. Zdaje się, że naokoło truny nieśmiertelność promienie swoje rozpościera!

Potrzebaby obszérnych tomów dla wykazania wpływu Chrystyanizmu na wiek śrzedni, na wyzwolenie białogłowy, na miłość ludzkości i swobody, na ludzi i narodów nauczanie. Wszystkie piérwiastki społecznego życia naszéj epoki ztamtąd pochodzą. Wszystkie poruszenia nadane światu, za dźwignią i za śrzodek mają Chrystyanizm. Bóg sam tylko jedynie, objawić nam może swoję istotę; albowiem sam on jeden tylko ma pojęcie nieskończoności. Bóg sam tylko, może nas obeznać z ukrytémi przyczynami przyrodzenia, z fenomenami duszy, z widokiem pojęcia, jego tylko albowiem promienie padają na nasz umysł, ze światłością i prawdą niemylną. Bóg sam tylko naznaczyć może czynnościóm naszym miarę dobrego i złego,

albowiem sam on jedynie posiada władzę nad człowiekiem, i zna, jako Stworzyciel, śmiérci i żywota prawa. Otwórzmy się przeto Ewangelii, jako słońcu duszy i rozumu; nasycajmy się tą przedwieczną prawdą; napełnijmy się pojęcia bozkiego.

IV.

Wszyscy się teraz zgadzają na to, że poruszenie Chrystyanizmu, w sztukach, najpiękniejsze arcy-dzieła wydało. Kiedy pojęcie jest górne i potężne, porywa oko i unosi całego człowieka. Wóz ognisty uniósł pobożnego Elijasza, zstąpił z góry i do niebios się wrócił. Wielkość człowieka wzrasta, w miarę wielkości przedmiotu. Michał-Anioł nosił w duszy swojéj nieźmierność Boga, kiedy się w nieźmiernéj bazylice rozprzestrzenił; Rafael, promienie miłości bozkiéj na głowy *Boga-Rodzic* swoich wylewał; Corregio rozpływał się omastą i wdziękiem niebieskim, kiedy głowy aniołów i swoje marzenia lazurowe na płótnie umieszczał.

Cóż jest piękniejszego nad nasze katedry północne! te karty z kamienia zawieszone ponad naszémi grodami, dziewiczy wyraz Wiary ukazują na sobie. Niezmierne ule, do których pszczół mirijady niosły krople swoich słodyczy! górne księgi na których wszelka ręka ludzka wypisała głoskę! Nic takiego nie masz, coby bardziéj podobne było do Chrystyanizmu, jak te kościoły przestronne i pełne prostoty w swoim całkowitym układzie, drobiazgowe zaś i zawiłe, co do swoich szczegółów. Cóż powiedzieć o tych rozetach, w których się słońce rozpromienia, o tych świétnych kalejdeskopach, które swojémi rubinami i szmaragdami, przy świetle południowém jaśnieją? gwiazdziste i fantastyczne kręgi, które się przed oczyma, nakształt rydwanu Przedwiecznego Boga toczą! W tych ogromnych kościołach cztérnastego wieku, człowiek błogość i uniesienie poczuwa; pojęcie rozpościéra swe skrzydła, któremi się pod strop świątyni unosi. Gdzież znajdziemy dzieła charakterystyczne przyszłości, jeżeli nie pod pęzlem tych wiel-

kich mistrzów sztuki, pełnych nadziei połączonéj z Wiarą? W sercu tych ludzi jaśniał promyk bóztwa w pośrzodku mgły światowéj; miłostki i uciechy swoje wyrażali oni na murach pałaców, modlitwy zaś i bogobojną żarliwość na ścianach kościołów. Życie tych wielkich artystów było dwojakie; jednę część jego wydawali oni na roskosze, drugą poświęcali Bogu.

Potrzeba wyżéj jeszcze zasięgnąć, ażeby sztukę chrześcijańską, w piérwotnym jéj wzorze oglądać. Architektura i malarstwo, od XIV—XVI w. okazują na sobie tę pieczęć mistycyzmu i surowości, które wyznanie nasze religijne odznaczają. Perugin, Albert Durer, Justus, Jean de Bruges, tudzież cała dawna niemiecka szkoła, wyznanie swéj Wiary na płótnie malują. Ci ludzie, rysy wraz z liniją religijną, równie, w swém życiu, jak w swych dziełach wystawują. W ich oczach sztuka jest powinnością i cnotą. Surowi w swoich miłostkach, poważni i świątobliwi w swoich marzeniach poetyckich, niczego z greckich

pojęć nie zasięgają, a znajdują, w sercach swoich chrześcijańskich, barwę nieba i wiekuistéj chwały. Dusza, w ich wizerunkach ŚŚ. Pańskich, jaśnieje tak bielejącą się przezroczystością, jak światło lampy porcellanowéj. Poezya owego czasu, tenże sam charakter na sobie wyraża. Muza przyodziewa na się włosienicę. Jest to piękna Magdalena, z rozpuszczonémi włosami, u stóp prostego drewnianego krzyża, w pieczarze posępnéj opoki wznoszącéj się wśrzód pustyń bezludnych. Kościoły, o nizkich pilastrach, których przebiegając szereg wzrok się gubi, o miąższościach z kamienia, ukazujące na kapitelach ptaki nocne, mają coś w sobie tajemniczego i górnego, czegobyśmy napróżno, w najpiękniejszych odrodzenia się Wiary pomnikach, upatrywali.

Niepodobna byłoby docieć, do jakiego punktu wyniosłości górnéj doszło we Francyi pojęcie chrześcijańskie, gdyby go naśladownictwo starożytnych nie krzyżowało. To piękne poruszenie sztuki zatrzymało się nagle. Genijusz i sztuka zanurzone w źrzó-

dle greckiém, doznały losu kwiatów albo też owoców, które u klermontskiego ponika maczają: przyoblekły się one tam w skamieniałość. Przez dwieście lat Francya, sztuki chrześcijańskiéj, ani co do gruntu ani co do formy nie posiadała. Za naszych to czasów poezya religijna lotu nabrała; jéj bezczynność nawet sama, postępowi jéj nie zrobiła przeszkody: jak owad w swojéj powłoce liszką tylko niekształtną będący, roztoczyła ona swe skrzydła, i roztrzaskawszy swój doczesny grobowiec, ku niebu się uniosła. Nie odzyskamy wszakże prawdziwego wzrostu sztuki chrześcijańskiéj, póki rzetelny duch Wiary, w serca, umysły i obyczaje nasze nie wstąpi. Owi starowieczni ludzie opoki Wiarą poruszali: modlitwa ich przylegała do płótna jak cynober, lub złocisty proszek z owadów otrząśniony klei się do papiéru. Wiérsze się ich szykują bogobojnie jeden przy drugim, jak się na nici paciórki rożańcowe niżą. Chrystyanizm owego czasu napełniał powietrze; oddychano nim razem z życiem.

Ale czego niezrobiono jeszcze w owych nawet czasach, to dziejów na korzyść pojęć chrześcijańskich. Kroniki średniego wieku wpływ naśladownictwa łacińskiego ożywiał: Sallustius, Tacyt, a nade wszystko Tytus-Liwius, gościniec im wytknęli. Ilekroć się wypuszczą bystrzejszym pędem, boją się wyboczyć ze wskazanego toru. Bossuet, co do historyi starożytnéj wielkiego dzieła dokonał; ale bardzo powierzchownie dotknął dziejów nowoczesnych.

Dzisiaj, tysiączne systemata dziejopisów naszych rozróżniają: lecz je do trzech rodzajów przyprowadzić można: jedni świat postępowi ślepemu i niezbędnemu poddają, który popędza wszystko na oślep, posuwając się według wewnętrznych ruchu prawideł; drudzy utrzymują że Bóg sam jedynie ludzi i rzeczy w poruszenie wprawia; że je prowadzi do pewnego celu, i że nic nie masz zależącego od trafu, w przyszłości ludów. Pomiędzy témi dwiema ostatecznémi sposobami widzenia rzeczy, wielu środka upatruje. Chcą oni Opatrzność z przeznacze-

niem pogodzić, w ten sposób, że na świecie, te dwie wspól-ubiegające się siły chwieją się na przemiany i równoważą. Wzbraniają się oni przyjąć przepisu bezwzględnego, wyłącznego, samoprawnego. Trzy te systemata, Konieczności, Opatrzności, i *wpół-fatum* wyobrażają trzy szkoły które PP. Guizot, Leroux i Châteaubriand ustanowili.

Ażeby na te różne systemata odpowiedzieć, wyłóżmy filozofiją chrześcijańską, pod względem jéj dziejów, jéj idei tudzież jéj układu czyli planu.

Chrystusowe przyjście nietylko było czynem bozkim; był to jeszcze społeczny wypadek: weźmy świat w tym punkcie w jakim się on znalazł za panowania Rzymian, przypatrzmy się prawdóm tradycyonalnym zacierającym się przed błędem i zepsuciem; poprowadźmy wzrokiem po tych puszczach i stepach północnych grożących wyzionieniem hord barbarzyńskich: przypuśćmy sobie niewiadomość tych ludów w zetknięciu się z ciemnotą rodu łacińskiego: cóż stąd

wyniknie? otchłań zamętu i zginienie! Potrzeba przeto było dla ocalenia świata, położyć w łonie państwa rzymskiego zaród światła i życia, na ten koniec, ażeby w tém wielkiém zlaniu się ludów, barbarzyństwo przez cywilizacyą, nieumiejętność zaś przez prawdę powściągnąć. Lepiéj się jeszcze stało: usuńmy bowiem przyjście Chrystusa, pomknijmy wyżéj epokę jego albo też odłóżmy ją na czasy poźniejsze; w piérwszym przypadku byłoby ono zawczesném; w drugim nieprzydatném. Bo w wyższych czasach było jeszcze wielu filozofów i ludzi cnotliwych na świecie, ażeby się zagrożenia wielką ruiną lękać należało; w poźniejszym czasie niepora już byłaby się przyjąć Chrystyanizmowi; a tak Rzym pozostałby bez przyszłości. Jezus Chrystus stanął pomiędzy kończącym się postępem udoskonalenia rzymskiego, a rozpoczynającym się jego upadkiem.

Opatrzność usuwa potrzebę konieczności niezbędnéj (*fatum*). Obwarować Boga w ciasnym okręgu działania i wzbronić mu wpływu

na pewne wypadki, jest to uczynić zeń jestestwo ograniczone i nieudolne, jest to stworzyć dla niego współzawodnika. Siła niezbędna wzdraga się pojętną siłą, tak dalece, iż, od początku świata, byłyby one zawsze w sporze, i jedna z nich albo też druga przemocby musiała. Bóg poddaje wszelakoż swoje działanie prawóm przyrodzenia odwiecznym. Ukrywa on je w wypadkach i ludziach, końcem utrzymywania świata w swéj niewzruszoności. Wszystko jest pełne jego; ale wszystko go tai i ukrywa pod zasłoną przyczyn przyrodzonych i nieuchronnych. Bóg nie może odmienić świata inaczéj, chybaby się sam odmienił. Wolą jego jest takim jakim jest pozostać; a wszystko to co sprawą swoją sporządził niezmiennném utrzymać się musi. Działanie jego na ludzi podpada wpływowi sił umysłowych lub materyalnych, którym on sam przemiany i postępy wytknął i oznaczył. Ten porządek nie krępuje w niczém wolności Boga; albowiem panem on jest swoich układów; albowiem wolą swą stanowiąc przyrodzenie,

chce dzieła swojego; chce samego siebie. Bóg niejako ulega Bogu; podobnie, jak człowiek każdy poddawać musi środki swojego działania, prawóm swojego jestestwa. Człowiek, niewiedząc o tém sprawuje dzieło świata; posługuje on zamiaróm Stworzyciela, wtenczas, kiedy mu się zdaje, że idzie za swojém pojęciem. Wypadki toczą się okazale albo posępnie po przestworze; lecz jak chmury ukrywają one w łonie swojém piorun albo deszcze, zemstę albo miłosierdzie.

Są całe dzieje których tutaj nie dotkniemy; albowiem one dalekoby nas poprowadziły; dzieje mówię ludów, przed narodzeniem Jezusa Chrystusa. Korona świata całego na jednéj głowie wtenczas kiedy się wciela jednota bozka; ludy oddane nauce i używaniu jednego języka, wtenczas kiedy jedna Wiara miała ich ogarnąć; Rzym w swoich obyczajach i w swoich naukach ugodzony działaniem obcém ludów podbitych przejęty, we wszystkich kierunkach przepowiednią i przykładem nowych uczniów; Rzym który narzuca wszystkim *monopolium*

swoich idei, swoich wyznań religijnych i swoich nauczań; Rzym ognisko z którego prawda ma się rozpromienić po świecie; nie sąż to fakta mówiące dosyć głośno i zwiastujące przez się tryumf zamiarów bożych.

Na górze kalwaryjskiéj ludzkość się na dwoje rozdziela: Chrześcijanin i Żyd. Jeden nadany prawem miłości oraz postępu w udoskonaleniu, wyprawuje się z sercem i stopami umocowanémi, ku swoim wysokim przeznaczeniom; drugi na czole krwawém znamieniem napiętnowany; nowy Kain na przestworze świata pozostał. Żyjący trup, nie ma on ani ruchu, ani popędu, ani uniesienia na drodze pojętności. Miota się on obłędnie jak piasku ziarno wichrem porwane. Dwaj ci ludzie, są to dwaj missyonarze na świat wyprawieni: jeden, ażeby dał świadectwo o Chrystyanizmie przez trwałość swéj kaźni; drugi przez dobrodziejstwa swojego wyzwolenia. Jednemu powiedziano: Uwiecznię na ziemi śmierć i nieestwo twoje. Nie znajdziesz ani ojczyzny, ani przytułku pod słońcem. Idź! — Stopy twoje stwar-

dnieją nakształt wielbłądzych, depcąc po twardych kamieniach. Idź! — Będziesz żebrzał twojego chleba, lecz taistra twoja próżna pozostanie, a reszta ludzi będzie miała cię w obrzydliwości i ohydzie. Idź! Kij podpiérający kroki twoje zużyje się na kamieniach, stopy twoje zbrudzi kurzawa; nie napotkasz ani ponika ni téż studnie na twoim przechodzie; usiędziesz jak człowiek leprą zarażony na ustroniu i pod wałami grodu. Idź! — Tchnienie twoje nieczyste skazi powietrze na około ciebie; na widok twój dziéci będą piérzchały; białogłowy, ze wstrętem zasłonią oblicze swoje, a mężczyzni, palcem wytykając ciebie wykrzykiwać będą: »Bogobójca!«

Chrześcijaninowi powiedziano: Nie zginiesz: udasz się: ale ku przyszłości i uszczęśliwieniu. Wesprzyj się na ramionach Boga, On ciebie umacniać będzie. Daremnie ocean cofnie przed tobą brzegi swoje, ty pójdziesz szukać twéj braci pod lodami biegunowémi i pod skwarem zwrótnika. Świat do ciebie należy. Na głos twój okowy z rąk niewol-

niczych opadną; swoboda się zazieleni na swéj łodydze; postęp udoskonalenia wyniesie ciebie od wieku do wieku, ku prawdzie nieodmiennéj. Postępuj zatém; ja jestem z tobą!

Od tego czasu, cały świat powodź pochłonęła, ludy się wszystkie, uderzając wzajem o siebie rozdruzgotały; na całéj ziemi wymiotło narody: dwóch się tylko pozostało ludzi, Chrześcijanin i Żyd.

Rzym pogański nie był nigdy zreformowany przez Chrystyanizm. Forma zawiérająca jednę ideę, nie może się wypróżnić i przyjąć drugiéj; stłuc ją koniecznie potrzeba. Świat pogański służył za łupinę i za gniazdo dla świata chrześcijańskiego.

Rozwinął on się pod wpływem praw oddziaływania gwałtownego i dzikiego razem. Prześladowanie jest zawsze działaczem najprzyjaźniejszym i najczynniejszym w rozwijaniu się żywota i prawdy, w ich zarodku. Czas który upłynął pomiędzy śmiercią Chrystusa i upadkiem Rzymu, jest pewnym rodzajem życia ukrytego i wewnętrznego,

gdzie Chrystyanizm w poczęciu swojém; do narodzenia się przyspasabia.

Wiara nowa, podobna do pewnego ptastwa potrzebującego siły zewnętrznéj któraby ztrzaskała skorupę ich jaja i wywiodła pisklęta na powietrze, czekała nim bardysz zdziczałéj tłuszczy roztrzaska jéj przekazy. Puszcze gockie mężami i wojownikami brzemienne, miotają ich na Rzym stary. Cały się świat wzrusza. Wichry północne pędzą chmury barbarzyńców. Wszystko się zlatuje na te piękne i zamożne Włochy jak ćma kruków i sępów. Alaryk porywa Rzym w swe szpony i upuszcza; Atylla wietrzy go jak zdobycz, spoziera nań i odchodzi; Genseryk chwyta go za boki i trupem na miejscu kładzie. Odoacer go wygrzebywa, jak hyena, i aż do kości ogryza. Tak się zakończył grod wiekuisty. Barbarzyństwo poradliło świat we wszystkich kierunkach. Faramond na Germanów czele Galliją zalewa; Leowigild król Gotów, Hiszpaniją najeżdza. Roztopiła się Europa. Rzekłbyś, że Etna otworzyła swoje

czeluści i wybuchnęła zbrojnymi mężami. Barbarzyńska ta lawa wszystko na drodze swojéj wywraca; wzbiéra ona, pieni się i nie trzyma się żadnego łożyska. Wszystko się chwieje, wszystko upada; świat stał się zgliszczem i kupą tylko rozwalin: — ale się na tych rozwalinach krzyż podnosi!

Tu to właśnie widzimy wielki cud Chrystusa! Świat musiałby się zakończyć, gdyby piérwiastki Wiary nie były oraz piérwiastkami żywota. Jeśliby barbarzyńcy wysunąwszy się z puszcz swoich nadybali mocarkę świata na bezrząd i próżniactwo wylaną, byliby w jéj objęciach rozwiozłych śmiercią i nicestwem usnęli. Ciemności przeciwko ciemnościóm, rozpusta przeciwko rozpuście, trup przeciwko trupa; mogłyżby ztąd kiedykolwiek, światłość, cnota i żywot wyniknąć? Księgi służyły za obozowe ogniska. Posągi waliły się zgruchotane pod toporem; pałace z fundamentów zburzone, gruzy swoje po świata powierzchni rozrzuciły. Owoż jest to wielkie prawo, że się ludy niecywilizują inaczéj, jak tylko stykając się z piér-

wiastkami excentrycznémi, to jest z Religiją i pojęciami innych ludów. Jeżeli idei nie masz w człowieku, nie ma téż jéj i w narodzie. Ludy zostawione samym sobie, przychodzą do zgrzybiałości w dzieciństwie. Przez popęd tylko jedynie nauk człowiek i naród do czynności postępu i ruchu wprawione bydź mogą. W dzikich ludziach dusza póty jest bezwładna, póki nie zabierze stosunków idealnych lub umysłowych, z narodem albo też z człowiekiem cywilizowanym. Krótko mówiąc cywilizacya wrębuje się i wykarbowywa się rylcem, ale ani pączków ani odziomków nie wypuszcza.

Podobnie jak owad który zostawuje żądło swoje w ranie, barbarzyniec indywidualność własną w zdobyczy swéj zostawił. Zwyciężeni zwycięzców swoich cywilizowali. Stary świat przelał się do nowego ze swoim szlamem i błotem; ale ze dwóch piérwiastków które go składały, jeden chrześcijański drugi pogański, ostatni opadł na dno a piérwszy się na wierzchu jasnym i przezroczystym okazał. Lud młody krew swoję zdrową

i obfitą przesączył w żyły starego; żywot się zaszczépił w ciele obumarłém; soki z pnia żywego w zwiędłéj krążyć jęły gałązce. Religija, matką i karmicielką tego ludu dziecinnego została; żywiła go swojémi piérsiami; kołysała go na swoich ręku; nauczyła go przebękiwać godła Wiary.

Posłannictwo tych barbarzyńców było dwojakie: zdruzgotać formę pogańską i nadadź sprężystość chrześcijańskiéj idei. Rzym stary dogorywał: oni go swémi oszczepy dokonali. Rzym chrześcijański wzniósł się ponad światem, a swą jasnością i cywilizacyą jego napełnił. Nieporuszony wpośrzód rozwalin kapłan przedsięwziął dusz pozyskanie, pod święconéj wody potoki nachylił głowy Sykambrów, poddał zwycięzcę pod jarzmo krzyża, i wywarł, wpływ pojętności wraz z postępem udoskonalenia, na świat cały: Wtenczas to właśnie lud się ten dla uczuć żywota moralności i towarzyskiego życia narodził.

Szczątki języków, sztuki i poezyi, które ten potop tam i ówdzie rozproszył po ziem-

skiéj powierzchni, do boków się opok i do wierzchołków gór wysokich przytuliły. Religija chrześcijańska, rzecz dziwna! poganizm przed bardyszem i płomieniami zasłania. Kładzie krzyż na zwłokach swojéj nieprzyjaciółki. Klasztory się, nauce, zebraniu ducha i rozmyślaniu otwiérają. Sztuka się skazuje na pustelnictwo, poezya okrywa się kapturem. Nauczanie, na ludy, jak źrzódło, z wierzchołka opoki zstępuje. Wszyscy się tam moralnością i prawdą napawają. Ewangelija czytana wpośrzód zgiełku wojennéj wrzawy i szczęku broni, ukaja nienawistne zawziętości, zbliża ku sobie serca, otwiéra duszę na przyjęcie idei religijnych i ludzkością tchnących. Cześć Boga bierze w kłubę karności siły wraz z grubijańskiém i zdziczałém działaniem. Głowy poddanego i pana kornie się skłaniać nawykają, do jednéj równi przed kielichem w ręku poświęconego kapłana. Wielkość bozka jest to przepaść w któréj się wszelka potęga i okazałość ludzka gubi.

Każdy wiek posiada swojego człowieka

który jest wyobrażeniem wcielonéj idei. Karol wielki, w téj epoce poruszeń i bojów rozpościéra się po przestrzeni europejskiéj. Z nim się Chrystyanizm rozszérza. Cywilizacya religijna doścignęła północy. Cesarz Francyi chce zrobić ze świata wielkie ciało o dwóch głowach: on i papiéż; korona i tyara.

Owoż się ogromna wojenna wrzawa ode Wschodu rozlega. Przez prawo-to oddziaływania odbywa się postęp ludzkości ku jéj udoskonaleniu. Dwóm światom gwałtowne starcie się z sobą nawzajem zagraża. Dwa groby gotują się uderzyć o siebie. Krzyż się przeciwko półokręgowi księżycowemu uzbraja. Powstań Mahomecie! Chrystus cię do walki wyzywa! Cały lud zbrojny udaje się na drugą stronę świata. Morze obciążyły okręty. Ziemia się obnaża dla pokrycia wody. Bandery chrześcijańskie rozwijają się i powiewają w powietrzu. Ileż tu kurzawy! ile zgiełku! ile tłumnego zamięszania! Szyszaki i zawoje uwijają się jedne naprzeciwko drugich. Ziemię krew zaru-

mieniła. Napełniłże kiedy grób takim odgłosem świat cały? Któryż zmarły w tak okazałéj i wielkiéj postaci ukazał się na kamieniu swojego grobowca? rozwijając swój całun jako znamienną chorągiew, a znak haniebny swojéj kaźni jako sztandar podnosząc, i wziąwszy wyrok swéj śmierci za godło, pomknąłże kiedy potop ludzi z taką przemóżną władzą i z takim zapałem! Arabowie cofają się przed bułatem Cyda; zachwiał się Wschód cały przed oblicznością krzyża; Jeruzalem w obwody swoich murów Godfreda przyjmuje. Chrystyanizm jest nakoniec swobodny w Europie. Niech inni tę wyprawę przeciwko zarzutom ostatniego wieku usprawiedliwiają, niech okazują jéj owoce, wystawując we właściwém świetle wpływ jéj na sztuki język i poezyą. Powiéwy ode Wschodu przyniosły ku nam wonność aloesową, sztuki wraz z pięknémi wiérszami. Styl się u źrzódeł starożytnych Alexandryi zahartował. Naród Franków, nad brzegami Jordanu, wszystko co tylko miał w sobie chropowatego i dzikiego zostawił.

Nie pójdziemy tu dalej za działaniem bozkiém na wypadki, tudzież za wpływem Chrystyanizmu na cywilizacyą śrzedniego wieku. Wielki ten przedmiot u końca niniejszéj rzeczy miejsce właściwe sobie znajdzie. Dosyć tym czasem będzie na tém żeśmy jedno *factum* ustanowili. Chrystyanizm świat, przed orężem barbarzyńców uratował. W tém wielkiém poruszeniu cywilizacyaby zaginęła, gdyby się idea ku wsparciu i ratunkowi siły nie pokwapiła. Rody te ludzkie nietknięte jeszcze żadném nauczaniem, przyjęły naukę Wiary, i przed jéj się promieniami otworzyły. W przeciągu dwóch wieków uczyniły one krok olbrzymi ku swojéj zbawiennéj przyszłości. Chrystyanizm przeto, jest towarzyski, cywilizujący, i postępowi udoskonalenia sprzyja.

V.

Przypatrzmy się teraz działaniu chrześcijańskiemu na umiejętność.

Przed Jezusem Chrystusem, umiejętność empiryzmem się tylko jedynie i marzeniami

utrzymywała. Obserwacya sama tylko jedynie, do poznań prawie pewnych doprowadzać mogła: jest to właśnie metoda któréj się chwycił Arystoteles. Przetoż nauka jego na zasady się tylko i początki dotykalne wywarła. Ci którzy chcieli *a priori* założyć tema świata, pogrążyli się w przepaści hypotetycznéj systematów skąd się najmniejsza prawda wyiskrzyć nie mogła. Pamięć ludzka niezdolną była początku rzeczy odsłonić; świat oniemiały i ślepy okazywał tylko tam i ówdzie niepewne znaki palca bozkiego, które się pod stopami ludzkiémi zatarły.

W powszechności materya za przedwieczną uchodziła, a w ostatecznym rozbiorze brano ją za bóztwo świata; duch albowiem twórczy nadadź jéj tylko formę i ruch był sposobny. Robotnik określony w swojém działaniu przez prawo nieudolności swego narzędzia, nie mógł go według swoich zamysłów zażywać. Ztąd złe i nieład. Inni mniemali, że świat powstał z siebie, za pomocą ruchu i układania się atomów. Nie-

którzy przeczyli bytności formy, i poczytywali świat za senne marzenie, gdzie człowiek urzekany szeregiem omamień, napróżno mniemał że działa, dotyka się, widzi.

Nakoniec księga rodzaju (*Genesis*) wystawiła oczom ludzkości kosmogoniją na któréj przedwieczny sam pieczęć swoję wycisnął. Cuvier, w przedziwnéj swojéj rozprawie, dowiódł zgody rozumu z Wiarą względem początków świata. Wiek świata wyryty jest na korze drzewa, we wnętrznościach ziemi, w głębinaah morskich, w obyczajach i podaniach ludów. Są dwie księgi, nader różnémi od siebie charakterami napisane: Biblija i Świat. Obie zaświadczają, iż nie z ręki ludzkiéj pochodzą; obie rzucone są w przestwór, pomiędzy czasem i wiecznością; obie przechowują w swém łonie nasze archiwa i nasze dzieje; obie, na każdéj swéj kartce, wielki i święty podpis okazują, podpis Boga.

W Biblii to, przyczyny ostatecznéj rzeczy wyszukiwać powinniśmy. Wszystkie umiejętności ludzkie w swoim porządku i

w swoim postępie, rozwijają się tam w piérwszym zaraz rozdziale. Ciała nieokrzesane wychodzą z zamętu, roślinne życie kształci zioła, krzewy i drzewa, zwierzęta oddychają i używają ruchu, człowiek się rodzi i myśli. Przetoż, działanie bozkie, zawsze w stosunku rosnącym postępuje. Bytność coraz z większém natężeniem płynie od Stworzyciela, w miarę jak się ku człowiekowi zbliża. Porządek ten, z innéj strony, najzgodniejszy jest z rozumowaniem, i za taki téż jego właśnie, w naukach i umiejętnościach przyjęto. Kosmografija i antropologija, są to dwa bieguny historyi naturalnéj.

Początek rodów, rozdzielenie się ludów po potopie, statystyka ich emigracyj, najważniejszy jeszcze interes w sobie zawiérają, i zgadzają się z podaniami dziejów najpodobniejszémi do prawdy. Owoż, jak uważa jeszcze Cuvier w jednym ze swoich traktatów, iż początek umiejętności pogrążony w wiekach barbarzyństwa i ciemnoty, przez chrześcijańskich pisarzów przekazany nam został. Prawda jest, że poznania te,

w ostatnich czasach większego rozwinięcia nabyły; ale wydając się z dążeniem materyalném, zdołają tylko świadectwami i dowodami, autentyczność tradycyi otoczyć.

Znajduje się inne zupełnie poruszenie, które, życzyć należy, ażeby się ugruntowało w umiejętności, a to z idei tylko jedynie chrześcijańskiéj pochodzić może. Aż dotąd umiejętności postępują rozłącznie i pojedyńczo każda po swojéj miedzy. Nic się nie trzyma w spojeniu; nic nie masz zsiadłego ani jedno-gatunkowego w ich postępie; nic coby ku jedności zmierzało. Chemija która dotąd jeszcze najużyteczniejszą jest ze wszystkich umiejętności, potrzebóm tylko fizycznym bogacza dogadza, nader mało posługi czyniąc ubogiemu. Dopóki człowiek towarzyski i religijny nie zwróci ku jednemu celowi nauki przyrodzonéj; dopóki wszystkie umiejętności nie zetkną się w jednym punkcie dobrze czynienia ludzióm; dopóki wszystkie doświadczenia nie staną się przystępne pospolitemu człowiekowi; poklaskiwać za nie będziemy powodzenióm uczonych; ale

przysługóm ich trwałéj i niewzruszonéj chwały nie przyznamy. Umiejętność jeszcze postępowałaby nierównie szybcéj, gdyby ją liczba i idea wsparły. Jest to aż do tego czasu, ciało potężne zdrowe czerstwe i krzepkie, ale zlodowaciałe, które, ażeby się poruszyć mogło, oczekiwa póki weń duszy nie natchną. Duch jest jednym i jedynym działaczem, który materyą ruchem i popędem nadaje.

VI.

Zbliżamy się do ważnego i wielkiego zagadnienia; tém zaś jest: jaki może i powinien bydź wpływ Chrystyanizmu na przyszłość? Nie wchodząc w roztrząsanie różnych, w téj mierze, mniemań i zasad, wyrazimy tylko nasze, względem postępu Chrześcijaństwa zdanie.

Wszystko w świecie przemianóm wiekuistym rozwijania się i postępu jest poddane. Śledziliśmy postępy umysłu człowieka, pod wpływem żydowskiego zakonu. Widzieliśmy poruszenie świata racyonalnego i

pogańskiego, w stosunku ze światem wierzącym i tradycyjnym. Moglibyśmy, za pomocą tych zasad, przez analogiją wnioskowania nasze wyprowadzać; lecz lepiéj jest nierównie samych się tylko jedynie faktów zapytywać, i wejśdź w rozbiór dziejów nowoczesnych, żadnémi przypomnieniami niezmąconych. Według nas, postęp do udoskonalenia, nie zawiéra się ani w Bogu, ani w idei, ale w człowieku i w narodzie. Bóg jest tém wszystkiém, czém na wieki pozostanie. Idea, pochodzeniem jest bozkiém, życiem współ-odwieczném i współ-niеodmienném ze swoim początkiem. W zasadzie więc tylko jedynie, ruch, przemiany i perjody mają swe źrzódło w Bogu i w idei. Mamy przykład dotykalny tego fenomenu, w narodzeniu się dziécięcia. Słońce, które nas wszystkich oświéca i naokoło kolébki jaśnieje; przedmioty mają bez ochyby swoje formy i swoje obwody; wszystko ma byt właściwy sobie na świecie, ale się w niemowlęciu jeszcze dla niczego byt nie rozwinął. Takim jest obraz dzikiego i poniżonego

życia: takim był Gota, Germańczyk, Wandal, w swoich, z ideą cywilizacyi stosunkach. Wszelakoż wzrok dziécięcia przebija mglisty tuman który go otacza; rączęta jego wyciągają się i dotykają; uszy jego otwiérają się na głos i słowa: żyje ono, czuje, nadane jest bytem. Owoż, w inném znaczeniu, przebudzenie się człowieka i narodu na pojęcie idei; owoż wtajemniczenie do życia moralnego; owoż ku udoskonaleniu postępy.

Zapytajmy się więc przeszłości, piérwéj niż oczy nasze na przyszłość zwrócimy. Przyzwijmy fakta przed nasz trybunał; spojmy teraźniejszość z łańcuchem wypadków upłynionych oraz mających nastąpić. Rozpocznijmy erę chrześcijańską od upadku państwa rzymskiego. Aż do owego czasu, ludy, członki uschłe i obumarłe, nie mogły, na tchnienie nowego żywota odmłodnieć. Jeżeli znajdował się wreszcie postęp i poruszenie na świecie, my za niebyłe poczytywać je powinniśmy, ponieważ je wielki potop barbarzyńców zalał i pogasił. Chrześci-

janie Rzymu byli tylko kanałami, przez które, wiara, prawda, żywot, z Kalwaryi, na przyszłe społeczności spływać były powinny. Robotnicy, oracze, skropili oni ziemię swoją krwią i swojémi znojami, ażeby się, dzikie rośliny, na niéj przyjąć, wkorzenić się i ssać z niéj sok pożywny zdołały.

Jakiż więc wpływ Chrystyanizm wywarł na dziéci swoich północnych? Otoczył je obrzędami, ceremonijami, obchodami i praktykami zewnętrznémi. Królowie zrzucili z siebie płaszcz lazurowy i kapę choralisty przywdzieli. Krzyże, wizerunki Boga-rodzicy, kaplice, wśrzód lasów, wielkich gościńców, oraz pod cieniami jesionów i stoletnich dębów czoła swoje podniosły. Pielgrzymi oczepiani kąchami i rożańcami, bosą nogą po kamieniach albo mieskich brukach postępowali. Karol wielki, Alcuin i wszyscy niepospolici ludzie owéj epoki nadani wyższością, całego swojego trudu, do wydawania mszałów, tudzież urządzania przepychu okazałości obrzędów religijnych dokładali.

Wiara wtenczas była w działaniu; Chrystyanizm w godłach. Czcią religijną, życie ludzkie, w zupełnéj swéj całości nasiękłe było. Dotykano się do tajemnic i do wyznań Wiary. Religija cielesną ręką człowieka prowadziła. Była ona, podobnie jak Chrystus powstała z martwych, wzięła na się ciało i członki. Patrzcie, rzekła ona do tych barbarzyńców, mojeście to boki, sztychami włóczni przebodli; mnie-to, Wandalowie i Germanie rozpięli na krzyżu; o mnie to, przed niewielą dniami głosili królowie wasi, żem w grobie zawarta. Patrzcież tedy! oto ja żyję; włóżcie palce wasze do ran moich, dotykajcie mię się. Nie dorośliście jeszcze téj doby, ażebyście zrozumieć zdołali wyrazy moje w których pojęcie i miłość są zawarte: ale, przez świadectwo zmysłów zapewnijcie się o mnie. Patrzcie na mnie, wszak ja nie jestem marą znikomą, mam ciało i kości, jestem dotykalna; jestem substancyą i formą. Zaprawdę tedy powiadam wam, a nie uwierzycie temu co rzekę: — widzę was, idę waszémi ślady, oczy moje, na wszystkie

uczynki wasze są zwrócone; karzę i nadgradzam; w jednéj ręce palmę a w drugiéj miecz sprawiedliwości noszę.

Takiém było rzeczywiście posłannictwo czci religijnéj w owych grubych i zdziczałych czasach: wziąć życie ludzkie w kluby karności. Prowadzono człowieka ku dobremu, a hamowano w nim do złego skłonne pochopy, przez prawidła nauczania zupełnie plastyczne. Kary doczesne nie chybiały przestępców. Rzym ciskał pioruny a kościół sypał popiół na winowajców głowy. Rozległy systemat pokutny dościgał wszystkich przestępstw, przeciwko Wierze i ludzkości domierzonych. Barbarzyńcy reformowali się powierzchownie.

Sztuka postępuje w tym kierunku, idea modlitwą zostaje. Katedra jest najpiérwszą księgą z rąk chrześcijańskich wychodzącą. Wszystko w niéj jest emblematem, wszystko znamieniem i godłem. Bóg, przez formę społeczną i religijną daje się widzieć. Chrześcijaństwo z obyczajów i zwyczajów zewnętrznych i wewnętrznych wynika.

Wszystko jest myślą, bądź to człowiek, bądź posąg. Nic w téj atmosferze zgęszczonéj i ociężałéj, nie uchodzi na chwilę stanu teoryj spekulacyjnych; wszystko się w rzecz znaczenie jakieś wyrażającą przeistacza, krystalizuje się w marmur, albo się przetapia na złoto, srébro, spiże. Fetyszysta z potrzeby, człowiek używa formy dla obudzenia w sobie pamiątki prawdy bozkiéj. Obraz jest jedynym przewodnikiem, który go, aż do idei podnosi. Jest to wiek czci obrzędowéj i liturgicznéj.

W pięć wieków napotém, nowy się ruch rozwija. Cześć religijna przybiéra prostotę: obrzędy za pomocą których człowiek jakby siecią był otoczony, okazują otwory w niektórych miejscach. Sztuka się z Religiją rozmija. Nauka surowa i głęboka Chrystyanizmu, co do textu, co do dogmatu, co do prawa, miejsce w nim obrzędów zajmuje. Doktorowie następują po architektach, tych to najpiérwszych idei religijnéj missyonarzach. Ewangelija jest czytana, kommentowana, poddana wszystkim dysputóm i

sporóm, wszystkim roztrząsaniom i wszystkim subtelnościóm scholastycznym. Dopełnianie legalne obowiązków, po ich odbywaniu w formach nastaje. Jest to epoka Wiary która się aż do wieku ostatniego rozciąga.

Z uderzenia się wzajemnego o siebie dwóch błędów prawda się wyiskrza. Jest to właśnie wielkie prawo ścierania się i reakcyi które postępowi ku doskonaleniu się przewodniczy. Naprzeciwko zbytniéj ówczesnéj czci symbolów i godeł (równia bowiém z podwójnego przeważania się wynika) Bóg postawił ikonoklastów, zaślepionych pogardzicielów i Wandalów sztuki chrześcijańskiéj, naprzeciwko prawowiernym odrzucającym rozbiór i rezonowanie, wątpliwość i sceptycyzm Montenia (*Montaigne*).

Tymczasem zbliżamy się do wielkiego poruszenia rozumu ludzkiego. Część religijna znowu w samo serce ugodzona została. W roku 1793, chmura nawalna brzemienna piorunami i błyskawicą rozpękła się ponad horyzontem. Kościoły, krzyże, posągi, runą wymocowane ze swoich podstaw. Dzwony

które wzywały wiernych na modlitwę, biją trwogę buntowniczą. Wiara się sama nawet, w tym potopie ognistym ponurza. Wygnano ją z serc i z grodu. Na opuszczoną przez nię stolicę rozum sadowią. Ktokolwiek chwiejesz się wpośrzód tego wielkiego doświadczenia, rzuć wstecznie okiem. Albożeś zapomniał o konwulsyach świata chrześcijańskiego, kiedy się ten wieku prawéj dotykał Wiary? Alboż to, wówczas wojna spustoszeń swoich, po Niemczech, Anglii i Francyi nie rozniosła? Naród na naród, człowiek na człowieka, czyliż się z przeraźliwym krzykiem i srogiémi groźbami nie rzucał? Cóż dzisiaj ten przełóm i to wstrząśnienie ludzkości ma oznaczać? — Przeistoczenie.

Wkraczamy rzeczywiście teraz do nowéj ery, do ery mówię pojętności. Że Chrystyanizm dwóch postępów w nauczaniu swojém doświadczył; że cześć zewnętrzna była piérwszym śrzodkiem jego na ludy działania; że Wiara moralna oparta na powadze Ewangelii tudzież na tradycyi kościelnéj, zastąpiła

formę powierzchowną; nie my to, ale same fakta stwierdzają. Że Wiara do pojętności doprowadza, nauka do zgłębiania, pismo do idei, nie my to tylko sami ani też fakta zwiastują, ale sam Jezus Chrystus wyrzekł, *credite et intelligitis!*

Pokuszamy sięż przez to, cześć obrzędową i Wiarę wywracać? zdala od nas ten zamiar. Wierzymy tylko, że nauczanie Chrystyanizmu w jego filozofii, w jego zgłębianiu, w jego duchowności, przede wszystkiém epoce naszéj przystoi. Jak w wieku śrzednim, cześć zewnętrzna idei, w sposób bezwarunkowy nie odrzucała, tak też równie idea nie usuwa formy w jéj wyrazie istotnym. Alboż to wreszcie, sam Jezus Chrystus nie porównywa nauki swojéj do kłosa, spadającego na ziemię, którego ziarna tam się rozwijają, puszczają rostki, potém dojrzewają i wydają nasiona. Jakkolwiek, sama w sobie niezmienną jest prawda, ona się wszakże, w stosunku do człowieka rozwija. Cały kłos jest w zarodku: ale ziemia dopiéro jego wyprowadza, karmi i użyźnia.

Maż się już na tém czynność religijna zatrzymać? Nie wierzymy w to bynajmniéj. Chrystyanizm sprawiony jest dla każdego człowieka. Musi on ożywnym swoim promieniem, całą głębokość naszego jestestwa przeniknąć. Z czasem się on aż do warst koncentrycznych przyrodzenia naszego dostaje. A stąd postęp udoskonalenia. Zrazu ogarnia on tylko, jakeśmy to widzieli, powierzchowność człowieka, potém Wiarę, daléj pojętność jego, nakoniec, jak to okażcmy, serce.

Ostatniém słowem Ewangelii jest zjednoczenie. Chrystyanizm człowieka w człowieku, ludzi zaś w Bogu gruntuje. Prawda przenika wszystkie pojętności, miłosierdzie wszystkie serca przéjmuje. Połączenie żarliwe i świetne, w którém się wszystkie indywidualności zacierają! Szlachetne przymierze w którém się członki do jednego wielkiego ciała stosują! Owoż to jednozgodne dążenie, od wieku do wieku, coraz się obszerniéj rozciąga, i wielkiém przyszłości prawem zostanie. Wtenczas to właśnie

Chrześcijaństwo, dzieła swojego społecznego dokona. Aż dotąd, bez wątpliwości, będzie ono działało na ludzi, lecz zdala i bez natężenia w skutkach. Mieliśmy już jak powiadają, społeczności chrześcijańskie: błąd to bez ochyby! Wiek średni powierzchownie tylko był religijnym; wiek Ludwika XIV wierzył niby i kłamał w obliczu swéj Wiary; nasz jest spekulacyjny i teoretyczny. Dobry i pojętny kiedy szuka idei, błąka się, ilekroć mu o działanie chodzi. Do przyszłości należy utworzyć lud na wzór księgi Jezusa Chrystusa. Prawdziwa swoboda, braterstwo w Bogu, miłosierdzie powszechne: oto są trzy texta, téj nowéj ustawy. Rozprzestrzeń się świecie; padnijcie warownie i przedmurza; Alpy i Pyreny, spłaszczcie wierzchołki swoje; morza przybliżcie i spojcie z sobą swe brzegi, ażeby ludy spotkały się z sobą i zjednoczyły się w uściśnieniach miłości, w sercu i objęciach Jezusa Chrystusa!

Wszelka sekta, ma swoje posłannictwo na świecie. Częstokroć tam w łupinie błędu,

prawda się, płodna dla przyszłości ukrywa. Czas niszczy kłamstwo lub też śmiészności które ją otaczają, a ideę na jaw wyprowadza. A tak, najprzeciwniejsze na pozór Ewangelii stowarzyszenia, pracują dla niéj, niewiedząc nawet o tém, ani się tego nawet domyślając. Tak jest przyszłość uczyni ze świata jednę wielką rodzinę, gdzie wszystko będzie wspólne i wzajemne: ale to łaska Chrystusowa sama tylko jedynie cud ten zdziałać podoła; ona albowiem to wyrzekła: Jesteście bracią! — Kiedy u bram jakiego grodu obaczycie ubóztwo w łachmanach, otrząśnijcie proch z szaty waszéj i postępujcie daléj, gród ten albowiem nie jest chrześcijański! Kto odpycha ze wzgardą nędzarza, oddala tém samém przychodzącego do siebie w téj postaci Chrystusa, ten nie jest Chrześcijanin. Kto brata swojego krzywdzi i ciemięży, męczeństwo Zbawiciela odnawia, takiego, acz zrodzonego na łonie prawéj Wiary promień jéj jeszcze nie oświecił. Miłość prawdziwa bliźnich jest spełnieniem obietnic Chrystusowych, kiedy

się świat godnym jéj uczyni, dziéło przyjścia Chrystusa sprawioném zostanie. I któż to posłannictwo takowe uiści?

Nie przez działanie to, ani przez siłę ideje w przyszłości przenikną massy] ludów, ale przez nauczanie. Kiedy się zjawi człowiek który potrafi prawdę chrześcijańską umieścić w pojętności wszystkich, kiedy, za pomocą tego przewodnika wszystkie klassy społeczne przeniknie, kiedy się w tém dziéle zawiłém i rozległém rozgałęzi; słowo się jego użyźni; jego idea stanie się powszechną, a wtenczas wielki prawowierny lud powstanie i wyrzecze z Chrystusem: Ja jestem Słowo przeobrażone w ciało, jestem naród boży! To dopiéro powtórne wcielenie trudy ludzkości uwieńczy! Oto jest Messyasz którego Chrześcijanie oczekują!

Wyłożyliśmy ideę chrześcijańską w całkowitości jéj zupełnéj. Słońce pojętności wznosi się ona ku niebu pełna blasku i promieni. Niektórzy ludzie chcieliby ją zaćmić. — „Dmuchajcie, rzecze do nich, nie zagasicie mię bynajmniéj!“ Ta idea jest

duszą i życiem świata. Kiedy dzisiaj tyle kości ludzkich i zwalisk okrywa naszę ziemię; kiedy tysiące systematów leży w popiołach i prochu, kiedy dusze niepewne i ponure, jak widma Danta, tam się i ówdzie wałęsają, potrzeba ażeby Chrystus zstąpił na nasze przepaściste padoły. Światłość jego, mgły nasze i ciemnoty przeniknie; jego tchnienie serca nasze obumarłe i zlodowaciałe ożywi, na głos jego ludzie z grobów swoich powstaną.

Wtenczas to na zwaliskach błędu panować będzie ustawa prawdy i przyszłości, jedyny kodex prawowiernych księga człowieka i Boga: Ewangelija!

(*Alphonse Esquiros.—La France litteraire.*)

FELIX NEFF.

Felix Neff urodził się w roku 1793, z familii ubogiéj, w wiosce, nie daleko od Genewy. Matka jego uboga wdowa, sama się tylko jedynie wychowaniem jego zatrudniała. Mając lat szesnaście dostał się na naukę do kwiatowego ogrodnika, i po niejakim czasie potém, traktat o drzew pielęgnowaniu ogłosił, który powszechną wziętością został uwieńczony, dowodząc oraz, w autorze, znakomitego do obserwacyi nawyknienia. Nie odebrawszy wychowania szkolnego, Felix Neff czytał atoli nie mało. *Żywoty* Plutarcha i *Emil* Russa ulubionémi czytania jego były przedmiotami. Za-

miast wychowania martwego i śmiesznie naukowego w szkołach, odebrał on edukacyą serca, którą kobiéty jedynie obdarzyć umieją, która aż do głębi duszy przenika, i za przewodnią postępowania, na przyszłe życie, posługuje. Żądza chwały wojennéj, wkrótce się w sercu Neff'a odezwała, którą zagrzany zaciągnął się do wojska i otrzymał stopień sierżanta artylleryi. Lecz życie garnizonowe niewielce mu przystało. Wyższość jego umysłowa obudzała zazdrość w jego współtowarzyszach; a jego rozum słodki i surowy razem, nie umiał im się podobać. Uczył się matematyki i czytał *Biblíją*, wtenczas kiedy oficerowie inni upędzali się za roskoszami; niezabawem się przekonał, iż wojskowa służba znośną mu bydź nie może. Pojęcia religijne od dawnego czasu miały swój zaród w jego umyśle, postanowił przeto, duchownemu się powołaniu poświęcić. Zamiar jego stale był ułożony. Z góry się przysposobił wytrzymać całą surowość przeznaczenia, i wszelkiémi przeszkodami pogardzić. Nauki jego jeszcze ku temu celowi

nie były skierowane. Przyszłość jego ukazywała mu byt poświęcenia się podobny do bytu piérwiastkowych wiernych, którzy Chrystyanizm i cywilizacyą na świecie upowszechnili. Że mu się dostąpić tego, w dzisiejszym stanie społeczności udało, godna to rzecz uwagi i zadziwienia; był on albowiem ubogi i pozbawiony przyjaciół; a Europa cała od dawnego czasu zdaje się nieprzystępną wszystkim kuszeniom się prozelityzmu czyli zwolennictwa. Wszelakoż wspiérany odwagą i wolą czynną, Felix Neff, nabył usposobienia potrzebnego, do otrzymania święceń. Przez trzy lata nie będąc jeszcze zupełnym pastorem wypełniał wszystkie obowiązki tego powołania, i jeżeli tak rzec można, nowicyat swój odbywał. Tu powziął on wyobrażenie, ile powołanie duchowne, może mieć wpływu na obyczaje, na szczęśliwość i udoskonalenie klass niższych. Dążenie jego do praktycznego apostolstwa, do krzewienia dobrych obyczajów i cnoty, od tego czasu postanowione zostało. We dwudziestym czwartym roku życia,

przebiegł on departament Izery, ale nie rozumiał dobrze dyalektu w téj Delfinatu części używanego, a charakter w nim cudzoziemca, podejrzanym go w obliczu władz miejscowych czynił. Na przestrzeni ośmnastu mil kwadratowych, znajdowało się rozsianych więcéj ośmiu tysięcy protestantów mających trzech pastorów z których jeden był nieobecny. Byli to prawie wszyscy biédni wieśniacy, pasterze, rolnicy, których Neff pocieszał i nauczał, którym on nietylko światła religijnego, ale praktycznych przestróg tyczących się nabywania nałogów dobrego porządku, oszczędności i cnoty, udzielał. Nie jestże to rzecz nadzwyczajna, widzieć tego Genewczyka, w dziewiętnastym wieku, przebiegającego Alpy francuzkie pieszo, na wzór dawnych apostołów, obcego rewolucyom mocarstw, tudzież sprzecznym z sobą naukom świat zakłócającym? Wkrótce człowiek ten bez fortuny i bez żadnych obcych pomocy za dobroczyńcę był poczytywany. Ludność protestancka wybiegała naprzeciwko niego. Był on ojcem tych wszystkich wie-

śniaków, którzy nie omieszkali, prosić go dla siebie za pastora.

Wiele trudności przeciwiło się uiszczeniu tych zamysłów. Felix Neff nie smakował sobie, w ścisłym kalwinizmie genewskim. Konsystorz francuzki, mógł był jemu, jako cudzoziemcowi, poświęcenia odmówić; stosunków zaś żadnych z kościołami protestanckiémi w Niemczech nie miał. Udał się do Anglii w 1823 r., nie umiejąc ani słowa po angielsku, ani téż żadnego zalecającego listu nie mając. W londyńskiéj to małéj kapliczce, w kwartale *Poultney*, Felix Neff na ministra wyświęcony został. Kwapił się przeto z powrotem do Francyi, ale go tam za agenta rządu angielskiego udano, w skutek czego depesza ministra interesów wewnętrznych, przeciwko niemu prefekta departamentu Izery uprzedziła. Licha płaca któréj pastorom protestanckim udzielają, odjętą mu została: lecz go to wszystko nie wiele obchodziło. Poddał się wszystkiemu i pomyślał sobie, iż przebywanie w górach nie wiele wymagając wydatków, nastręczy mu liczne sposobności,

odprawowania posłannictwa miłosierdzia, tudzież wyrzeczenia się samego siebie, które spełnić postanowił.

„Marzyłem zawsze sobie, powiada w jednym ze swoich listów, o szczęściu, jakiego doznam, rozjaśniając pochodnią pobożności i cywilizacyi, na wierzchołkach alpejskich. Tam to ludzie najwięcéj posiadają energii, najdalsi są od sztucznych wykwintności, a do przyjęcia moralnéj uprawy najlepiéj przysposobieni. Pod promienistém światłem tego pięknego nieba, które Langwedocyą użyznia, roskosz, błogość i uciechy rozkwitają. Surowość i wielkość myśli, milczeć muszą przed tą potrzebą zmysłów i lekką płochością duszy. Wdzierając się na te góry, napotykasz, od jednego do drugiego ich wierzchołka, lud nieokrzesany zaiste, ale więcéj szlachetnéj pychy, mocy i męzkiego umysłu mający. Jest to uwaga nieszczęśliwa i smutna, lecz cechą głębokiéj oznaczona prawdy, że tam gdzie roskosze obfitują, gdzie życie jest łatwe, gdzie szczęście samo się przez się nastręcza nie będąc

zdobyte przez pracę człowieka, Wiara obumiéra i cześć cnoty wygasa. Zdawało mi się, że moralność ludzka zaczynała bydź surowszą i ostrzejszą, w miarę jakem się oddalał od miejsc nizkich a zbliżał się ku ostatniemu skał grzbietowi.» Obrał więc sobie siedlisko, w departamencie Alp-Wyższych, pomiędzy dolinami *Frasiniere* i *Queyras*. Konformacya topograficzna tych dolin, nieco do piemontskich przystępuje; lecz w Piemoncie zieloność obfita skały okrywa. Tu się same tylko ciemne groty znajdują, jaskinie piętrzące się jedne na drugich, Alpy na Alpach, granity olbrzymiéj postaci. W Piemoncie znajdziesz ogród angielski najobszerniejszéj rozciągłości, przedzielony gruntem jałowym. W Alpach-Wyższych francuzkich, wszystko jest jałowe i niepłodne a żyzność tylko sama do wyjątków należy. Ażeby wybrać sobie za pobyt i zamieszkać te ustronia, te skały zawieszone nad przepaściami, te ponure i nieprzystępne doły, wąwozy wystawione zawsze na stoczenie się w nie brył niezmiernych lawiny, należało, ażeby naj-

sroższa i najniezbędniejsza potrzeba znagliła do tego.

Wystawmy sobie szczupłą podługowatą chałupę, ciemną i dymiącą, którą, wydrążona i mchem okryta opoka zasłaniała; było to pomieszkanie tego pastora, żadnéj płacy niepobierającego. Niekiedy słońce przenikało do téj dzikiéj budy cnotliwego ministra ołtarzów, która była świątynią czci-godniejszą w oczach naszych od przepysznych pałaców mnóztwa dygnitarzy kościelnych. Ścieszki prowadzące do tego pomieszkania były tak niebezpieczne, że częstokroć puszczający się niémi, tracili życie w przepaściach, z każdéj strony otwartych. Neff nie miał żadnego rodzeństwa; żadnéj nagrody ziemskiéj, za tyle i takiego poświęcenia się jeszcze! Obowiązany pełnić duchowną posługę w parafii któréj rozległość była znamienita, a któréj drogi tyle niebezpieczeństw wystawowały, nie mógł się inaczéj uiszczać z powinności swojego powołania, jak tylko odprawując wędrówki nużące i ustawiczne; a i tak jeszcze, wszy-

stkim wymaganiom zadosyć-uczynić nie zdołał, albowiem nie posiadał żadnéj fortuny, a nie miał cudownego daru znajdowania się na każdém miejscu, w jednéj i tejże saméj godzinie.

»Pomiędzy góralami, powiada Felix Neff, w swojéj korrespondencyi, najniewdzięczniejsi są ci, których pół-cywilizacyi swoim fałszywym blaskiem oświécało. Ci to ważyli moje posługi i rachowali moje obowiązki; według ich widzimisia, zawarłem ja ugodę, stosownie do któréj, w nagrodę za nędzną chałupę zajmowaną przeze mnie, winienem im był, cały mój czas i wszystkie me trudy poświęcać. Rzeczywistość mojego położenia i szczérość moich uczuć znana tylko była najmniéj oświéconym i najnieokrzesańszym, tego kantonu, mieszkańcóm: ci to sądzili mię sprawiedliwie; albowiem, serce ich mię oceniało. Dopełniałem względem ich dzieła miłości i uprzejméj dobroci, a oni nie mogli o tém nie wiedzieć. Na wierzchołku *Saint-Veran'u*, najwyższéj z gór alpińskich i najniepłodniejszéj, same

tylko wdzięczne mi dusze napotkałem. W miarę, jakem zstępował ku płaszczyznóm, trudniéj mi było dadź pojąć mieszkańcóm wiejskim przepisy moralności ostréj oraz ścisłéj i surowéj pobożności: ci zdawali się zapominać, że moje na téj pustyni życie było wypadkiem własnego mojego wyboru, iż pogarda moich interesów i pożytków materyalnych, tudzież dobrowolne wyrzeczenie się samego siebie, same tylko jedynie do pełnienia tu posługi duchownéj mię skłoniły.«

Neff'owi nade wszystko przypadli do serca dzicy mieszkańcy wsi Dormillezy (*Dormileuse*), najwyżéj położonéj od tych wszystkich które dolinę fressinierską składają. Tam są wszyscy dawni Waldensowie (*Vaudois*) którzy w świéżości zupełnéj podanie o niedoli ich ojców za Ludwika XIV przechowali. Nigdy, dzięki położeniu zajmowanemu przez nich, nie poddali się oni prześladowaniu. Ze wszystkich miejsc zamieszkanych w Europie, nędzna ta osada jest podobno najniedostępniejsza. Warownia

naturalna ze skał i z lodu ze wszech stron ją otacza; żeby się tam dostać, potrzeba wdrapać się na pochyłość stromą i niebezpieczną, którą lody, przez trzy ćwierci roku okrywają. W połowie lata, kiedy słońce w całym swoim blasku jaśnieje, boki góry leżącéj naprzeciwko Dormillezu, śniegiem są okryte: naokoło siebie masz zewsząd przepaści, najeżone i ogołocone z wegetacyi opoki. Nie postrzega się nawet wioski, a uszedłszy dopiéro czas niejaki, w téj pustyni, odkrywasz bud kilkanaście, do kryjówek zwiérza dzikiego podobnych. Tam to, mieszkańcy Dormillezu przebywają. Kiedy F e l i x N e f f piérwszykroć ich odwiedził, nie mógł się był inaczéj tam dostać, jak wyrąbywając sobie, w lodzie siekierą, pewny gatunek wschodów; używanie bielizny zgoła im było nieznane. Wioska *Mensas* poniżéj Dormillezu leżąca, i którą od piérwszych już Września śniegi przywalają, w podobnejże niewiadomości i nędzy wegetowała. N e f f, za pomocą Religii cywilizował te osady. Takim to istotóm, tym naj-

nieszczęśliwszym z całéj Europy ludzióm Neff życie swoje poświęcił. Ubodzy miast wielkich ściągają na siebie nasze oczy i uwagę, ale mieć nie możemy żadnego wyobrażenia, jaki jest stan tych ludzi, którzy ostatnie, iż tak rzekę krańce cywilizacyi i społeczności zajmują. Pod wpływem teraźniejszych rozporządzeń, żandarmy dosięgają aż do ich legowisk i dopominają się o podatki, których oni wypłacić nie są w stanie. Jak tylko, w jakim roku chybi urodzaj, cała nadzieja znika dla nich; nic im wtenczas nie pozostaje, tylko, albo na tych górach umiérać, albo się wynosić i szukać ratunku gdzieindziéj: tak oni właśnie i robią, podczas zimy kiedy się lękają przybycia exekucyi, tudzież złego obejścia się, jakiegoby od żołnierzy doświadczyli, gdyby nie mieli rostropności tego uniknąć. Wstępują wtenczas na grunt płaski, starając się tam zarobić cokolwiek pieniędzy przez pełnienie posługi ciężkiéj, ciągłéj, lub téż podziennéj. »Częstokroć, powiada pastor Neff, napotykałem hufce mężczyzn, niewiast i dziéci,

opuszczających tym sposobem swoje siedziby. Ale wraz z nastąpieniem wiosny, powróceni do swoich pomieszkań, przez miłość ziemi rodzinnéj, którą, w tak wysokim stopniu czują górale, nanowo cierpieć i wegetować u miejsca swojéj kolébki, rozpoczynali.« Neff w listach swoich tkliwym sposobem opisuje gościnność, jaką mu lud ten biédny oświadczył. Sam on tylko rozświecił pomiędzy nimi nieco pocieszających promyków: był on ich gazetą, ich biblioteką; całą dla nich poezyą, filozofiją; całą sztuką, historyą, Religiją i t. p. Częstokroć przez czas długi prośbami zatrzymywali go pomiędzy sobą; żywili go swojémi grubémi pokarmami, błagali żeby błogosławił ich potomstwo, i zapytywali się, o świecie, przyszłości, Bogu.

»Starcy, powiada, siadywali u drzwi chałup swoich, a niewiasty, trzymające na ręku drobne dziéci, zbiegały się naokoło mnie z uradowaniem które do serca mi przenikało. Nauczyłem ich używania kominów, czego przede mną nie znali. Dosyć im było,

dotąd zrobić otwór w prostym ich dachu, którędy się dym wydobywał. Jakożkolwiek byli religijnymi, nie umieli wszakże czytać: potrafiłem przecięż dadź im uczuć, iż ażeby modlić się z pożytkiem, potrzeba koniecznie umiéć rozmyślać, za pomocą czytania, nad znaczeniem modlitwy którą usta wymawiają. Stosując się do mojéj rady, nauczyli się czytać. Dla ogrzania się, pod czas chłodu, za jedyny sposób mieli, po sześcioro lub siedmioro w kupie, legać po chlewach. Wszystkie źwierzęta legowiska te dzieliły z ludźmi dorosłymi i dziéćmi. Udało mi się wszakże, acz nie bez trudności wyprowadzić ten szkaradny zwyczaj, tak zdrowiu i moralności szkodliwy. Sposób ich uprawiania kartofli, śrzodka tak szacownego w ich ostatecznéj nędzy, śmiészny był niezmiernie, niezręczny i nieumiejętny; przetoż, ledwo połowę otrzymywali oni plonu jakiby z téj uprawy zebrać można było.« Neff który się znał na ogrodnictwie, nader był im użyteczny pod tym względem. Zamiast sadzenia rzadko kartofli, zasiewali ją tak gęsto,

że jéj nać i korzenie, nawzajem jedne drugim zawadzały. Neff potroił dostatek tych biédnych ludzi, prostując wyobrażenia ich rolnicze, ale to nie nastąpiło z łatwością: udawano że się go słucha; pozwalano mu rosporządzać brozdy, w których kartofle rosnąć miały; lecz skoro się tylko on odwrócił, kwapiono się do niszczenia jego dzieła i do dawnego zwyczaju powracano. Potrzeba mu było wytrwałości niepodobnéj prawie do wiary, ażeby tego celu dostąpić: zakończył wreszcie na uproszeniu, ażeby mu za łaskę pozwolono kawałek ziemi, który już on sam po swojemu uprawił. Skoro tylko mieszkańcy Dormillezu obaczyli pomyślny skutek, przez Felixa Neff'a otrzymany, oraz wyższość jego plonów, przesądy ich natychmiast upadły, przeto wyrzekli się, używanego dotąd złego sposobu swojéj uprawy.

Neff, podczas swojego przykładania się do sztuki ogrodniczéj nabywał nauk przyrodzonych, jeżeli nie w ich teoretycznych abstrakcyach, to przynajmniéj w prakty-

czném ich do potrzeb zastosowaniu. Inżynier, agronóm, geometra, ulepszył on przez tysiączne sposoby stan tych *Pariasów* francuzkich, wśrzód których wybrał pobyt dobrowolny dla siebie. Zawsze ich nieumiejętna ciemnota, tudzież ich próżniackie lenistwo, zamysłóm jego dobroczynnym ciężkie do pokonania przekazy stawiły. Bez pomocy Religii nigdyby on do udoskonalenia ich przemysłu tudzież systematu ich rolniczego nie doszedł. Częstokroć z prostéj ambony, w naukach swoich duchownych, zalecał im, to lub owo ulepszenie, jako religijny obowiązek; bez czego niechybnieby je odrzucili. Na dolinie fressynierskiéj, znaczny dosyć jest chów bydła; ale w suche lata braknie karmu i bydło wypada. Felix Neff przeświadczył się, iż byłoby rzeczą pożyteczną, obrócić korzystnie strumienie i potoki z wierzchołka gór spadające, powykopywać dla nich łożyska i sadzawki, zatrzymać wodę przez tamy, i tak ją rozdzielić, ażeby, w każdéj roku porze nie ubywała. W oczach górali była to praca olbrzymia,

któréj pożyteczności zrozumieć nie zdołali. Poświęcił on dwa, czyli trzy kazania, usiłując ich w téj mierze przeświadczyć; powiedział im, że nietylko gór ich jałowa niepłodność, ubóztwo ich lepianek stanie się wypadkiem tego uporu, ale że Bóg sam jeszcze ciężko ich pokarze, zsyłając na nich grzechy, które nieodstępnie ciemnocie i nędzy towarzyszą.

Na wiosnę w roku 1825, ponieważ śniegi w zimie nie spadły, wszystko mniemać kazało, że ziemia która nie była dostatecznie przysposobiona, trawy potrzebnéj, na paszę bydła nie wyda. Neff wniesienie swoje nanowo przełożył, które nanowo wielu przeciwników znalazło: jednym nie chciało się wierzyć w trwałość podobnéj roboty; drudzy powątpiwali o pożyteczności takiego przedsięwzięcia, któreby najpiérwsza lawina w niwecz obrócić mogła; potrzeba było także pokonywać przesądy każdego z właścicieli, na którego gruncie chciano kopać kanały i rowy. Po miesiącu dopiéro dyplomatycznych układów i po usiłowaniach wytrwa-

łych, Neff otrzymał, albo raczéj wyrwał zgodzenie się swoich owieczek. Górale szli za nim, z motykami i rydlówkami w ręku, dla przypodobania mu się raczéj i udowodnienia swojéj przychylności, aniżeli z dobrze powziętego przeświadczenia. Zdobywca który prowincyą podbija nie miał nigdy większéj trudności w dojściu do swojego celu, nad tę, jakiéj Neff doznał w spełnieniu swoich dobroczynnych i wspaniało-myślnych zamiarów. Przyrodzenie i ludzie zdawali się bydź w zmowie przeciwko niemu; potrzeba czytać w jego korrespondencyi rachunek, jaki on zdaje ze swojéj wyprawy spokojnéj. Potrzeba widzieć wagę jaką do niéj przywiązuje oraz trudy, jakich mu siła kosztowała.

»Ludzie którychem ja używał, powiadą, żadnéj, w wypadkach naszych wspólnych usiłowań ufności nie mieli; a to pracowite i pełne trudów przedsięwzięcie, było tylko, z ich strony poświęcenia się dowodem. Największeśmy mieli do pokonania zawady. Urwistość skały zmuszała nas, niekiedy, na

dziesięć lub ośm stop podnosić, niekiedy, o tyleż zniżać łożysko naszego kanału głównego; niekiedy po całodziennéj pracy przekonywaliśmy się o niedokładném zrównoważeniu gruntu, i byliśmy przymuszeni zniszczyć, nie raz, całą robotę, żeby ją znowu rozpoczynać.« Felix Neff sam nawet, ten kapłan, rozkrzewiciel cywilizacyi, szedł na ich czele, pracując z nimi społem, dzieląc wszystkie ich trudy i każdemu służąc za przykład. Fenelon, najpiękniejsza dusza apostolska, jaką tylko czasy dzisiejsze pochlubić się mogą, nie moralniejszego i bardziéj chrześcijańskiego nie dokonał. Dwa tygodnie pracy trzy wioski w wodę opatrzyły; musiano wywalić skałę ażeby tego dokazać. Po dokonaniu téj roboty, jednozgodny odgłos błogosławieństwa podniesiono: cywilizacya, która jeszcze nie była doścignęła do tych pieczar, wstępowała do nich prowadzona przez kapłana chrześcijańskiego. Jakimi doliny fressinierskiéj mieszkańcy byli w wieku cztérnastym, takimiż Felix Neff ich zastał; czego wieki dokazać nie mo-

gły, on w przeciągu dni piętnastu dokazał.

Jest to zaiste ród ludzki barbarzyński i niecywilizowany, ale godzien ze wszech miar interesu, jaki Felix Neff względem niego okazał; ze swojémi grubémi i nieokrzesanémi obyczajami, ze swoim językiem który się raczéj do prowansalskiego niż do łacińskiego przybliża, jest on poczciwy, odważny, czynny, a nade wszystko poetycki. Uczucie wdzięczności żywe jest u nich i głębokie, w mocniejszych poruszeniach wymowa prostoduszna i prawie ossyańska ich odznacza. Neff zebrał i zachował wiele ułamków téj wymowy naturalnéj; byłoby niepodobna dadź jéj wyobrażenie w języku francuzkim powstałym z potrzeb społeczności wykształconéj, który się niełatwo wyrażeniu, tych namiętności dzikich i energicznych podaje. Wyobraźmy sobie liczne i częste przystosowania do dzikich krainy górzystéj widoków; tłum przenośni i porównań śmiałych które do mowy pospolitéj przeszły; apostrofy pełne rytmu i spadków, w których

się instynktowy gust do poezyi przebija. Tam wszystko, cokolwiek pisarz romansu albo poeta wynajduje, dla nadania życia i barwy swojemu dziełu, jest naturalnym, pobytu malowniczego i odosobnionego, wypadkiem. Matka to, która utraciwszy swe dziécię usiada na urwisku opoki; i kiedy nikt głosu jéj nie słyszy, wiatróm nocnym, żałośne swoje narzekania powierza. Starzec to który na pogrzebie swojéj jedynaczki klęka nad truną zwłoki jéj zawiérającą i modli się głośno za duszę córki opuszczającéj nazawsze ziemię. To co byłoby przysadą i udawaniem teatralném, w naszych obyczajach cywilizowanych, ze szczerotą z tych dusz dzielnych i z tych umysłów nieukształconych wypływa. Oni-to rzeczywiście posiadają prawdziwe drama i poezyą rzetelną, któréj, pomiędzy nami cień tylko i zatarty obraz pozostał.

Jeden z przykładów najtkliwszych téj wymowy, którą Felix Neff za niepodobną do wytłumaczenia na inny język uznaje, zastanowi wszakże naszych czytelników. Neff

którego ludzkość i miłosierdzie protestantów angielskich wspiérało i zachęcało, w jego usilnych przedsięwzięciach, miał nieco pieniędzy do rozporządzenia, ku wsparciu i ratunkowi, tych parafijan swoich, którzy byli najnieszczęśliwszymi. Pewnego razu kiedy syn jednéj staréj białogłowy bardzo niebezpiecznie słabéj, przyszedł był wzywać jego pociech i obecności przy łożu swéj matki, Neff udał się z nim wpośrzód nocy: śnieg z wiatrem gęsty padał; drogi były prawie niepodobne do przebycia; życie tego cnotliwego pastora wielokrotnie na niebezpieczeństwo było wystawione. Kiedy już przybyli do progu drzwi lepianki, syn bogobojny rzucając się do nóg Felixowi Neff'owi, przemówił do niego: »Orzeł górny, ani bystrzejszym lotem ani z ukwapliwszémi skrzydłami spada na sarnę, jak błogosławieństwo boże spuści się na ciebie. Ty jesteś górtych Jezusem!«

Stan białych-głów, u tych górali, był stanem najpoddańszych i najposłuszniejszych niewolnic, wszystkim, ba najdziwaczniej-

szym i najniesprawiedliwszym wymaganiom, braci i małżonków swoich podległych. Nigdy one nie zasiadały do wspólnego z mężczyznami stołu; ale umieszczone z tyłu za nimi, czekały póki się nie upodoba tym ostatnim, udzielić im jaki szczątek pożywanego przez nich posiłku; jadły one stojąc, przemawiały, do swoich mężów, z wyrazem najgłębszego uszanowania i bojaźni. Felix Neff zmienił ten niesprawiedliwy obyczaj, przetoż cała ludność białogłowska zupełnie mu była poświęcona. Wkrótce apostoł Alp-Wyższych, który u tych dzikich ludzi piérwsze światło cywilizacyi rozjaśnił, stał się samowładnym téj gminy monarchą: wszystkie jego chęci ślepo wypełniano; wszystkie rodziny na dolinie fressynierskiéj i kwejraskiéj dobroczynnym się jego ustawóm poddały. Zostawszy architektem, mularzem, cieślą, stolarzem, zniewolił ich do budowy nowych domów snadnych do przewietrzania, oraz wygodnie rozporządzonych. Nauczył ich umiejętności dobrego bytu który ma tyle z cnotą stosunków. Nowy się kościół dźwi-

gnął; szkółka zbudowana została, nietylko pod jego czujnym dozorem, ale prawie własnémi jego rękami; albowiem był on zawsze najpiérwszym rzemieślnikiem. Ta przedziwna wytrwałość w raz przedsięwziętych usiłowaniach, nie omieszkała nabydź rozgłosu; przetoż i pastorowie genewscy i ministrowie duchowni wszystkich angielskich kongregacyj, poprzysyłali Neff'owi daniny dobrowolne, które go, w możności przedłużania i doskonalenia rozpoczętego dzieła postawiły. Wszystkie sprzęty potrzebne dla szkoły porobione zostały własną jego ręką przy pomocy wiernych mu górali. W przeciągu lat kilku, po sobie następujących, Neff, niepobierając żadnéj płacy, i nie mając nagrody ani zachęcenia innego prócz wewnętrznéj osobistéj pociechy, nauczył ich początków grammatyki, ortografii, matematyki, i t. d. Kongregacya ta, nade wszystko, znakomity postęp w muzyce uczyniła; i w krótkim czasie, w tém położeniu pustém i odosobnioném, potrzeba wiadomości i zamiłowanie w ich nabywaniu,

najgorliwszych zwolenników znalazły. Dwunastu młodzieży zamknęło się pomiędzy smutnémi ścianami szkoły; ci uczniowie, najbiédniejsi jacy się kiedykolwiek znaleźć mogli na świecie, pracowali po cztérnaście godzin codziennie, nie mając innéj rozrywki, oprócz śpiéwania choralnego hymnów których ich pastor nauczył. Mięsiwo słone, i suchary z owsianego chléba które oni młotem tłukli a poźniéj rozmaczali w wodzie, taki był ich cały posiłek. Mąka się, w gór tych atmosferze, bez zepsucia utrzymywać nie może, natychmiast więc po zebraniu z pola, dostatniejsze nawet rodziny, muszą piec chleby, których taki zapas przyspasabiają, ażeby im na rok cały wystarczył. Młodzi pustelnicy Dormilleżu, w największe chłody zimowe nie opuszczali swojéj szkoły, i częstokroć łoskot staczającéj się lawiny, łączył się z ich harmonijnémi pieniami. W Swięto Wielkiéj-Nocy, Felix Neff wybiérał spomiędzy swoich uczniów takich którzy najwięcéj uczynili postępu i oddawał ich gminóm do których na-

leżeli. Znajduje się w jego pamiętnikach opisanie rozrzewniające oddalenia się ze szkoły tych młodzieńców: bywał to obchód prawie uroczysty. Nabożeństwo i lekki posiłek poprzedzał pożegnanie się ich ze współ-towarzyszami. Miejsce gdzie się odbywała biesiada otoczone było murem chropowatego i prostego budownictwa, ze strzelnicami. W jego to obwodzie dawni Waldensowie chronili się od swoich prześladowców. Jak godny interesu widok wystawiała wtenczas ta warownia! Felix Neff powiada, że mu się od łez wstrzymać niepodobna było, kiedy z wierzchołka opoki, oglądał tę szczupłą garstkę młodzieży, któréj cywilizacya napoczęta była jego dziełem, dziatwę swojego przysposobienia i swoich troskliwych starań, oddalającą się i niknącą na krętych ścieżkach doliny.

Życie tak pracowite i tak górném poświęceniem się oznamionowane nie mogło się daleko przeciągnąć. W roku trzydziestym, na początku 1828, Neff zakończył dni, wycieńczony trudami, wstrzemięźliwością,

złym pokarmem, czuwaniem i wytężeniem zbytecznem tak fizycznéj jak i moralnéj energii którą w życiu rozwinął. Wyzionął on ostatniego ducha, wpośrzodku swoich dziéci, albo raczéj zasnął. *Nie mówcie, że ludzie dobrzy umierają; oni zasypiają snem świętym.* Zdanie to poety greckiego, na grobie Neff'a wyryćby należało.

Jeżeli można byłoby zarzucić niektóre błędy temu rzadkiemu mężowi, którego imie obok Oberlin'a godne jest umieścić, to zbyteczną ostrość i surowość jego żywota; ona to prawdziwém samobójstwem była: surowość ta stała się dla niego poufałą i łatwą, a natchnęła weń wyobrażenia przesadzone podobno, względem ludzkiéj moralności tudzież obowiązków które ta wkłada. Potępiał on, ze zbytnią surowością może, taniec, gry oraz wszelkiego rodzaju przyjemności i uciechy. Jego długi pobyt wpośrzodku natury ostréj, w klimacie twardym i surowym, oswoił go z rodzajem życia najprzykrzejszym, najdalszym od wszelkich rozrywek, a nawet od roztargnienia.

Bydź to może, iż bez téj rezygnacyi tudzież bez téj surowości, byłby on niezdolnym znosić tego wszystkiego i zdobydź się na tyle poświęcenia się i zaprzania się samego siebie, jakie mu szlachetne postanowienie jego przepisało.

W stanie dzisiejszym społeczności ludzkiéj, żadna klassa towarzystwa, nie może więcéj wywiérać wpływu i wpływu zbawienniejszego, jak duchowieństwo niższe, wszystkich wyznań chrześcijańskich. Dążenie rządów i postęp oświecenia, ułatwiają plebanóm wiejskim pracę około cywilizowania w ciemnocie pogrążonych kmiotków, która kształceniu się ich religijnemu i moralnemu na zawadzie stawa. Dziś kiedy się Chrystyanizm z nową mocą gruntuje i rozpościéra, komuż bardziéj przystało jak jego kapłanóm, zbliżać do ludzi biédnych królestwo niebieskie? jakoż rzeczywiście, cała gminna klassa ludu, pasterze, rolnicy, rzemieślnicy, wyrobnicy podzienni, najemni posługacze, najczęstsze, najotwartsze i najściślejsze stosunki mają z duchownymi swoimi pasterzami;

ilekroć chodzi im o rzeczy których pojąć, słabym swoim rozumem, nie są w stanie i dobrego od zła w nich rozróżnić. Edukacya moralna księży, wszystkich zarówno kościołów, jest może najpewniejszą osią, na któréj się przeznaczenia dzisiejszéj Europy obracają. Nie wszystkim, powié ktoś, dano rozwinąć tęż samę energiją w poświęceniu się i wyrzeczeniu się samego siebie, tęż samę moc i dzielność woli. Tak ci jest zaiste; alić nie masz może żadnéj prowincyi w Europie, żadnéj najzapadlejszéj parafii, żadnego ba i najustronniejszego zakątka, w którymby kapłan, mąż zacny, dobry i cnotliwy, nie mógł okazać swojego wpływu w sposób równie dobroczynny oraz równie dzielny, jak to Felix Neff w pośrzodku lodów przepaści i urwistych alpejskich opok uczynił. Wybiérzmy sobie jakieś miasteczko angielskie; tam obfitują karczmy, w których się wieśniak rozpija i do ostatecznego skażenia obyczajów przychodzi; tam nawijają się pisma, szczegółami wszetecznémi i zgubnémi napełnione,

albo téż podobnéj treści toczą się rozmowy; cały stek społeczności zepsuty tam się zgromadza i zagnieżdża. Część ta szkodliwa ludności jest w prawdziwym sporze z prawami i porządkiem towarzyskim; z karczem to się ludzie na złodziejstwo i rozboje puszczają. Któż ośmieli się powiedzieć ażeby z takim nieprzyjacielem walka mniéj była straszną, niż z tym nad którym Felix Nef tryumf otrzymał? Odmiana zbawienna w obyczajach i moralna poprawa ludu, nie znajdą pożyteczniejszych sprawców i działaczy, nad księży, którzyby wziąwszy za wzór Felixa Neff'a, skutecznie życie swoje na ten cel zbawienny poświęcili. Ich przestrogi, ich rady, ich namowy i nauczanie, wtenczas będą miały wpływ rzetelny, kiedy moralność ich okaże się wyższą a dobrotliwość oświeceńszą, aniżeli innych klass społeczność składających. Należy tylko jeszcze wrazić im bezinteresowność; niechaj poznają dobrze jakie są obowiązki ich położenia; niechaj naśladują Oberlin'a i Neff'a, nietylko w naukach duchownych

ale w pomocach i ratunku doczesnego żywota, takim sposobem uczynią więcéj dla cywilizacyi, niż najlepsze ustanowienia i prawa ludzkie.

(*Foreign Quarterly Review.*)

KANTATA DLA DZIECI,

PEWNEGO DOBROCZYNNEGO ZAKŁADU.

Recitativo.

Syonu Kościół zostawał w milczeniu,
Na bozkich arfach święte hymny spały;
Wonne ogniska gasnąć zaczynały,
Dymy kadzideł, nakształt gęstéj chmury,
Pnąc się po ścianach świątyni do góry,
Podnosiły się ku niebiós sklepieniu.

Doktory prawa, modlitw przewodnicy,
Naczelne miejsca zasiedli w swéj dumie;
Brwią zamyśloną kryjąc blask źrzenicy
Albo wyniosły wodząc wzrok po tłumie:

Mów ich słuchając, kaja się młodź trwożna;
Ze zmarszczków czoła mądrość czytać można.
Rzekłbyś Synai owioniony tchnieniem,
Że włos ich biały, brody zagęszczone,
Swiatło z litością strumieniem
Sączyły na ich piersi obnażone.

Jak gór topniejące lody,
Saronie na niwy twoje;
Zlewają obfite zdroje,
Użyźniając ziemskie płody.

Zbliża się ku nim nadobna dziecina;
Gęsty się rozwarł tłum na jéj przechodzie:
Potém skupiony dziwić się zaczyna,
Widząc nieznany blask, w całym obwodzie,
Jaki to dziécię, niewiedzące zgoła,
Rozsiewało do okoła.

Czoło jego, z włosów cienia,
Swiéci, jak promyk z obłoku,
Gdy smutną twarz przyrodzenia
W nowym wystawia uroku.

Czysta pełność tego czoła,
Przycienia wzrok mu natchniony;
Jak pyszny portyk wzniesiony
Przed podwojami kościoła.

Płomień się duszy łagodzi,
Błyszcząc w jego słodkiém oku,

Jak gwiazda, kiedy z potoku
Lazurowego wychodzi.

Przemawia: słysząc tę mowę
Zwątpił poczet mędrców cały;
Kolumny jego słuchały,
Kolumny salomonowe!

GŁOS PIERWSZY.

Uroczne dzieje! cud nie ku pojęciu!
Matka go swemu rozpowie dziecięciu!

GŁOS DRUGI.

Cóż mówił?

GŁOS PIERWSZY.

Spytaj anioła;
On ci to powtórzyć zdoła!

GŁOS DRUGI.

Skądże ten Joas?

GŁOS PIERWSZY.

Z żywota cienia,
Z wygnania, nędzy, milczenia.

GŁOS DRUGI.

Jak opuścił tłum zdumiony;
I w które udał się strony?

GŁOS PIERWSZY.

Wrócił znowu do ukrycia,
Do prostéj pracy, ubogiego życia;
Jak jutrzeńka za obłoki.
Przez lat dwadzieścia taił skromne kroki;

Aż go ujrzano, w końcu tajemnicy,
Kiedy nauczał i niebo i ziemię,
I sypał, z prawdy skarbnicy,
Ziarno zbawienia na człowiecze plemię.
Na wodzie, piaskach, zasiewał je wszędzie:
Potém haniebne swéj kaźni narzędzie,
Na kalwaryjską dźwigał wyższynę.
Chcąc zgładzić człowieczą winę,
Krwią własną polał swoje zasiewy,
By przebłagać Ojca gniewy,
I przez srogie odkupienie,
Swiatu przychylić zbawienie.

CHÓR.

Oto mistrz górny i mędrców i dzieci,
Pochodnia która nam świéci,
Dusza życiem na nas tchnąca,
Droga niebłędnie wiodąca.

GŁOS PIERWSZY.

Mówił do tego który nas odpycha:
Pozwólcie dziatkóm przychodzić do mnie!

GŁOS DRUGI.

Ku niemu wiedzie nas skromnie,
Prawica Wiary tajemna i cicha.

GŁOS PIERWSZY.

Rzekł: kupcie skarby którym rdza nie szkodzi;
Których zpod zamka nie wykradnie złodziéj!

GŁOS DRUGI.

Na głos ten hojne dłonie się otwarły,
I sypiąc dary, nędzę naszę wsparły.

GŁOS PIERWSZY.

Mówił ufajcie Ojca mego pieczy,
Spuśćcie na niego troskę o swe rzeczy.
Jaskułka nie ma pałaców na ziemi,
Przecięż się gnieździ z pisklętami swémi;
Żyją nie siejąc ni żnąc rody ptasze:
Jaskułka znajdzie bogacza poddasze;
Strąconym kłosem na ziemię
Karmi się skrzydlate plemię.

CHÓR.

Myśmy jaskułki, bez uchrony głowie,
Dach nas opatrzny okrywa;
Ewangeliczni ptaszkowie,
Żyjem ni siejąc ni zbierając żniwa!

GŁOR DRUGI.

Cóż mówił jeszcze?

GŁOS PIERWSZY.

Spójrzyjcie po łące,
Jak tam liliją zdobi strój bogaty!
Nie przędła przecięż na te świetne szaty,
Któremi gasi przepychów tysiące:
Jakiż się do jéj rozkwitłego łona,
Ośmieli równać szkarłat Salomona?

CHÓR.

Myśmy dolin lilijami;
Odzież która nas okrywa,
Nie jest z naszego przędziwa
Niewidomémi sprawiona rękami!

GŁOS DRUGI.

My dziéci, w wieku nieudolnéj dobie,
Cóż z bezowocnéj zrobimy wdzięczności?
Wznieśmy, w pokorze ducha, ręce obie,
Do Wszechmocnéj Opatrzności:
Ta dary na nas sprowadza,
Ta dobroczyńców nagradza!

GŁOS PIERWSZY.

I czémże hojniéj króle nagrodzą
Upominki dobroczynne?
Cóż nad modlitwy, gdy te przechodzą
Przez serca dziéci niewinne!

GŁOS DRUGI.

Błogosławiony czyje szczodroty
Modlitwa odpłaca szczéra:
On przez niewinnéj usta siéroty
Więcéj niżli dał odbiéra.

GŁOS PIERWSZY.

Modlitwa jest dar niepokalany,
Który przynosić potrzeba,
Przed święty ołtarz Pana nad Pany,
W naczyniu dostojném nieba.

Jakież zgodniejsze, ku téj daninie,
Znajdzie się zawarcie inne;
Jakie od skazy czystsze naczynie,
Nad proste serce dziecinne?

GŁOS DRUGI.

Często napróżno ślub z duszy uleci;
Lecz przez niewinne serca idąc dzieci,
Jest jak głos słaby, gdy z ust wybiega,
Od echa echom podany
Napełnia dźwięczne przybytku ściany
I w wieczności się rozlega!

GŁOS PIERWSZY.

Modlmy sięż, wznieśmy głosy niewinne;
Oczyszcza modły serce dziecinne!
Anioły posłańcy boże,
Błagań i łez naszych dary,
Jak wdzięczne Twórcy ofiary,
Pod jego zniosą podnoże.
Modlmy sięż, wznieśmy głosy niewinne,
Oczyszcza modły serce dziecinne!

MODLITWA.

Ty która nakłaniasz ucha
Nad gniazdo biédnéj ptaszyny,
Kropelki deszczu, rośliny,
Pragnącéj, dobroć twa słucha.

Opatrzności! oko nieba;
Ty co wiész z jak biédnéj dłoni,
Tajemny szeląg się roni,
Nędznemu na kawał chleba!

Któréj ręka w równéj szali,
Ważyć mienie z nędzą bierze;
Byśmy ich widząc przymierze,
Słuszność i litość poznali!

Ty zgadniesz niebianko błoga
Naszych dobroczyńców cnoty;
Zlewajże na nich szczodroty
Z nieprzebranych skarbnic Boga!

Serce nasze hołd im dawa,
Lecz miana ich tajemnicą;
Bo zakryto przed lewicą,
Czém obdarza ręka prawa.

Lecz chociaż oni w téj dobie,
Sypiąc na nas hojne dary,
Kryją się pod płaszczem Wiary;
Nietajni zgoła są Tobie!

Spraw to dobroczynną władzą,
By serca ich tajne śluby,
W spełnieniu przeszły rachuby
Wprzód niżli poznać je dadzą!

Ich matki, niech w wieczném nocy
Zasną w pełnéj lat osnowie;
A ich młodości synowie
Nie znają co stan sierocy!

Niech w ciągłéj ród ich kolei,
Szczęściem obdarzając ziemię,

Starszy widzi nowe plemie;
Jak wieczysty dąb Mambrei.

Lub jak pełny nurt strumienia,
Którym się Syloe sączy,
Co ujście z ponikiem łączy,
I zbiegły kryształ przemienia.

(A. De Lamartine, Harm. poet. et Religieuses.)

ROZMAITOŚCI.

Rękopism zawierający prace nieogłoszone drukiem, Księdza Gwilhelma KALIŃSKIEGO (*) *pod tytułem*:

ZBIÓR RÓŻNYCH MATERYJ MORALNYCH, TAK FRAGMENTÓW PRAWA NATURY, JAKO I MATERJAŁÓW DO KAZAŃ.

Sposzyt niniejszy udzielony nam ze zbioru rękopismów Ks. Prałata Grozmaniego, składa się ze 205 stronic numerowanych in 4-to czysto i dosyć poprawnie przepisany.

(*) Ksiądz Gwilhelm Kaliński, kapłan zgromadzenia missyonarskiego, S. T. doktor, publiczny zwyczajny Teologii moralnéj i historyi kościelnéj, w akademii niegdyś wileńskiéj professor, urodził się w roku 1747, w poznańskiém, umarł

Na końcu jest uwaga czyli NB. takiego brzmienia: »To dziéło ze wszech miar tak szacowne, nie jest jeszcze zupełnie wykształcone, tak co do stylu jako i porządku materyj.«

---

w Wilnie 1789 roku, dnia 20 Stycznia. Przymioty osobiste męża tego, zacny charakter, cnotliwe życie, niepospolita na swoje czasy, nauka, nade wszystko zaś prace kaznodziejskie, zjednały mu zasłużone nieposlednie miejsce w gronie słynących światłem znamienitości naszych kościelnych. Szkoda tylko, że jak o pracach większéj części uczonych u nas duchownych, tak i o pismach X. G. Kalińskiego, żadnego dotąd pewnego i dójrzałego nie mamy sądu, w którymby się charakter i dusza tego męża prawdziwie apostolska, malowały. Jedyną obszerniejsza wzmianka o nim zawiéra się w kilkunastu kartkach drukowanych, pod tytułem: *O życiu i pismach X. G. Kalińskiego Missyonarza* i t. d. *przez X. Antoniego Korniłowicza, tegoż zgromadzenia.* — Wilno. — Nakładem i drukiem A. Marcinowskiego — 1829. — in 8vo. str. 32., życzylibyśmy znaleźć duszę kaznodziei wskrzeszoną, że tak rzekę przez jego biografa. Lecz ku temu, autora, o którym piszemy, nauczyć się potrzeba, czuć go, w najmniejszych odcieniach i życiem jego, w siebie zebraném oddychać. Pod wpływem to dopiéro, takiego usposobienia, układane cząstkowe monografije mogłyby się stać rzetelnie przydatnym materyałem do krytycznéj historyi literatury naszéj, w rozmaitych jéj odnogach. Nie można lepszego i pewniejszego dla pracujących w tym zawodzie wskazać wzoru, nad dzieła Max. Hr. Ossolińskiego, który wyczerpać umie wszystko cokolwiek o swoim autorze, ma do powiedzenia.

Po regestrze jest dodano: »*Koniec materyj w tym tomie zawartych.*« — Tom ten, czyli jakośmy go nazwali sposzyt, nie ma na sobie żadnéj liczby, który jest z porządku. Na obwolucie w któréjśmy go dostali jest liczba I. zgadnąć nie możemy czy to jest tom piérwszy pism X. Kalińskiego, czy też manuskryptów różnych kollekcyą Prałata Grozmaniego składających.

Przedmioty w nim umieszczone są następujące:

a) Kazanie o litości nad poddanymi.

b) Kazanie o nieśmiertelności duszy.

§. 1. O potrzebach człowieka względem Boga. W nim: *O Religii wewnętrznéj. — Kazanie o opiece Boga nad nami. — O występkach Religii przeciwnych. — O zabobonności. — Stopnie fanatyzmu. — Sposoby poprawienia fanatyzmu i zabobonności. — Kazanie o zabobonności. — O bezbożności. — Kazanie o bezbożności. — Kazanie o potwarzy. — Kazanie o gorliwości.*

§. II. O powinnościach człowieka ku ludzióm. W nim: *O należytościach i powinnościach człowieka w społeczności.*

§. III. O należytościach i powinnościach człowieka względem potrzeb duszy. W nim: *O oświeceniu*

rozumu. — O formowaniu serca w dobroci. — O należytościach i powinnościach człowieka względem Religii. — O należytościach i powinnościach względem sławy.

§. IV. O cnotach potrzebnych w społeczności i występkach onym przeciwnych. W nim: *O litości.— O okrucieństwie. — O gniewie. — Łagodności. — O zawziętości i łaskawości. — O miłości bliźniego. — O przyjaźni. — O nienawiści. — O zazdrości. — O pojedynkach.*

§. V. O przymiotach i cnotach potrzebnych do obcowania z ludźmi, tudzież o wadach i występkach onym przeciwnych. W nim: *O obyczajności.—O cnotach na których zasadza się obyczajność zwierzchnia.— O pokorze, ile wpływa w obcowaniu z ludźmi. — O cierpliwości ile wpływa w obcowaniu z ludźmi. — O łagodności, ile wpływa w obcowaniu z ludźmi.— O konwersacyi.*

§. VI. O społeczności domowéj. W nim: *O należytościach i powinnościach małżonków. — O należytościach i powinnościach rodziców ku dzieciom.— Nauka o małżeństwie. — O zaręczynach. — O wychowaniu dziéci.—O należytościach i powinnościach dziéci ku rodzicom. — O należytościach i powinnościach krewnych.*

§. VII. O społeczności cywilnéj. W nim: *O prawach. — O władzy sądowéj i sędziach. — O władzy karania. — O występku. — O władzy podatkowania i skarbie publicznym. — O policyi. — O instrukcyi publicznéj. — O Religii. — O powinnościach obywatelów. — O miłości ojczyzny. O obowiązkach obywatelów w różnych stanach. — O stanie rządzących. — O powinnościach duchownych. — O powinnościach sędziów. — O powinnościach patronów. — O powinnościach żołnierzów. — O powinnościach handlujących. — O powinnościach rzemieślników. — O powinnościach rolników.*

Z tego treściwego wykładu przedmiotów traktowanych w rękopiśmie, o którym mowa, widzi czytelnik, że w nim są zawarte rzeczy religijne i moralne, niejednokrotnie już przez duchownych i moralistów, z różnego punktu widzenia ukazywane. X. Kaliński, jak to sprawiedliwie na rękopiśmie zanotowano, przedmiotów tych ani rozwinął i nie urządził, ani też wysłowił dostatecznie, i co do stylu nie ukształcił. Wszelakoż praca ta niedokonana, jak widać ze wszystkiego, wielkiéj bydź może pożyteczności dla nabywających sztuki pisania. Z niéj można się nauczyć istotnych kompozycyi zasad, bez których nigdy nie można porządnie obranego przedmiotu wyłożyć.

Ktokolwiek, piszc, jak to powiadają, od ręki, niezrobiwszy sobie piérwéj planu, nie rozporządziwszy, co i na jakiém miejscu, w mowie lub rozprawie, w traktacie czy też w obszérniejszém dziéle położy; taki, chociażby, największą miał zdolność, nigdy dokładnie rzeczy swojéj nie wyłuszczy, zwikła się, będzie się powtarzał i do końca nie trafi. Pisanie bowiém jest sztuką, a zatém mieć musi swoje prawidła według których autor, w robocie swojéj postępuje. Prawidłem u X. Kalińskiego było 1mo poznanie swojéj rzeczy, co zacz? po tém rozporządzenie jéj takie, ażeby mógł wiedzieć w jakiéj kolei osnowę jéj, od początku do końca poprowadzi. Robił więc naprzód abrysy, szkice, czy też, jeżeli wolno szkiélety swoich kazań, potém oblekał je w czerstwe muszkuły i w nich dopiéro życie obudzał swém dzielném tchnieniem.

Przykłady to, wyjęte z samego rękopismu, na oko, że tak powiém, czytelnikowi okażą, których tu kilka umieszczamy:

I. O bezbożności.

P. Co jest bezbożność? jakie jéj źrzódła?

O. Bezbożność jest niepoznanie piérwszych zasad Religii naturalnéj. Pochodzi 1. Z zepsucia serca. — Ludzie zanurzeni w troskliwościach doczesnych mało myślą o wieczności; zanurzają się w roskoszach; Re-

ligija stawa im jako trująca roskosze; radziby żeby jéj nie było. Łatwo się uwiérzy temu czego się pragnie; szuka się przykry zrzucić hamulec Religii; dosłyszy się bluźnierstw, łatwo się im uwierzy. 2. Pochodzi bezbożność z zepsucia rozumu, z pychy; chce się osobliwszym pokazać w zdaniu; słyszało się ludzi dystyngowanych bluźniących; przejmuje się ich mówienia sposób, zaufanie własnemu rozumowi; i t. p. 3. Zrzódłem bezbożności może się stać jeszcze przesadzony wstręt od zabobonów. Widzi się w ludziach wyznawających Religiją, że są podlegli słabościóm zabobonności; przywary człowieka przypisują się Religii; a zatém łatwo się nią gardzi i tém wszystkiém co ona nam podaje.

P. Jakie są stopnie bezbożności?

O. 1. Jeżeli bezbożność pochodzi od zepsucia serca: — naprzód odrzucają się artykuły Religii które najwięcéj tłumią namiętności, potém przez związek jaki mają z tamtémi pogardzają się i dalsze. 2. Jeżeli od pychy rozumu: — odrzucają się te których rozum pojąć nie mogąc poddadźby się im powinien. 3. Jeżeli od obrzydzenia zabobonności: — zaczynają się od tych artykułów których zabobonność najwięcéj na złe używa.

P. Jakie są skutki bezbożności?

O. Znosi obowiązki ku Bogu; ośmiela na gwałcenie obowiązków ku ludziom; wnosi nieufność między ludzie; rozrywa społeczność; bo rozkrzewiając się, staje się przy-

czyną mieszającą spokojność; a zatém władza rządząca powinna bardzo na nię czuwać.

P. Jakie są lekarstwa na bezbożność?

1°. Naprawić serce. 2°. Oddalić od towarzystwa bezbożnych. 3°. Roztrząsnąć *serio* prawdę.

KAZANIE O BEZBOŻNOŚCI.

Dixit insipiens in corde suo non est Deus. — Corrupti sunt et abominabiles facti sunt in studiis suis.

Bezbożność zaczyna się w sercu: *dixit insipiens in corde suo non est Deus*; ale w niém nie zostaje; psuje człowieka; *corrupti sunt*; obrzydliwym go czyni: *abominabiles facti.* Ta jednak nieszczęśliwa zaraza coraz się bardziéj szerzy, sprawiedliwa zatém, przeciwko niéj mówić.

Bezbożni urodzili się na łonie Kościoła, karmieni nauką wiary, i t. d. Cóż ich oddaliło od wiary? co ich czyni apostołami błędu, bezbożności? — Mówią że ciemność prawd Religii sprawiedliwe powątpiwanie w nich sprawuje: podam im do uwagi; 1°. Że niezbożność ich pochodzi z takich zrzódeł, które nie ciągną za sobą rostropnego przekonania, 2°. Że niebędąc przekonani o niezbożnych zdaniach, arcy wielki występek popełniają rozszerzając błędy. — Krótko mówiąc; *zdanie ich nierostropne.* Część piérwsza. *Rozszérzenie tego zdania występna.* Część druga.

Bezbożni mówią, że się nie mogą przekonać o prawdach Religii, że są w téj mierze niewinni.— Byliby niewinnymi: 1°. gdyby prawda pierwiastkowych początków Religii była tak ciemna, żeby jéj dociec nie można: 2°. Żeby wszelkiéj do jéj docieczenia dołożyli pilności.

Ale jeżeli przyczyna niewierności dobrowolna jest w nichże samych: 1° jeżeli w szukaniu prawdy są niedbałymi: 2° darmo na Religiją zwalają niedostatek przekonania, darmo mienią się bydź przekonanymi: — wszakże tak jest.

A) Nie dają wiary bezbożni piérwszym Religii początkóm; wierzy im tyle ludzi i w swém przekonaniu są spokojni. Cóż drugich wprowadza w te zdania? Co ich w nich utrzymuje?— Odpowiadają bezbożni; że są zarażeni przesądami, że słabego rozumu, że skłonni do zabobonności.— Jeżeli powody takie wprowadzają ludzi do Religii, samże rozum od Religii odprowadza? (S. Augustyn, Justyn, Ignacy i t. d.) są zaiste inne pobudki; niech bezbożni wejdą pilnie w serca swoje, podobno je tam upatrzą.— 1°. Zepsucie serca: kocha człowiek Religiją póki jest niewinnym; w niéj znajduje najsłodszą swoję pociechę; ale kiedy namiętności przyprowadzają człowieka do występków zepsucia, pasuje się ze swą Religiją, radby żeby jéj nie było, usłyszy mowy naprzeciw

Religii; na pół im wierzy. 2°. Ale te mowy wyszły z ust osób, o których rozumie wielkie miał wyobrażenie, ale przyjęte były od kompanii z pochwałą, ale takich mów u pospólstwa nie słyszał. Sądzi, że powtarzać je, jest to pokazać wielki rozum, zdanie niepospolite; powtarzając, coraz się bardziéj z niémi poufali, a spoufaliwszy się nie myśli o dowodach i o nich zapomina. 3°. Szuka w Religii coby ją ohydzić mogło, coby ją do wiary niepodobną uczyniło; porywa kawałki dusz słabych zabobonnych, przypisuje one Religii.

B) Tenże to jest sposób dochodzenia prawdy? takież to szukanie prawdy? takież przekonanie? I możeż to człowieka wymówić przed Bogiem? 1°. Czyli w potocznych sprawach wierzysz temu czego żądasz? — 2°. Czyli dajesz wiarę osobóm interesowanym? — 3°. Czyli nie roztrząsasz dowodów obojéj strony? czy rozumnieżbyś uczynił, gdybyś się do jednéj strony ślepo przywiązał? Szukaszże z taką usilnością prawdy z jaką skwapliwością chwytasz się błędów? Takiéjże troskliwości warta prawda, od któréj zawisł los wieczny?

Prawda, przestajeż bydź prawdą, dla tego że jest nie miła? Nie może bydź taki wymówiony przed Bogiem; błąd jego dobrowolny; ale najczęściéj nie jest to błąd, jest to powątpiewanie które łatwoby złożył gdyby chciał tylko; ale on stara się w nim utwierdzić i sam nie będąc przekonany, innych pragnie prze-

konać. Jak zaś to szkaradny występek, zaraz zobaczymy.

Część druga.

Trafia się że człowiekowi oświeconemu i dobremu, przychodzą czasem trudności względem Wiary. Pyta się on wtedy, żeby się oświecił, ale pyta się takich, którzy go nauczyć a nie zepsuć mogą. Lecz bezbożny wcale inaczéj postępuje. Szuka on umysłów słabych, rozpustnych, którym swoje wątpliwości przekłada; chce ich przekonać, choć sam nie jest przekonany; chce wyrugować bojaźń Boga z serca drugich, kiedy się sam go jeszcze zupełnie lękać nie przestaje.

A) Cóż ci wżdy winien ten którego ogałacasz z jedynéj w życiu pociechy? że go wydajesz jego namiętnościóm? Cóż ci winna ta ojczyzna, któréj zasadę, rząd obalasz? Jeżeli wreszcie Religija ludzkim jest wynalazkiem, za cóż ten tak szczęśliwy wynalazek rujnujesz?

Jeżli się sam Boga nie boisz; cóż ci szkodzi że dla bojaźni Boga bliźni twój będzie ochraniał twojéj sławy, twego majątku i życia? i t. p.

Chcesz mieć towarzyszów twojéj zbrodni; kupą bezbożników, chcesz się ośmielić w bezbożności, i tém przytłumić zgryzoty sumienia. Ale, możeszże się do tego punktu zaślepić, żeby to pomogło do zniesienia prawd Religii. Chociażbyś i świat cały bez-

bożnością zaraził, Bóg atoli nie przestanie bydź Bogiem, sędzią, i t. p.

B) Śmiéj się natrząsać z Boga, z rzeczy bozkich, i t. d. czyliż tém poradzisz sobie? czyliż się nie staniesz obrzydłym społeczności? Ktokolwiek szczérze przywiązanym jest do Religii, nie może słyszeć wyszydzania swéj wiary bez najżywszego czucia zmartwienia. Ktokolwiek przekłada Religiją nad majątek, nad życie, znośniejsza mu jest krzywda w tém obojgu niżli w Religii. — Mierzi on sobie taką społeczność, w któréj Bóg jego jest wyszydzony; nie może się niczego dobrego spodziewać od takich ludzi, którzy prawa Religii nie tylko zrzucili, ale ją wyszydzają: jest to najwyższy stopień zepsucia serca i t. d.

Ci nawet, którzy nie są z takiém do Religii przywiązaniem postrzegają: że szydzenie z Religii zwodzi umysły słabe, że im odbiéra jedyny od występków hamulec, że wprowadza powszechne zepsucie obyczajów. Mają takich za szkodliwych ojczyźnie i spokojności publicznéj nieprzyjaciół. — Sprawiedliwie srożeją przeciwko takim prawa, jako przeciw psotnikóm, powszechnéj spokojności, i bezpieczeństwa.

II. O ZABOBONNOŚCI.

P. Co jest zabobonność, jakie jéj zrzódła?

O. Zabobonność jest, 1°. fałszywe sobie wyobrażenie Boga, pochodzące z nieoświe-

cenia ale w szczéréj intencyi poznania Boga: 2°. Zażywanie sposobów na przypodobanie się Bogu, albo na uchronienie się złego, uwłaczających Bogu. — Zrzódłami zabobonności są: 1°, nieoświecenie, rozumu grubość, namiętności żywość, imaginacya panująca nad rozumem. Człowiek tworzy sobie Boga na podobieństwo własne. Co wszystko jest błędem nagannym, zwłaszcza kiedy ten dobrowolny: 2°, czucie nieszczęść częstych; ztąd bojaźń; z bojaźni przy nieoświeceniu, chwytanie się sposobów od kogokolwiek podanych: ztąd wróżbiarstwo, czary przepowiednie przyszłości, i t. d.

Zabobonność rodzi hypokryzyą; ci którzy z początku byli zabobonnymi, przez doświadczenie, przekonawszy się o błędzie swoim, albo dla interesu, albo dla względów, wstydzą się po sobie odmiany pokazać.

Zabobonność zaczyna się od głupstwa, bawi się ceremonijami, utrzymuje się hypokryzyą, powieściami cudownémi, omamieniem, fałszywémi cudami, i t. p.

Zabobonności podlegają: chorowici, bojaźliwi i niewiasty. Te to są zrzódła wewnętrzne zabobonności.

Zewnętrzne zrzódła jej są: błąd, edukacya, zwyczaje, *item*, melancholija. Człowiek smutny, częścią z niedyspozycyi ciała, częścią z przyczyn przypadkowych, czuje w sobie trwogę, sam nie wié dla czego; obraca myśl do Boga, imaginacya czerni mu Boga. Ta zabobonność staje się z czasem

fanatyzmem, czyli zabobonnością zapalczywą, albo przewracającą rozum, albo wzniecającą ducha prześladowniczego.

Stopniami fanatyzmu są: 1°, trwożliwość sumienia, 2°, narzekanie na zepsucie wiary i obyczajów, 3°, nienawiść ludzi, 4°, gorliwość nierozeznana mszczenia się krzywdy bozkiéj, 5°, przytłumienie wszystkich uczuć natury. *Item*: natężenie zbyteczne i nieumiarkowane myśli ku Bogu, rodzi: zepsucie rozumu przez imaginacyą, łączenie się w uniesieniu z Bogiem, aż do obojętności i nieczułości na wszystko, zachwycenia mamiące.

Sposobami poprawienia zabobonności i fanatyzmu są: wyprowadzenie z błędów, przez oświecenie rozumu; zatrudnianie rozumu rzeczami oświecającémi go i wzmacniającémi.— *Ostrożność*: nie w brew i nie nagle bić na błędy. Zabobonni bowiem, poczytują takich za bozkich nieprzyjaciół, którzy im wybić usiłują z głowy błędy ich ubarwione Religiją. Im oświeceńszych widzą ludzi, tym bardziéj się zacinają, ponieważ miłość ich własna tém się kontentuje, że oświeconym ludziom opierać się mogą, nad ich światłem ubolewać i swoje głupstwo pokryte płaszczem żarliwości nad nie przenosić.

KAZANIE O ZABOBONNOŚCI.

Nie masz rzeczy tak dobréj żeby na złe zażyta bydź nie mogła. Religija która łączy nas

z Bogiem, czyni nas łask jego uczestnikami, i t. d. Religija, mówię, na złe zażyta staje się narzędziem zelżywości Boga, i naszéj nieszczęśliwości. — Zabobonność.

Jaka ztąd krzywda dla Boga? jaka szkoda dla człowieka?

Miejmy się na ostrożności wszyscy żebyśmy nią zarażeni nie byli. Część piérwsza. *Miejcie się na ostrożności wy przełożeni, żebyście za okropne zabobonności w waszych poddanych skutki Bogu nie odpowiedzieli.* Część druga.

Część piérwsza.

Strzedz się powinniśmy zabobonności, bo możemy w nię popaśdź; bo z niéj trudno powstać; bo zabrnąwszy w nię trudno szkodliwych jéj nie doznać skutków.

A) Nie mówię żeby wszyscy równie skłonni byli do zabobonności. Wiek w którym żyjemy, rozpusta górę biorąca, pogarda Religii, wielu czynią bezbożnymi; mała zostaje trzoda wiernych i pobożnych.

Jeżeli mamy szczęście znajdować się w liczbie téj małéj trzódki, miejmy sięż na baczności, żeby zepsucie powszechne nas nie zagarnęło; miejmy się na ostrożności, żeby nieprzyjaciele którymi otoczeni jesteśmy, nam nie szkodzili, żeby ta zaraźliwa nader, rozpusty i bezbożności choroba, nas się nie jęła. Ale miejmy się na baczności także przeciw wewnętrznym nieprzyjaciołóm, że-

by nas do zabobonności nie pociągnęli. Mówię przeciwko wewnętrznym nieprzyjaciołóm, to jest: przeciwko własnemu naszemu nieoświeceniu i naszym namiętnościóm.

Te to są zrzódła zabobonności, którym (co żałośnie) podlegają dusze skąd inąd dobre; mało mając oświecenia, siląc się na poznanie Boga, wystawują go sobie takim jakim szczupła ich fantazya, sobie go maluje. Niedostatek rozumu zastępuje imaginacya, imaginacyą zagrzewają namiętności. Fałszywe o Bogu przekonanie prowadzi człowieka do chwytania się sposobów, jakie mu jego ciemny rozum i dzikie namiętności podają. Przydajmy do tego smutek i bojaźń, którą dręczony człowiek chwyta się wszelkich sposobów na jéj oddalenie.

Rzućmy okiem na rozmaite narody, czyliż nie dójrzymy w nich tego zrzódła zabobonności? (przykłady z historyi).

Uczestnikami będąc tejże natury podlegamy tymże samym błędóm i namiętnościóm. Niebezpieczeństwo tém strasznicjsze, że popadłszy w zabobonność trudno się z niéj wydobydź.

B) Jest to właściwa nieoświeconym bydź w swych błędach upartymi, zamykać rozum na wszelkie światło, i pomnażać swój upór, w miarę przekonywających dowodów. Taki upór z każdym się błędem jednoczy, ale z tym najwięcéj, który płaszczykiem Religii pokryty bydź może. Każdą rozsądną przestrogę, każdą oświécającą umysł naukę ma

za rozwolnienie Religii. Powzięte od przodków, acz zabobonne zwyczaje, ma za niemylnie chwalebne, i t. d.

Zgryzoty sumnienia poprawują człowieka; lecz zabobonny zgryzót sumnienia nie czuje.

Mniejby rzecz była żałośna, zostawić zabobonników w tym błędzie, gdyby nie wynikły z niego straszliwe skutki.

C) Ale zabobonność, prócz tego, że czyni Bogu krzywdę, mier-zi Religiją wkładając na człowieka ciężary nieznośne. Człowiek pod niémi upadający, albo serce traci, wpada w rospacz; albo z zabobonności przechodzi do zrzucenia jarzma Religii.

O Boże! twoje jarzmo słodkie, czemuż nam się tak nieznośne wydaje? — Namiętności nasze czynią nam je nieznośném; ale i nasz własny nierozum, że prawa twojego nie poymujemy, że miasto obowiązków, którycheś ty na nas nie wiele, a wszystkie słodkie włożył, nowe sobie tworzymy.

Człowiek wysilający się na pełnienie drobnych obowiązków, częstokroć, dla tych które sam wynalazł, zapomina istotnych. — Lecz gdyby człowiek zabobonny sam sobie jedynie był ciężarem, samby tylko nierozumu swojego ponosił karę; ale staje się nieznośnym społeczności, w któréj żyje. Pycha jego perswaduje mu, że wszyscy inni, prócz niego, są na drodze potępienia; stąd gorliwość nieoświecona, stąd narzekania, prześladowania, i t. d.

Mniéj albo więcéj tych skutków doznamy, zawsze jednak na nas spłyną, skoro zabobonnością zarażeni będziemy. — Owoż to jest, dla czego strzedz się mamy zabobonności.

Zobaczmy na czém się funduje obowiązek przełożonych, żeby ich poddani zabobonnością zarażeni nie byli.

Część druga.

Nie są urzędy dla wygodzenia tym którzy je piastują, ale dla dobra społeczności. Tyranija, dla dogodzenia tyranóm; rząd dla uszczęśliwienia społeczności. A przetoż każdy na urzędzie, starać się powinien o uszczęśliwienie społeczności.

A zatém przełożeni niestarający się wyprowadzić ludzi z zabobonności, winni są: 1°, że Religija nie służy do uszczęśliwienia narodu ludzkiego, jakby powinna; 2°, wszystkich nieszczęśliwości, które z zabobonności wynikają.

A) Religija wynalazek dobroci bozkiéj: 1°, na oświecenie ludzi; 2°, na podniesienie ich duszy; 3°, na pociechę w przykrościach; 4°, na ugruntowanie podległości cywilnéj; 5°, złączenie wszystkich, węzłem miłości.

B) Przełożeni niewywodzący ludzi z zabobonności, winni są przed Bogiem: 1°, że Religija, dar bozki, z którego ludzie wyprowadzać powinni światło, a oni w coraz gorsze brną błędy: jaka nieszczęśliwość dla

człowieka, któremu to światło jest odebrane! 2°, Zabobonność upadla duszę: miasto, coby Religija miała ją podnieść do Boga, zabobonność trzyma ją przy zewnętrznych obrządkach. 3°, Zabobonność nabawia ludzi goryczą. 4°, Zabobonność czyni ludzi zuchwałymi, zaciętymi, nieposłusznymi nawet zwierzchności kościelnéj. Jak fałszywe zdanie tyranów, którzy chcąc utrzymać ludzi w posłuszeństwie, utrzymują ich w zabobonności! 5°, Zabobonność roznieca nienawiść ku ludzióm inszego zdania, uzbraja ich, żadna perswazya broni im z ręku nie wytrąci. 6°, Religija zabobonnością zarażona bywa obrzydzona; niezbożność tryumfuje (odszczepieńcy). Przypomina ona zbrodnie, których zabobonność pod płaszczykiem Religii dokonała (nieszpory sycylijskie i t. p.).

Apostrophe: Nie przyznajesz się Boże do tego; nie przyznajesz się Religio! nie przyznajesz się Kościele Chrystusów do tych zbrodni, które twoi odrodni synowie pod twym pozorem wykonali! I my potępiamy te zbrodnie; nam dosyć na tém, opłakiwać te nieszczęścia, którym zabieżeć nie mogliśmy.

Lecz niedosyć na tém przestać, ludzióm na urzędy wysadzonym; winni oni są przed Bogiem i społecznością, wszystkich występków, które płodzi zabobonność, winni są krwie, która się leje, winni pogardy Religii która stąd wynika.

Jeżeli winni są Wiarę Boga prawego opowiadać, tedy wprzód, winni są jeszcze

zabobonność znosić; toć to było celem gorliwości apostolskiéj; to było końcem przyjścia Syna Bozkiego na świat; to było za co męczennicy SS. krew swą przelewali: godna Boga ofiara!

Apostrophe do Boga. O Boże któryś nam dał światło przedwieczne, nie dopuszczaj żeby się mięszało z ciemnościami; nawróć błędnych synów do siebie; ale wléj w serca swych kaznodziei i przełożonych, ducha miłości, łagodności; wléj ducha tego, którym sam z nami się obchodzisz! *Cum magna reverentia disponis*, etc.

III. O pojedynkach.

P. Co są pojedynki?

O. Bitwa dwóch ludzi, którzy na to dali sobie słowo.

P. Jaki początek pojedynków?

O. Początek swój wzięły w krajach północnych, skąd zaszły do Niemiec, stamtąd do Burgundyi, a potém do Francyi, a z niéj się po całéj rozeszły Europie. — Niektórzy rozumieją, że dał im początek król Goudobald (Goudobald król Burgundów). Jakoż, ten król nakazał prawem, że ci którzy nie chcieli przestać na świadkach i przysiędze adwersarza, mogli pojedynkiem dochodzić prawdy.

Wielu rozumie, że ten zwyczaj dawniéj już był używany, a że tylko od Goudobald'a za prawo był przyjęty.

Zwyczaj ten był przysposobiony wkrótce także i prawem od Allemandów stwierdzony, tudzież Bawarczyków i Saxonów; ale najwięcéj był właściwy Frankóm, jako jest w życiu *de Louis le debonaire l'an* 831, o Bernardzie, który się domagał, żeby mu wolno było usprawiedliwić się z kryminału, który mu zadawano, orężem (*more Francis solito*).

Poźnieysze prawa wspominają o pojedynkach, którym reguły przepisują.

P. Kiedy nakazywano sądem pojedynki?

O. Nie tylko w materyach które były *facti*, ale i *juris*. Albo co do całéj sprawy albo do jednego tylko jéj punktu.

Zasadzało się to na rozumieniu, że zwyciężający dobrą miał sprawę, mając pomoc od Boga (sąd boży).

Zwyciężający w materyi cywilnéy, płacił peny (*amende*), w kryminalnéj materyi ponosił karę prawem przepisaną, za występek o który szła gra.

Alfons VI król Kastylii, na miejsce *officii mosarabici*, chciał wpowadzić *romanum*. Duchowieństwo, szlachta i pospólstwo sprzeciwiało się temu. Wyznaczono dwóch kawalerów na pojedynek; z których jeden bronił *officium mosarabicum*, a drugi *romanum*. Stało się, że *officium mosarabicum* wygrało.

Nie przestano na tém; udano się do dowodu ognia: wzucono weń dwa mszały; *missale mosarabicum* i *romanum*. *Mosarabicum*, całe z ognia wyjęto, *romanum* zgorzało.

Można było wyzywać na pojedynek świadków, albo jednego z nich, nawet tych: *qui deposoient d'empoint de droit ou de coutume.*

W materyi kryminalnéj bracia z sobą pojedynkować mogli; w materyi cywilnéj dobierali rycerzów, którzy ich imieniem pojedynkowali.

Duchowni, kapłani świeccy i mnisi, nie byli od tego obowiązku wolni: żeby jednak krwią się nie kalali, obowiązani byli przystawić ludzi, którzyby ich imieniem pojedynkowali. Dowodzi tego, Luc d'Achory w tomie VIII *Spicilegii.*

Czasem też i sami duchowni pojedynkowali tak Reginal du Chasnel kleryk biskupa *des Saintes* pojedynkował z Gwilhelmem mnichem, zostającym pod juryzdykcyą Godfreda opata *de Vendome.*

Pojedynki nakazane sądem biskupim, odprawiały się na dziedzińcu biskupim. Tak w Paryżu rycerze spotykali się na piérwszym dziedzińcu biskupim, gdzie był sąd oficialski biskupa.

Petrus Cantor, który pisał około roku 1180 powiada:

Quaedam ecclesiae habuerunt monomachias, et indicant, monomachiam debent fieri quandoque inter rusticos suos et faciunt eos pugnare in curia ecclesiae, in atrio episcopi vel archidiaconi, sicut fit Parisiis.

Dodaje, że Papież Eugeniusz (nie wymienia który), będąc w téj mierze zapy-

tany, odpowiedział: *Utimini consuetudine vestra.*

P. Jakie były formalności pojedynków?

O. Różne podług rozmaitych gatunków pojedynku; najpowszechniejsze te:

1) Dekret sędziego deklarującego, że jest, *casus duelli.* Przez to pojedynek różnił się od bitew, które się działy bez wiedzy sędziego, a częstokroć bez kłótni, przez samę brawurę. W takim pojedynku, pięciu lub sześciu walczyło z podobnąż liczbą; rzadko zaś jeden z drugim, sam na sam tylko.

2) Pojedynkujący składali jakie fanty u sądu, które zaręczały peny i powrócenie szkód przegrywającego. W niektórych miejscach: *le gage de bataille apartenoit au Seigneur.*

3) Wyzywający rzucał na ziemię rzecz jaką, najczęściéj rękawiczkę, wyzywany ją podejmował; i to było znakiem przyjęcia pojedynku.

4) Sprawa odłożona była do dwóch miesięcy, przez który to czas obojéj strony przyjaciele starali się dociec, kto był winny, i nakłonić go do satysfakcyi.

5) Po tém obie strony udawały się do więzienia, gdzie duchowni starali się ich pogodzić.

6) Jeżeli w swém przedsięwzięciu byli niewzruszeni, wyznaczano dzień pojedynku.

7) Dnia pojedynku stawiano ich przed sędzią, który nakazał pojedynek, przed którym wykonywali przysięgę, iż utrzymywać nie będą fałszu. Dawano im potém jeśdź uma-

wiano rodzaj broni, którą się uzbrajali, w przytomności sędziego.

8) Czterech kumów, po naszemu sekundantów, chodziło około tego, że ciała ich namaszczono oliwą, tudzież głowę i włosy które do koła ostrzygano.

9) Prowadzono ich potém na miejsce bitwy. Kazano im uklęknąć naprzeciw siebie, uklęknąwszy wzięli się za ręce (*les doigts croises et entrelasses*); w téj postawie przysięgali, że nie utrzymują fałszu, i że nie użyją, w bitwie, zdrady ani czarów.

10) Kumowie obzierali broń; tym czasem rycerze modlitwy czynili (*et la confession*): pytano się pótém każdego z nich, azali nie ma co powiedzieć swojemu adwersarzowi.

11) Potém woźny zawołał żeby się bili, i następowała bitwa, bez pardonu. — NB. Jeżeli pojedynek odprawiał się w Paryżu, bywał przed pałacem królewskim (*Louvre*) albo przed ratuszem, albo na jakim placu obszernym. Król bywał obecny; a jeżeli sam nie był, posyłał *Konetabla*, na swojém miejscu. Były także i inne pomniejsze ceremonije i formalności, które się tu opuszczają.

12) Zwyciężony popadał w infamią, wleczony był na karach (*sur la Claie*) w koszuli jednéj: trupa albo palono, albo mu członek iaki ucinano, podług ciężkości występku, o który rzecz chodziła. Zwycięzca powracał do domu z tryumfem.

13) Kto raniony prosił o pardon, miany był za infamisa; nie wolno mu było strzydz

brody. — NB. Przypadki, w których nie wolno było pojedynkować, zobacz w encyklopedyi artykuł *Duel* fol. 665.

Nie długo potém, władza świecka i duchowna sprzymierzyły się na wygładzenié tego występku.

P. Pojedynki czy sprzeciwiają się prawu natury?

O. Żeby to poznać, uważyć, czy się zgadzają z rozumem.

Uwagi: 1°, Okazye dające przyczynę pojedynków, są to bagatele; poswarka naprzykład, w kartach, w tańcu, nieostrożne słowo i t. p. 2°, Jakie przygotowanie do pojedynków? oddadź zelżywość, uderzyć uderzającego i t. p., jest to naśladować cudze głupstwa. Tém samém, że się urażasz, ganisz postępek jego; tém samém że go naśladujesz, wykraczasz. Jeśliś się zdobył na podobne głupstwa, już się satysfakcya stała; jest między wami równość; ale nie przestajecie na tém. 3°, Jakie pobudki pojedynku? — Zemsta, która jest nierozumna, i z téj miary jeszcze, iż do jednéj krzywdy przydaje drugą nierównie od tamtéj cięższą. W pojedynku obie strony równie są w niebezpieczeństwie; owszem wyzywający w większém, bo daje prym w attaku.

Pojedynek ciągnie za sobą osierocenie żony, dzieci, krzywdę czyni familii obudwóch; krzywdzi ojczyznę. Nie jestże to szaleństwo mścić się nad niewinnémi?

Zemsta niegodziwa (tu zażyć uwag o

zemście w powszechności). Prócz tego, zemsta wywraca porządek społeczny, rozrywa związki towarzyskie, i t. p.

Reflexia: Co jest honor?—Żeby kto stracił honor, potrzeba, aby ludzie uwierzyli potwarzy; a potwarcy gniewliwemu, któż uwierzy? Kiedy zaś uwierzą pojedynek tego nie naprawi: powodzenie przypisze się losowi, a najwięcéj zręczności w zabijaniu. To nie znaczy wielkich przymiotów. Wygrana w szpady honor czyni metrowi.—Taką rzeczą kat najwięcéjby miał honoru, bo najlepiéj umié zabijać ludzi.

Pojedynkujący okazuje czułość na honor, który przekłada nad życie; okazuje męztwo, te zaś przymioty supponują wiele cnót innych.

Dbanie o honor jest przymiotem dobrym, ale to wtenczas kiedy jest w swoich granicach; te zaś są kiedy sposób bronienia honoru zgadza się z rozumem. Niedbanie o życie, nie supponuje dobrych przymiotów. Nie dba o życie zbójca, nie dba o życie taki, który nie może go sobie miłém uczynić, (tu wyłożyć co jest męztwo, i kiedy chwalebne).

Takim to sposobem, jak z przytoczonych tu wypisów widzimy, Kaliński, nakréśla plany kazań rozpraw moralnych i traktatów swoich. Szkoda wielka, że te przedmioty, poczęte i osnowane w głowie jego uzupeł-

nionémi nie zostały. Nie są wszelakoż, i w tych zarysach swoich, one bez pożytku; a uczący się sztuki pisania, to jest kompozycyi, czyli snowania rzeczy z własnéj głowy, wiele bardzo z tych planów mogliby skorzystać, biorąc je za temata do wypracowania, na wzór już wykończonych i ogłoszonych drukiem kazań X. Kalińskiego. Upowszechnienie zatém przez druk niniejszych rękopismów, zrobiłoby rzetelną dla młodzi, mianowicie sposobiącéj się do stanu duchownego, przysługę.

X. Korniłowicz, po wyliczeniu pism Kalińskiego drukiem już ogłoszonych, umieszcza liczny dosyć poczet prac tego męża dotąd jeszcze niedrukowanych, z wymienieniem nazwisk osób, u których się te szanowne rękopisma znajdują. Osoby te są po większéj części z uczniów, niegdyś, Kalińskiego. Do tego szacownego pocztu należy i Prałat Grozmani, który te prace mistrza swojego skrzętnie zebrane troskliwie u siebie przechowuje. Snać nieznajome one były księdzu Korniłowiczowi gdyż o nich żadnéj wzmianki nie uczynił. Myśl jego zebrania w jedno i zrobienia zupełnéj, o ile to bydź może edycyi dzieł X. Kalińskiego, ze wszech miar na uwielbienie i pomoc zasługuje, zwłaszcza w dzisiejszym stanie rzeczy, kiedy umysły długiém błąkaniem się, po bezdrożach filozofii światowéj znużone i wycieńczone szukają na łonie Religii zasiłku i pokrzepienia. Przedsięwzięcie to, jak

mniemamy snadnie nawet udadźby się mogło, zważywszy popularność sławy jakiéj Kaliński używa. Nie znalazłby się zapewne żaden kapłan, mianowicie przewodnik parafii, któryby dzieł tego męża, w bibliotece swojéj mieć sobie nie życzył.

Zbiór głównych processów kryminalnych w Niemczech; przez prezydenta Fuerbach'a.

Wieść niesie, że Jerzy Selwyn, po długich rozprawach z jednym ze swoich przyjaciół, którego starał się przekonać o nieprzyzwoitości i złym tonie znaydowania się na exekucyach winowajców, był poznany tegoż dnia samego, u stop rusztowania, uwinięty w płaszcz széroki, z twarzą nasuniętym kapeluszem zakrytą. Toż samo częstokroć zdarza się z czytelnikami opisów zbrodniczych czynności: wszyscy jednozgodnie prawie powstają na nieprzyzwoitość pism podobnych, a wszelakoż każdy tajemnie, ich głębokiemu i pociągającemu ku sobie urokowi ustępuje. Nie rozumie się tu o tych pismach zwyczajnych, które się ograniczając wystawieniem czytelnikowi czynu zbrodniczego, tudzież rozwiązania jakim się podobna tragedya kończyć zwykła, nie zdają bynajmniéj sprawy z pobudek walki wzruszeń napełniających poprzednicze dramatu

akta, które same jedynie interes moralny na stronę przedmiotu skąd inąd przykrego zdolne są obudzić.

Podobne czytania, według nas, zdolne tylko są zdemoralizować umysły tych, którzy się niémi zatrudniają: ale się dzieje zupełnie przeciwnie, jeżeli okoliczności oraz przyczyny zbrodni zebrane są przez ludzi, których nauka, znajomości tudzież uczucia filozoficzne czynią, do tak dzieła trudnego sposobnymi; ich głębokie badania, znajomość serca ludzkiego, któréj nabyli, czynią ich zdolnymi do wystawienia przed nasze oczy walki człowieka w zapasach z namiętnościami; krok w krok idą oni za nim po drodze straszliwéj, którą się nieszczęśliwy udał; towarzyszą mu aż do fatalnego kresu, i pokazują wreszcie, przez jakie śrzodki, częstokroć, nieprzewidziane, Opatrzność zrządza odkrycie zbrodni, którą, jak mniemał jéj sprawca najniedocieczeńsza tajemnica pokrywała.

Któryż jest z czytelników, coby się nie czuł żywo wzruszonym idąc za postępem oczywistości, jakiéj łańcuch zrazu słaby i przerywany, spaja się ogniwo za ogniwem, nabiéra potém hartownéj mocy, wije się w około oskarżonego, krępuje go i prowadzi wreszcie na rusztowanie, na którém ten powinien uiścić się za zbrodnią, któréj się przeciwko przyrodzeniu i społeczności dopuścił?

Ucząc się takim sposobem działania namiętności, w całéj przerażającéj ich pra-

wdzie, czytelnik znający jak natura nasza jest słaba i na pokuszenia wystawiona, powinien stąd wyczerpnąć potężne pobudki do rozmyślania, tudzież ważne moralności i religijnéj pokory nauki. Jakiż jest człowiek zaiste, któryby ręczyć mógł za swoje postępowanie, pod przeważnym wpływem, potężnéj i namiętnéj pokusy? Któż jest, coby się zastanawiając nad powolnym wzrostem zbrodni w sercu z przyrodzenia cnotliwém, ale zgryzioném i zatrutém nieszczęściami, śmiał wyrzec: ja się nigdy zbrodni nie dopuszczę? Jakaż jest dusza dosyć dzielna i dumna, któraby się nie wzdrygnęła widząc istoty doszłe do połowy swojego zawodu, ze sławą niepokalaną i sprawiedliwie zasłużoną, wpadające nagle w przepaść, która innego dna prócz hańby i śmierci nie ma! Taki rodzaj interesu znajduje się rzadko w doniesieniach zwyczajnych sądownictwa kryminalnego, któremi obce gazety są przepełnione; ograniczają się tam pospolicie, zebraniem faktów materyalnych zbrodni, depozycyami świadków, przyznaniem się do winy samego oskarżonego, nie wyciągając żadnego wniosku z jego poprzedzającego życia, i niestarając się poznać jego charakteru, jego nałogów, pobudek jakieby go mogły wciągnąć do czynności zbrodniczéj o któréj spełnienie wcześnie posądzony został.

W Niemczech, przeciwnie, śledzenia sprawiedliwości najodleglejszego peryodu za-

sięgają: wywód sprawy, postępuje za oskarżonym, jeżeli tak powiedzieć można, od kolebki jego aż do więzienia: jego piérwiastkowe namiętności, jego młodocianne błędy; jego nałogi, jego mniemania w wieku dojrzalszym, wszystko to jest wybadane, jak tyleż okoliczności, z których do uniewinnienia albo też kaźni można powziąć powody. Przetoż roczniki trybunałów kryminalnych niemieckich, mogą bydź uważane razem i za dzieje najzupełniejsze zbrodni, do których ukarania sprawiedliwość jest powołana, i za traktat filozoficzny, w którym zagadnienia, w najwyższym stopniu obchodzące moralność i porządek publiczny, z rozległą i głęboką bystrością są traktowane.

Prezydentowi tó Fuerbach'owi, jednemu z najznakomitszych praworadzców niemieckich, winniśmy pomysł szczęśliwy zgromadzenia w jedno ciało zupełnego dzieła, spraw najinteresowniejszych odsądzonych przez rozmaite trybunały kryminalne, różnych dzielnic w Niemczech. Wysoko sięgający umysł jego, nauka serca ludzkiego, któréj on jako filozóf nabył; głębokie jego i obszerne wiadomości w prawodawstwie swojego kraju, nakoniec poszukiwania, które położenie jego czynić mu dozwalało, w rozmaitych processach trybunałów głównych, czynią dzieło jego najzupełniejszém i najwięcéj zawiérającém w sobie interesu z tych wszystkich, jakiekolwiek dotąd w tym przedmiocie wydano. Rozbiór podobnego

dzieła jest niepodobnym, przetoż, dla dania poznać z jak mądrą biegłością zostało ono ułożone, przestaniémy tutaj na przytoczeniu jednéj sprawy, w piérwszéj części zbioru tego zawartéj, która pod wszelkiémi względami zdała nam się największy w sobie interes zawiérać. Historya sławnéj markizy *de Brinvilliers*, która Paryż w tak wielkiém zasmuceniu pogrążyła, kompromitując tyle imion znakomitych, nie wystawia może takich przykładów okrucieństwa zimniejszego i rozmyślniejszego jak sprawa z któréj tu zdamy rachunek.

W r. 1808 pewny radzca dworu w *Pegnitz* nazwiskiem Glaser, przyjął na swoje usługi, za ochmistrzynię Annę Schonleben, wdowę, od dawnego czasu, mającą wieku około lat pięciudziesiąt. Radzca ten był w rozłące ze swoją żoną; Anna dołożyła tyle usilności, ażeby zbliżyć do siebie to poróżnione małżeństwo, iż wreszcie dokazała swego z powszechną całego miasta pochwałą. Pojednanie się to trwało nader krótko, albowiem, w kilka tygodni po powrocie Pani Glaser'owéj do domu mężowskiego, napadła ją nagła i gwałtowna choroba, która ją, w przeciągu, nie spełna, trzech dni, sprzątnęła. Pan Glaser, chcąc się usunąć z *Pegnitz* po tym wypadku, umieścił Annę u jednego bezżeńcy swojego przyjaciela, radzcy Grohmann'a, którego słabe zdrowie troskliwéj staranności wymagało. Naprożno ta ochmistrzyni okazywała

gorliwość i znakomitą przezorność, w swoim nowym obowiązku; choroba radzcy coraz się bardziéj pogorszała, który, nakoniec, 8 maja 1809 r. skonał na ręku Schonleben'owéj, nieodstępującéj go, w słabości, ani na chwilę, a po stracie swojego pana niepocieszonéj.

Dobra sława jaką dla niéj zjednała jéj cierpliwość, jéj umiejętność chodzenia około chorych, sprawiły to, że ją przyjął do siebie prezydent izby Gebhard, którego małżonka, w dni kilka, po dostaniu się tam Anny zlegla. Jéj gorliwość nie zmniejszyła się w tym domu, i każdy wychwalał staranność jakiéj położnica i nowo-narodzone dziecię od niéj doznawały; kiedy w dni siedm po zlężeniu porwały młodą radzcy małżonkę spazmy gwałtowne, kurcze, womity, palenie wewnątrz, konwulsye, podczas których chora powtarzała często, iż ją otruto. Skonała ona wkrótce, w boleściach niewypowiedzianych, pomimo nieskończone pomocy i ratunek jakiego jéj dostarczano.

P. Gebhard rozumiał, iż nie będzie mógł znaleźć lepszéj opiekunki dla swojego dziecięcia, jak ta nowa ochmistrzyni, która, w czasie choroby jego małżonki, tyle troskliwości połączonéj z rostropném wyrozumieniem okazała; powierzył jéj przeto niemowlę osierocone i zarząd całego domu. Naprożno niektórzy przyjaciele starali go się odwieśdź od tego zamysłu, wystawując jemu fatalność jaka zdawała się bydź przywiąza-

na do téj białogłowy któréj zjawienie się w każdym domu bywało zawsze godłem i przepowiednią śmierci.

Prezydent odrzucił te przełożenia, jako nastręczone przez słabość i zabobonność a statecznie Annie zaufania w niéj nieograniczonego dawał dowody. Przyjaciele jego wszelakoż się nie zrażali, i w końcu sześciu miesięcy, wsparci okolicznościami rzucającémi cień na postępowanie Anny, otrzymali jéj oddalenie; o czém P. Gebhard jako najbardziéj oszczędzając miłość jéj własną uwiadomił swą ochmistrzynię, bacząc na to ażeby cios jakim ją oddalenie z domu tego ugodzi, jak najmniéj był dotkliwym.

Odbierając tę wiadomość niespodzianą dla siebie, Anna zdała się zrazu nader wzruszoną, żałując rozstania się z dziecięciem, którego przyjście na świat oglądała; ale żadnego uczuć nie dała zażalenia, i postanowiła udadź się do *Bayreuth* dnia następującego. Użyła ona reszty pozostałego czasu na uporządkowanie wszystkiego w domu, wydała ze śpiżarni do gotowania jeśdź nazajutrz, napoiła kawą innych służących, a przed wsiadaniem do powozu, którego się dla odbycia téj podróży, sam P. Gebhard wystarał, dała dziecięciu sucharek umaczany w mléku, dla ukojenia jego przy tém rozstaniu się płaczu. Zaledwie po wyjeździe Anny upłynęła godzina, kiedy służące i dziecię gwałtowne zdjęły boleści, które przez część znaczną dnia trwając bez przerwy nad grobem

ich prawie postawiły. Podejrzenia, jakie miano do tego czasu nabyły teraz większéj wagi; przeglądano i śledzono wszystko z najdrobiazgowszą troskliwością, i znaleziono nakoniec trzydzieści kaliw arszeniku w baryłce soli nasypanéj w poranku przez ochmistrzynię: nie mogło już pozostawać odtąd najmniejszéj wątpliwości, względem kolei śmierci nadzwyczajnych w tych domach w których Anna Schonleben przebywała; dziwném to się tylko pokazywało, iż miano zamknięte oczy przez czas tak długi, na jawne dowody jéj zbrodniarstwa; i wszystkie okoliczności które dotąd niepostrzeżenie przeminęły, wystawiły się w tłumie, przed oczy tym wszystkim, którzy byli ich świadkami.

Przypomniano, na przykład, iż dwaj przyjaciele jéj pana, po obiedzie u niego d. 10 Sierpnia 1809 r. zdjęci zostali, wieczorem, womitami, konwulsyami, spazmami podobnémi do tych jakie dręczyły służące i dziecię, w dzień odjazdu Anny, a od jakich, nieszczęśliwa Pani Gebhard'owa, kilką miesięcy piérwéj życie utraciła. W innném zdarzeniu; poczęstowała ona była szklanką białego wina służącego który przyszedł z listem, a ten, za powrotem do swojego pana tyle doznał cierpień i dolegliwości, że przez dni kilka nie mógł się podnieść z łóżka. Barbara Waldmon, służąca przy kuchni u P. Gebhard'a, która się ustawicznie waśniła z ochmistrzynią, dwoma miesiącami piérwéj doświadczyła była tychże samych

symptomatów, co jéj wspól-towarzyszki, po wypiciu filiżanki kawy, którą ta ohydna białogłowa jéj przyprawiła. Nakoniec, co jeszcze bardziéj się nadzwyczajném wydawać powinno, że piérwszego września, tegoż samego roku, jéj pan, który tego dnia zebrał u siebie kilku przyjaciół, posławszy ją do sklepu po piwo, w godzinę potém sam on i jego siedmiu gości, spazmów, i womitów doświadczyli.

Chociaż trudno było, miarkując po upłynionym czasie, od śmierci osób, o których się dorozumiewano, że się stały ofiarą zbrodniarki Schonleben'owéj, znalezienia pewnych dowodów, w ich trupach, atoli przystąpiono do wydobycia ich z grobów i najoczywistsze ślady obecności arszeniku odkryto: substancya tu znalazła się jeszcze nietkniętą w żołądku Pani Gebhard'owéj.

W tym czasie Anna spokojnie sobie w *Bayreuth* przemieszkiwała, nie czuła, niby to, na burzę grzmiącą ponad jéj głową: hypokryzya jéj przywiodła ją nawet do napisania listu, w drodze, do swojego pana, któremu wyrzucała niewdzięczność jakiéj się dopuścił, odprawując ją, która, przez sześć miesięcy była aniołem stróżem jego niemowlęcia sieroty. Co większa, przejeżdżając przez Norymbergę śmiała prosić przytułku i schronienia u matki swojéj ostatniéj ofiary, małżonki prezydenta Gebhard'a. Za przybyciem swojém do *Bayreuth'u*, pisywała ona jeszcze wielokrotnie do tego ostatniego, w za-

miarze oczywistym aby go skłonić do przyjęcia jéj na powrot: kusiła się także, ale bezskutecznie, azali nie mogłaby się na nowo wprowadzić do domu piérwszego swojego pana, radzcy Glasera.

Mandat przeciwko niéj wydany, przywiedziony został do wykonania 19 października: przetrząsając jéj ruchomość i rewidując osobę, znaleziono przy niéj dwa paczki arszeniku i dwa kobaltu arszenikowego. Pomimo dowody nieodparte, jakie się przeciwko zbrodniarce Annie kupiły i ją przywalały, długi czas upornie, wszystkiemu ona zaprzeczała: aż nakoniec 16 kwietnia 1810 r. pod czas nowego czytania wywodu słownego obéjrzenia ciała Pani Glaser'owéj, przyznała się, iż dwakroć zadała jéj truciznę.

Umieścimy tu wykład treściwy, słuchania świadków, i licznych badań jakim ta zbrodniarka, w ciągu toczącéj się sprawy uległa.

Urodzona w Norymberdze 1760 r. utraciła swoich rodziców, w piérwszém zaraz dzieciństwie; z wielką wychowana troskliwością, przez swojego opiekuna kochającego ją czule, aż do dziewiętnastego roku życia przy nim zostawała, a potém wyszła za mąż za notaryusza, nazwiskiem Zwanzinger. Samotność i posępność życia, w związku małżeńskim, przykrą stawiły sprzeczność oczóm Anny z ochoczą wesołością domu który opuściła. Zaniedbana przez swojego

małżonka, którego upodobania i nałogi haniebne oddalały od wszelkiego towarzystwa, słodziła swoje nudności czytaniem nowych romansów, starając się zapomnieć swoich umartwień, przez opłakiwanie cierpień Werther'a, Malwiny, albo Emilii Galloti. Fortuna Anny, którą ona miała po swoich rodzicach, wkrótce została rozproszona przez marnika Zwanzinger'a, tak, że w dwudziestym piątym roku życia przywiedziona została, prawie, do nędzy ostatecznéj, nie mogąc spodziewać się żadnéj ulgi w swojéj niedoli, ani w czułéj przychylności małżonka, ni też w publicznym szacunku.

Przejęta wyobrażeniami romansowémi, które bardziéj jeszcze żywość jéj przyrodzonych namiętności wyexaltowały, bez żadnéj zasady, mogącéj młodą i hożą białogłowę, bez wsparcia i straży, przed otaczającémi niebezpieczeństwami pokus zasłaniać, Anna puściła się bezwzględnie na ponęty, które jéj się nawijały. Małżonek jéj poniżony do ostatniego znikczemnienia się stopnia, nie rumienił się ciągnąć korzyści z hańby téj, któréj zgubę sprawił; i aż do swojéj śmierci w lat kilka potém przypadłéj, mieszkanie i sromotne swojéj znieważonéj małżonki zyski podzielał.

Przez ciąg czasu, który, pomiędzy tém zdarzeniem, a dostaniem się jéj na służbę do P. Glaser'a upłynął, życie Anny, było nieprzerwaną sceną występku, podłości, wyuzdanego wszeteczeństwa i hypokryzyi. Przy-

muszona okazywać miłość wtenczas kiedy uczucia jéj nie miała w sercu; podległa tym, nad którymi chciałaby przewodzić; okryta szyderstwami lub też wzgardą, kiedy sama rzetelnego przywiązania doświadczała i chciała się komuś podobać rzetelnie; bez przytułku, bez przyjaciół, wyszła na hypokrytkę zupełną. Nienawiść nieprzebłagana ku rodzajowi ludzkiemu, serce jéj opanowała, zniszczyła w niém wszelkie uczucie uczciwe, zostawując w niém tylko głębokie postanowienie poprawy swojéj doli wszelkiemi sposobami, na jakie tylko zdobydźby się mogła.

W jakiéj epoce użyła ona trucizny dla zjszczenia swoich zamysłów? Kiedy, jak i komu, piérwszykroć ją zadała?— Oto jest, czego nie można było wyśledzić, ani z rozważnych badań i roztrząsań, ani też z wyznań oskarżonéj: lecz wiele jest powodów do mniemania, że jéj ten straszliwy działacz usługiwał już pierwéj nierównie, nim się do P. Glaser'a domu dostała.

Ułożywszy u siebie mocno stawić na rysk wszystko, byleby tylko celów swoich dostąpić, w truciznie znalazła talizman którego potrzebowała na uiszczenie napotykanych na drodze swojéj przeszkód; za pomocą jego karała swoich wrogów, oddalała i usuwała tych którzy jéj zawadzali, a razem znajdowała sposobność okazania talentu swojego, w troskliwém dopatrywaniu chorych. Przez długi nałóg zadawania ludziom trucizny, tak

się z nią spoufaliła, iż się zdawała ją uważać, za dawnego i pożytecznego dla siebe sprzymierzeńca. Kiedy, podczas jéj procesu pokazano arszenik znaleziony w jéj kieszeni, na ten widok oczy jéj żywszym blaskiem zajaśniały i wyraziły radość jakiéj się doznaje, oglądając nieobecnego, przez długi przeciąg czasu, przyjaciela.

Od piérwszéj zaraz chwili, w któréj Anna weszła do domu P. Glaser'a, myśl poddania go swojemu wpływowi, a następnie skłonienia do pojęcia jéj za żonę, stanęła jéj w umyśle. Małżonką jego słabą bardzo jéj przeszkodę w téj mierze wystawiała, nie brakło jéj albowiem nigdy na truciźnie, ilekroć chodziło o uprzątnienie tych, którzy się nieszczęściem, pomiędzy nią a jéj celem do którego dążyła znajdowali: potrzeba wszelakoż było, ażeby naznaczona ofiara znalazła się w okręgu jéj działania; przetoż pracowała ona naprzód nad pojednaniem poróżnionych małżonków, a potém zaczęła dawać Pani Glaser'owéj arszeniku, który, jak to sama, w badaniach zeznała, miał jéj los przyzwoity, na stare lata, zabezpieczyć. Gdy takowy zamysł, przez oddalenie się P. Glaser'a został zniweczony, ułożyła zatém sobie zapewnienie ręki swojego nowego pana, nad którym spodziewała się zyskać wielką przewagę, nieszczędząc mu troskliwych zabiegów i starań, których zły stan zdrowia jego koniecznie wymagał. Zdawało jéj się przez czas niejaki że to ukartowanie swoje-

go celu nie chybi, kiedy nagle, nadzieje te wywrócone zostały, przez oświadczenie innego związku małżeńskiego który P. Grohmann, pomimo swoję podagrę, niezwłocznie zabiérał się zawrzeć. Anna ruszyła wszystkich sprężyn ażeby potargać to napięte małżeństwo; lecz kiedy jéj wybiegi okazywały się bezskutecznémi, przyszły małżonek poświęcony został zemście téj ohydnéj białogłowy, pięcią dni przed czasem na ślub przeznaczonym.

Pani Gebhard'owa do któréj się Anna dostała poźniéj, podzieliła wkrótce los tych wszystkich którzy się narazili na niechęć trucizniarki; żadnego téj nowéj zbrodni, nie wymieniła ona powodu, oprócz przekornéj surowości swojéj pani; lecz świadectwo wszystkich mieszkańców domu przeciwi się temu zeznaniu, i mniemać należy że jeszcze fatalny jéj zamysł dostania sobie męża, znowu jéj umysł opanował. Inne kuszenia się o spełnienie zbrodni, podczas pobytu jéj u prezydenta, pokazane są jako skutki prostych uraz, bądź przeciwko jéj wspól-towarzyszkóm w służbie, które jéj się nie podobały, bądź przeciwko przyjaciołóm domu, niedobrze, według jéj mniemania, względem niéj uprzedzonych.

Wypadek podobnego processu pozostać wątpliwym nie mógł; Anna Zwanzinger na śmierć skazaną została. Wysłuchała ona swojego wyroku, bez okazania najmniejszego wzruszenia, i rzekła do sędziów że ich

postanowienie wielu jeszcze ludziom życie ocaliło; «albowiem, dodała ona, czuję to dostatecznie, iż gdybym żyła, nicby mię od zadawania trucizny nie powściągnęło.»

(A.. D...)

KOBIÉTA

WEDŁUG ZAMIARÓW PRZYRODZENIA I SPOŁECZNOŚCI.

Zdaje się iż stan białogłowy był zawsze jednostajnym, we wszystkich czasach u ludów nieprzestrzegających innego w postępowaniu prawidła; nad to które im ze wszystkiémi jestestwami obdarzonémi życiém i czynnością jest wspólne. Stan takowy ulegał odmianie, stosownie do epok oraz instytucyj, w społecznościach urządzonych. Za naszych czasów pojęcia postępowe w udoskonaleniu, dały powód do rozpraw dosyć żywych, względém *wyzwolenia kobiéty*, względem roli jaką powołana jest ona grać na scenie publicznéj świata, względem udziału i praw jakie na łonie rodzinnego pożycia, mają bydź jéj ustąpione. Uważać tu nade wszystko potrzeba, że o ten rodzaj odrodzenia się białogłowy, bardziéj się mężczyzna niż ona sama dopomina że mężczyzna najmniéj skłonny do zrzeczenia się, sumiennie, przywile-

jów płci swojéj, najwyżéj wszakże głos, w téj mierze podnosi, że taka kobiéta któréj wartość umysłowa i moralna, najmniejszym sporóm nie ulega, najumiarkowańsze ma wymagania.

Wdając się do tego sporu, o którym kilka słów tylko powiedzieć zamierzamy, usilnością naszą będzie trzymać się ścisłych granic, które rozsądek, bezstronność oraz chęć dobra społecznego przepisują. Nasza miłość, nasze podziwienie samo ku towarzyszce jaką nam nieba zrządziły, nie dozwolą nam stracić z oczu pożytków powszechnych; i jeżeli miło nam jest wypłacać kobiécie daninę winną pochwał, jakie dla niéj, jéj wdzięki i powaby, jéj znakomite cnoty tudzież cząstka szczęścia przyniesionego przez nię na łono domowego zacisza słusznie jednają, tedy z drugiéj strony wystrzegać się będziemy, ażeby nas pochlebianie ckliwe i uprzejma hipokryzya, nie skłoniły do przyznań i ustąpień które zdrowy rozsądek zdaje się potępiać, a których zacna niewiasta, mająca uczucie swojéj godności, najpiérwszaby się rumieniła. Nie z wieńcami to poetyckiémi, ani z artystowskich ozdób rozporządzeniem godzi się, do podobnego przedmiotu przystępować; albowiem powaga i dostojność religijna przystała sama jedynie roztrząsaniu, mającemu na widoku los przyszły rodziny, to jest wychowanie dzieci, wychowanie, którego zarodek i pierwiastki pomyślności zależą od matki, od białogłowy,

rzetelne swoje przeznaczenie pojmować umiejącéj.

Wszelakoż, niechaj nikt nie rozumie, że ulegli niebacznym przesądóm i mylnym wnioskóm, chcielibyśmy kobiétę do pilnowania kolebki swojego dziecięcia, i krzątania się około gospodarstwa, jedynie obrócić: nie mamy zamysłu skazywać ją na zatrudnienia wyłączne, równie jak się zatrzymywać na różnicy jakaby, pomiędzy zdolnościami i usposobieniami, jéj i naszego mozgu zachodzić mogła. Miło nam jest owszem, uznawać w białogłowie tłum przymiotów, które ją częstokroć na wyższym szczeblu od mężczyzny, w rozmaitych położeniach życia umieszczają; ale przystając, jak najlepszą wiarą, na jéj zdolność, do wypełniania wszelkich towarzyskich zatrudnień, nie tracimy dla tego przekonania, że istność najwyższa wyraźną zakreśliła liniją jéj obowiązkóm, po przekroczeniu któréj staje się ona wyjątkiem, a zatém rzetelną swą wartość, jako białogłowa, utraca.

Wola Stwórcy dotykalnie jest wypisana w ukształceniu i organizacyi szczególnéj, płci każdéj z osobna udzielonéj. Mężczyzna został nadany siłą fizyczną, odwagą, zdolnością pewnego i doyrzałego rozumowania; białogłowa, składem ciała delikatnym, słodyczą form, bojaźliwością, wdziękiem uprzejmym, zniewalającym językiem duszy: a nade wszystko udzielona jéj została możność rodzenia na świat nowych ludzi, możność, która zwiększając cześć naszę ku niéj, wskazuje

oraz jéj, w sposób niezaprzeczony, naturę obowiązków, jakie w społeczności wypełniać powinna.

W piérwszych wiekach świata, mężczyzna i białogłowa, najmniejszego sporu z sobą w téj mierze nie toczyli: mocniejszy udzielał wspaniale słabszemu swojego wsparcia, słabszy, nigdy na wyższość swojego opiekuna nie powstawał; białogłowa widziała w mężczyznie tego, który ją matką uczynił, który ją równie jak i dziecię przed niebezpieczeństwem zasłaniał; mężczyzna kochał w białogłowie tę, którą widział karmiącą swojémi piersiami drugiego samego siebie, która upiękniała jego pobyt, dzieliła jego uciechy i koiła cierpienia. Cywilizacya, w swoich pierwiastkach żadnéj odmiany w tym rzeczy porządku nie zrządziła, i najpiérwsze prawa stosowane do przyjętych już i ustalonych zwyczajów, mogły podległość białogłowy uświęcić, wtenczas kiedy ze strony mężczyzny żadnego przywłaszczenia nie było. W miarę, jak się obyczaje stawały łagodniejszémi i mniéj czystémi podobno, stan białogłowy uległ także odmianie, podczas któréj ona także ze swojéj strony pewny gatunek panowania okazała; władzę tę nadało jéj udoskonalenie darów hojnych odebranych z nieba i biegła zręczność w okazaniu ich wartości. Następnie mężczyzna, wytrzeźwiony z uroków i upamiętany niewolnik, w pana się samowładnego przeistoczył; kobiéta zatém, mniéj lub więcéj ucie-

miężona, lecz zawsze uległa, dostała się aż do naszéj epoki, w któréj się o *wyzwolenie* (émancipation) upomina. Pytamy się teraz, o co się domaga? albo raczéj, o co się domagają dla niéj? Tu to właśnie, z jasnością pretensyą wyrazić potrzeba, lubo, bez żadnéj ogródki, do żałującéj się przemawiamy strony, ażeby oświadczyła, zali jéj serce i jéj sumienie, zgodne są z jéj słowami.

«Białogłowa zdolna jest do sprawowania większéj części obowiązków społecznych, które mężczyzna wypełnia.» Oto co się zwykle mówi. Argument ten zdaje się bydź bez odpowiedzi, wszelakoż jest on tylko pozorny. Zaprzeczać sposobności do jakiéj kobieta doścignąć jest zdolna, byłoby złą wiarą: dowodzi nam ona, co chwila, jak wysoki lot jest jéj pojętności, a historya przybywa tu na wsparcie, otwiérając swoje karty, na których wskazuje nam białogłowę, już to dzwigającą, z chwałą ciężar korony, już zbiérającą laury hetmańskie, już ubiegającą się z wyższością o palmę nauk z doktory. Teraz się możémy zapytać, *ex abrupto*, azali białogłowa dostojniejszą i czcigodniejszą jest na tronie, jak na czele rządu patryarchalnego, swojego domu; zali więcéj ma powabu i wdzięków z hallabardą w ręku, przodkując szwadronowi kiryssyerów, jak na klęczkach przed ołtarzem, w kościele, gdzie z pokorą wzywa błogosławieństwa niebiós dla swojéj niedorosłéj rodziny;

zali więcéj zasług jedna dla siebie topiąc mordercze żelazo w nieprzyjacielskiém łonie, jak kwapiąc się z ratunkiem i pocieszeniem, do łoża boleści lub nędzy; zali, nakoniec, nie z większym urokiem widzimy ją witającą z uprzejmością tych którzy pod jéj gościnny dach przybywają, aniżelibyśmy słyszeli, jéj z katedry perory? Lecz ułatwiających tym sposobem zagadnienie, możnaby nas obwinić, że się staramy pozornie zbydź istotę rzeczy; o co bynajmniéj nie chcielibyśmy posądzonymi zostać. Przyjmujémy zatém nic przeciwko pewności faktów nie zarzucając, że białogłowa zdatną jest tyle ile mężczyzna, wszystkie społeczne obowiązki sprawować. Owoż teorya przyjęta, pójdźmy do praktyki.

W połączeniu się mężczyzny z białogłową, dwa rodzaje obowiązków wybitnie od siebie odróżnione, są do wypełniania: obowiązki publiczne i obowiązki domowe. Każde z tych powołań zabiéra i pochłania wszystkie chwile życia tego, kto się im poświęca. Skąd wypada, iż jeśliby kobiéta była ministrem, wodzem, professorem, adwokatem, medykiem, nie mogła bydźby, w tym samym czasie matką, karmicielką, instytutorką, rządczynią domu, aniołem stróżem życia wewnętrznego. Z innego, również ścisłego wniosku to wypada; iż jeżeli na kobiétę przypadnie wykonanie obowiązków publicznych i zewnętrznych, mężczyzna nieuchronnie domowe sprawować musi: jeżeli kobiéta

przywdzieje togę, przypasze miecz do boku i zasiądzie w doktorskiéj mownicy, mężczyzna będzie musiał koniecznie, podpasać się fartuchem, wziąć w ręce igłę i wrzeciono; jeżeli kobiéta odrzecze się swoich powinności macierzyńskich, mężczyzna koniecznie będzie musiał je zastępować, kiedy kocha swoje potomstwo i czci palec Najwyższego! Ale nam powiedzą, że białogłowa nic posiadać nie chce wyłącznie w całkowitości oddzielnéj, i że zatém sprawiedliwie jest, ażeby mężczyzna czynił toż samo; kobiéta, jedném słowem chce mieć we wszystkiém wspólny udział. Jestżeż możność uiszczenia przyzwoicie takowego wspólnictwa?— Jeżeli kobiéta należeć może do połowy w czynach oręża, mieć połowiczne uczestnictwo w radzie, mężczyzna jestże zdolny, jestże powołany od przyrodzenia, dostarczyć ze swojéj strony połowicę starań i troskliwości jakiéj nowo-narodzone dziecię wymaga? cóż przyczyni do piérwiastkowego hodowania niemowlęcia, i do wszystkich drobiazgowych gospodarstwa szczegółów? Lecz może, przystępując bliżéj do przyrodzenia, zechce nam ktoś przywodzić przykłady źwierząt? jednakże też same przykłady posłużyłyby do zbicia wytoczonego tu wniesienia. Lew broni od niebezpieczeństwa swoje lwięta, dostarcza im pożywienia; lecz do samicy należy ta troskliwość bez przestanku, która w tak tkliwy i wzruszający sposób różnicę płci okazuje: słowik sam nawet, tak poświęcony

dla swojego plemienia, tak czuły dla swojéj współ-towarzyszki, jéj wszelakoż, największą część troskliwości około drobnych piskląt zostawuje, i usiadłszy nie na téj, na któréj spoczywa ich gniazdeczko, gałęzi, szczęście swoje małżeńskie i panowanie miesiąca maja opiéwa.

Białogłowa, uskarża się także na szczupłe granice w jakich zwykle instrukcyą jéj naukową zamykają. Skarga ta, rzetelna w średnim wieku, zdaje nam się dzisiaj bezzasadną. Kobiéta, uczy się, pewnie tego wszystkiego, cokolwiek jéj przystało; nie widzimy przeszkód innych, do rozprzestrzenienia jéj wiadomości, nad te jakie czasami szczupłość fortuny wystawia: a i w tym ostatnim przypadku, zawsze się wydaje rostropność przezorna rodziców, którzy wychowanie naukowe swoich córek, do podobieństwa losu ich przyszłego stosują.

(La Themis.)

SPISANIE RZECZY, W TOMIKU PIÉRWSZYM ZAWARTYCH.